

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEN: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strony poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 61. Za odnośnienie do domu dołącza się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 8 z dnia 22 Lutego 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.

KAZIMIERZ OSSOWSKI Inż.
Chrońca patentowy.

Petersburg—Wozniesiński P. osp. № 20.
Berlin—Po sdamerstrasse № 5.

„Z DUCHOWYCH WNETRZ”

Stydia krytyczne

WŁADYSŁAW A KORYCKIEGO.

Do nabycia w księgarni E. Wende i S-ki — 1913.



Francuskie Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ułgi na wypadek niezd. do pracy
Filja dla Król. Pol. Merszałk. 138.

Oddział miejski Aleja Jerozolimska 21.

Włodzimierz Perzyński

ŁUT SZCZĘŚCIA

POWIEŚĆ

Cena rb 1.20.

Żądać we wszystkich księgar-
niach.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE.
Telefon: 5-09, 8-29,
Winda. Elektryczność. Kapiele.

Nakładem Akc. Tow. S. Orgelbranda
Synów w Warszawie wyszła i jest
do nabycia we wszystkich księgar-
niach najnowsza komedia w 3-ach
aktach **Stefana Krzywoszewskiego**

Dyabełkarczmara.

DOM
BANKOWY **Felicyan Sokołowski**
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5.

Pijcie Piwo
WALDSZLESCHEN

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicję: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

TURCYJA UPADAJĄCA.

Jesień 1912 r. zapisze się trwałszymi zgłoskami w dziejach Europy. Gdy w początkach października wybuchnęła wojna na Bałkanach, gdy szybko następowały po sobie zwycięstwa młodych państw słowiańskich nad Turcją, zdawało się, że ostatnia została bezpowrotnie pogrążona w przepaść i już donoszono, jak sułtan z resztą wyznawców Mahometa opuszcza Konstantynopol i chroni się do swoich posiadłości w Azji. Szczęście opuszczało z każdym dniem tak waleczne niegdyś zastępy Osmanów, krew zalewała pola bitew, załamywały się wiązania w chwiejnej budowie państwowej, o Turcji Europejskiej mówiono już w czasie przeszłym.

Znikomość rzeczy ludzkich, znikomość państw i instytucji wystąpiła znów na jaw w całej pełni.

Tak zresztą było zawsze.

Chateaubriand opowiada w swoich pamiętnikach, że po upadku Napoleona, przestano o nim mówić w Tuilleryach i w rządowych kołach francuskich już zimą z r. 1815 na 16-sty, jakby całkiem zniknął ze świata. Zaledwie odwieziono go na odludną skałę oceanu, zaledwie gubernator angielski rozpoczął dzieło niskiej, sześć lat trwającej zemsty nad bohaterem, już święte przymierze i Burboni odetchnęli swobodnie, już poczytywali dzieło rzeczpospolitej i cesarstwa za pogrzebane na polach Waterloo. Dopiero nieco później, gdy umilkły uczucia zawiści i nienawiści, historia rozpoczęła zadośćuczynienie w

wielkim stylu, które po dziś dzień ukończone jeszcze nie jest.

Turcja nie otrzyma, zapewne, całkowitego zadośćuczynienia, ale do klęsk, jakie na nią spadły, do nieszczęść, upokorzeń i rozpaczy, które wypełniają ostatni okres państwa Osmanów w Europie, nie potrzebujemy i my dorzucać ze swojej strony wyrazów potępienia i urągania.

Nie ulega, zapewne, żadnej wątpliwości, że archaiczny ustrój, rozprzężona i przekupna administracja rządowa, denuncyacje, które stały się systemem za Abdul-Hamida, obyczaje i wyobrażenia wschodnie, tamujące rozwój indywidualny i społeczny, — wszystko to gotowało oddawna ruinę władztwu sułtanów, wszystko to podmywało fundamenty tak potężnego niegdyś cesarstwa tureckiego.

Ale nie ulega także wątpliwości, że na Turkach nie leży cała odpowiedzialność za upadek ich państwa, że nie oni jedni byli ślepi i głusi, zepsuci i zacofani. Oddawna bowiem lepsi z nich posiadali świadomość niebezpieczeństwa i czynili próby ratunku. Ruch umysłowy, nazywany młodotureckim, nie jest owocem tylko ostatniej epoki, lecz sięga swoim początkiem jeszcze pierwszej połowy dziewiętnastego stulecia. Mianowicie już za sułtana Mahmuda II (1808—39 r.) zaczęto wysyłać Turków do Europy zachodniej, w celu nowoczesnego wykształcenia wojskowego oficerów, co dla państwa było kwestią bytu. Otóż ci młodzi ludzie, którzy zobaczyli na Zachodzie instytucje

prawne i administracyjne, znakomicie funkcjonujące, sędziów sumiennych i urzędników nieprzekupnych, rozkwit nauki i sztuki, będących udziałem coraz szerszych warstw społecznych, ustawy i obyczaje łagodne, sprzyjające rozwojowi jednostki i grupy, wolność, wywierającą czarujący wpływ na synów Wschodu, którym despotyzm krępował głowy i ręce, — ci młodzi ludzie robili się bardzo szybko bałwochwalczykami wielbicielami Europy zachodniej i główną ich myślą było, ażeby jej urządzenia i pojęcia, konstytucję i politykę, swobodę i harmonię zaszczerpieć jaknajprędzej na organizmie własnej ojczyzny.

Historią ani krytyką ruchu młodotureckiego zajmować się tutaj nie możemy. Zależy nam tylko na fakcie, że ruch polityczny i umysłowy, dążący do odrodzenia Turcji, wykazuje, iż wśród tego narodu nie wszystko obumarło i zmurszało, uległo zastoju i zepsuciu.

Z Osmanami stało się to, cośmy już tylekroć widzieli na Wschodzie i nie tylko na Wschodzie: oto klasa rządząca, pozostawiona sama sobie, bez kontroli i hamulca, zwłaszcza bez krytyki publicznej, która jest najlepszą rękojmią sprawnego działania ludzi i instytucji, postępując po drodze nadużyć i przestępstw, dochodzi stopniowo do obyczajowego i politycznego zwyrodnienia, do skamienienia naczyń rozwojowych, okrywa hańbą państwo, nareszcie je gubi.

Młodoturcy widzieli oddawaną niebezpieczeństwo, zagrażające ich ojczyźnie, ale próby reform rozbiły się nie tylko o złe nałogi sułtanów i biurokracji, lecz jeszcze o niechęć mocarstw ościennych, które nie dopuszczały, ażeby prowincje otrzymały samorząd, ażeby Turcja wstąpiła na drogę poważnych reform, któreby ją mogły pogodzić z ludnością chrześcijańską. Tym sposobem zniweczone zostały wysiłki reformatorskie Reszyda baszy w pierwszej połowie tamtego wieku i Midhata baszy w dwadzieścia lat później. Warto zachować w pamięci nazwiska tych znakomych ludzi, z których pierwszy był także naszym szczerym i oddanym przyjacielem; obaj pragnęli pogodzenia Turcji z nowoczesną cywilizacją, obaj pragnęli swobody ludów, obaj podczas krótkiej działalności zdążyli oddać państwu wielkie usługi, obaj ustąpili pod naciskiem gróźb i intryg zagranicznych, pierwszy umarł wśród

obcych, drugi zginął od ręki skrytobójczej. Nareszcie, w r. 1908, za pomocą zamachu stanu młodoturcy dostali się do władzy. Niestety, ratunek — jak widzimy — okazał się spóźnionym. Pod tym względem, młodoturcy przypominają nasze stronnictwo patryotyczne z okresu sejmu wielkiego, które wtedy dopiero naprawiało konstytucję narodową, uchwalało stutysięczną armię i sukcesję tronu, gdy już historia dopisywała z pośpiechem ostatnie karty rzeczypospolitej.

W pośpiechu zaś zostały popełnione błędy, mocarstwa opiekuńcze rozciągnęły swoje sieci i nad twórcami ustawy majowej w Warszawie i nad Komitetem „jedności i postępu“ w Konstantynopolu. I tutaj, i tam, dzieło reformy złamano, patryotów rozpędzono po świecie i zniesławiono.

* * *

Zagadnienie wschodnie stoi zawsze przed ludzkością w całej grozie i wadze; pojęcie zaś Wschodu, w politycznym znaczeniu wyrazu, rozciąga się od Atlasu, od starożytnych słupów Herkulesa, poprzez północną Afrykę, część Europy, przez całą Azyę, aż do granic krainy drzewa wiśniowego, do wysp wschodzącego słońca, wszędzie, gdzie tyrania władców i niewola poddanych wytworzyły przez wieki szczególne właściwości człowieka i instytucji, wytworzyły bierność umysłu, zrywającego się do buntu tylko w chwili szału i rozpacz, bezład pojęć, chciwość i samowolę rządzących, upośledzenie i ciemnotę rządzących.

Myśliciele, uczeni i poeci świata zachodniego, których ten olbrzymi Wschód pociągał ku sobie niezmierzonymi przestrzeniami, bogactwami naturalnymi i nieodcyfrowanym przez nich charakterem człowieka, wypowiadali o nim przeważnie sady ujemne, poczytywali tamtejszy materiał ludzki za niezdolny do osiągnięcia wyższych i najwyższych stopni poziomu społecznego i duchowego.

„Klimat wydaje na Wschodzie despotyzm, na Zachodzie monarchię umiarkowaną“ — twierdził Monteskiusz. Później znów mówił Buckle: „Cała historia świata zawiera się w sprzeczności między dążącą do rozwoju i wolną Europą a nieruchomym, niewolniczym Wschodem“.

Ostatnie lata powiększyły nadzwyczaj to interesowanie się bliskim i dalekim Wschodem. Z

wód drugiego końca świata wychyliły się kolumny japońskie, i ci nowi rycerze, spowici w mgły oceanu, obdarzeni inteligencją, wytrwałością i pogardą śmierci, dawali wyobrażenie narodu, który ich wydał i wychował.

Fakt świetnego i potężnego rozwoju Japonii sprostował, oczywiście, pod wielu względami opinie myślicieli minionych stuleci, jakoby Wschód tworzył potworną, nieruchawą masę, przeznaczoną do wiekuistego niewolnictwa.

Przebudzenie się Turcji i Persji wróżyło z początku jaśniejszą dolę tych krajów. Oddane przez tyle wieków na kaprysy swoich padyszachów i szachów, którzy płodzili występki pod wszelkimi postaciami i opierali się przede wszystkim na denuncyacji, niweczając wszelką siłę moralną w klasie urzędniczej i w armii, oraz na ciemnocie, trzymającej lud w apatii, nędzy, nieufności i anarchii, — kraje te, zdawać się mogło, zaczną jaśniejszą erę swego bytu.

Ale, jak widzimy, reformatorzy młodotureccy zapóźno przyszli do steru; trzy rewolucje wojskowe i podział na partje polityczne w korpusie oficerskim rozerwały jedność armii, niedawno jeszcze tak walecznej i oddanej chorągwi Proroka, bitwy zaś pod Kirk-Kilisse, Lüle-Burgas, Kumanowem zadziwiły świat z jednej, zasmuciły niezlicznych zresztą przyjaciół Turcji z drugiej strony.

Niektórzy z nas, polaków, mieć muszą wobec upadającej Turcji pomieszane uczucia, w niejednym budzą się pewne echa dalekie i szlachetne. Nasze wojny z Turcją są już dziedzictwem przeszłości i utonęły w potoku procesu historycznego; zato późniejsze wspomnienia z czasów konfederacji barskiej, rozbiorów i emigracji, gościna, okazywana przez Turków naszym rozbitkom po podziałach i po powstaniu węgierskim, zostały w niejednej pamięci.

Był przecież czas, przed wojną krymską i w jej okresie, za rządów naszego przyjaciela, wspomnianego już Reszyda baszy, gdy formowano kozaków otomańskich, że przyjmowanie islamu znajdowało zupełną aprobatę, nawet zachętę na emigracji.

Po śmierci generała Bema, bohatera z pod Ostrołki, z pod Warszawy i znakomitego wodza z Siedmiogrodu, który swemi świetnymi czynami, planami i atakami wywoływał tyle zdumienia

wśród rosyjan i austriaków, poeta z otoczenia Hotelu Lambert napisał:

„Śmiało stanął przed panem pokoju, jak prawowierny syn Polski — w zawoju“.

Niestety, dzień dzisiejszy, tak ważny i brzemienny przyszłością, nie pozwala nam długo pozostawać wśród pięknych wspomnień i widm przeszłości. Musimy patrzeć na rzeczy z obiektywnego stanowiska, które nam pokazuje we właściwym świetle warunki rozwoju lub klęski narodów, wykazuje, jaki typ cywilizacji, jaki typ człowieka społecznego i władzy rządowej daje pomyślnie warunki istnienia, wyższość we współdziałaniu i współzawodnictwie.

Otóż w Turcyi, pomimo wielu zalet narodu, mieliśmy do czynienia z archaicznym ustrojem, z religią wyłączną, zepsutym obyczajem politycznym, nadewszystko zaś ze zdemoralizowaną administracją rządową, słowem — ze Wschodem, ze wszystkimi jego namiętnościami i zagadnieniami, z fatalizmem wiary, ludzi i rzeczy.

Lenistwo, przekupstwo i łapownictwo biurokracji było i jest ciężką plagą. Rozgałęzione na wszystkich szczeblach służby rządowej, szczególnie w epoce Abdul-Hamida, zamykały zawód publiczny przed żywiołami prawem i dzielnością, z żądzą reformy w pierśsiach; taki zaś w przeciągu długich wieków wytworzony dobór naturalny zmienia nawet charakter ras i społeczeństw, prowadzi je do degeneracji.

I oto widzimy, jak Turcyja, Persya i inne narody wschodnie szamocą się z tem okropnem, dziedzicznem przeznaczeniem, jak walczą ze starymi upiorami zbrodni i ciemnoty i jak upadają pod przeklętym ciężarem ojczystego spadku.

Despotye i satrapie wschodnie nie zgadzają się z układem świata, z biegiem wyobrażeń i prawami historycznymi. Młodoturcy pragnęli wyrwać kraj z objęć duszącej ich zimy, zaprowadzić jawne i prawne warunki życia, ale, po pierwsze, sami robili błędy, powtóre zaś, mamy tyle przykładów, że wczorajsze występkę są silniejsze od dzisiejszych dążeń do odrodzenia.

Odrodzić naród upadający, znaczy tyle, co dać mu nowy sposób myślenia i czucia, ponieważ dopiero wtedy nastąpiłaby mogła zmiana postępowania, ale do tego potrzeba wieku.

I to jest tylokrotnie spotykana tragedia tych wyższych umysłów i dzielnych ludzi, którzy chcą wyrwać swój naród z objęć zgnilizny i upadku.

Prasa europejska nie szczędziła młodoturków w tych ostatnich miesiącach, w tych dniach zgrozy, klęski i rozpacz. Oni, co tak niedawno odbierali tyle życzeń i hołdów, ujrzeni się nagle opuszczeni, nawet zniesławieni przez swoich zagranicznych przyjaciół. Przychodzi tu znów na myśl analogia z losami naszego Kołłataja i jego stronników po klęsce maciejowickiej, po upadku Warszawy. Te wstrząśnienia organizmu, targanego śmiertelnymi konwulsjami, te jedna za drugą idące rewolucye wojskowe, te pró-

by ożywienia energii narodowej i odwrócenia fatalnego koła Fortuny, świadczą w Turcyi, jak i świadczyły w Polsce, o sercach bohaterskich, ginących w daremnych z losem zapasach! Obalenie gabinetu Kiamia baszy w styczniu, śmierć Nazima baszy i objęcie władzy przez Mahmuda Szefketa, to znów jakby nasz przewrót z sierpnia 1831 r., dymisya Skrzyneckiego, ucieczka Czartoryskiego z Warszawy, prezydentura Krukowieckiego.

Niestety, tu i tam napróżno!

Narody, jak i ludzie, giną najpierw przez własne błędy, lecz zawsze odróżniać trzeba, co w tych błędach było ich winą, co zaś fatalnem po przodkach dziedzictwem! *Bolesław Lutomski.*

Z wojny bałkańskiej.



Rozkaz generała do szturmu.



W obozie pod Adrianopolem.



Na pół godziny przed bojem.



Niewolnicy tureccy.

Zmierzch półksiężyca.

Specjalna korespondencya „Świata”.

W imię Boga Najwyższego i kroćset stu tysięcy szatanów! tak mam ochotę rozpocząć niniejszą *ad polonos epistolam*, albowiem dowiaduję się, że moje listy poprzednie wzbudziły nietylko dużo hałasu, ale nawet chęć protestu; pod tem wielkiem więc, a obejmującym całokształt natury naszej, zakłębieniem rozpoczynam moją obronę; żeby nie wychodzić równie z roli sprawozdawcy, złotem tkane imię Allahowe wyszyję — pośród arabesek wszelkich zdarzeń i konjunktur.

Bierzecie mię na spytki, czy jestem polakiem. Chciałbym widzieć tego, który mię o to w oczy zapyta, a nie będzie siedział w żelaznym domu za ośmiu haubicami na każdym węgle!

Zarzuca mi ów ktoś nieznany, że bronię serbów, na których Austrya chce się rzucić; że mówię o słowiańskości, kiedy o niej mówił Katkow; że, наконец — tłumię ducha, etc. etc. Tak prawdopodobnie brzmią oskarżenia. Bronię serbów — tak, zaiste. Oto przeczytałem Wam, Szanowni Sterownicy Sprawiedliwości, list pewnej pułkownikowej serbskiej, do mnie po polsku napisany.

„Dziękuję Panu serdecznie za pamięć, a przede wszystkim za gorące słowa pochwały, któremi Pan zasypał, jak kwiatami, nasz naród. Słusznie pan zrobił, a słuszne i wszystko to, co pan polakom powiedział, tylko ja tego przetłómaczyć nie mogę. Wie pan, dlaczego?

Nauczyłam się kochać polski naród, jak własny, i chciałabym dożyć czasu, kiedy każdemu serbowi imię polskie będzie tak drogie, jak mnie. Pan tak wymownie ukazał na błąd polityki Koła Polskiego i na krzywdę, którą nam tą polityką robi, że każdy serb musi odczuć wielki żal do polaków. U nas wojenne czasy.

Ludzie więcej teraz zdolni do czynu, niż do wchodzenia w rozstrzygnięcie subtelnych psychicznych kwestyi. Sądy są krótkie i ostre. Boję się, by polakom nie porachowano za grzech tego, co ja uważam za ich nieszczęście. Gdy nasz starszy syn pojechał na wojnę, dostał od pewnego przyjaciela mego ojca, starego generała, wielkiego słowianina, człowieka bardzo cenionego, który odgrywał wielką rolę w Serbii — wiesz pan co? dostał misternej roboty sztylet, który tamten otrzymał od polaków, jako pamiątkę z przed 50 laty.

Kochają u nas polaków ci, którzy ich znają. Zostawmy więc — niechaj ogół jeszcze zna tylko polaków z opowieści o Janie Sobieskim i Kościuszcze, i ufajmy, że prędko przyjdą lepsze czasy. My z bułgarami prowadziliśmy wojnę, a teraz jesteśmy sojusznikami. Tak bym rada widzieć pana w naszym domu i wten czas, kiedy u nas nie będzie wyglądało, jak w obozie...”

Ten list jest dokumentem. Tragiczne są konflikty duchowe, które warszawiak albo lwowianin, w najlepszym mniemaniu o swej polskości, gotów narzucić dziejom. Co Austrya uczyni z Serbią? nie od nas zależy, ale od nas zależy nie mieszać imienia swego do naganki na wyzwalający się naród i braci.

Tak, braci.

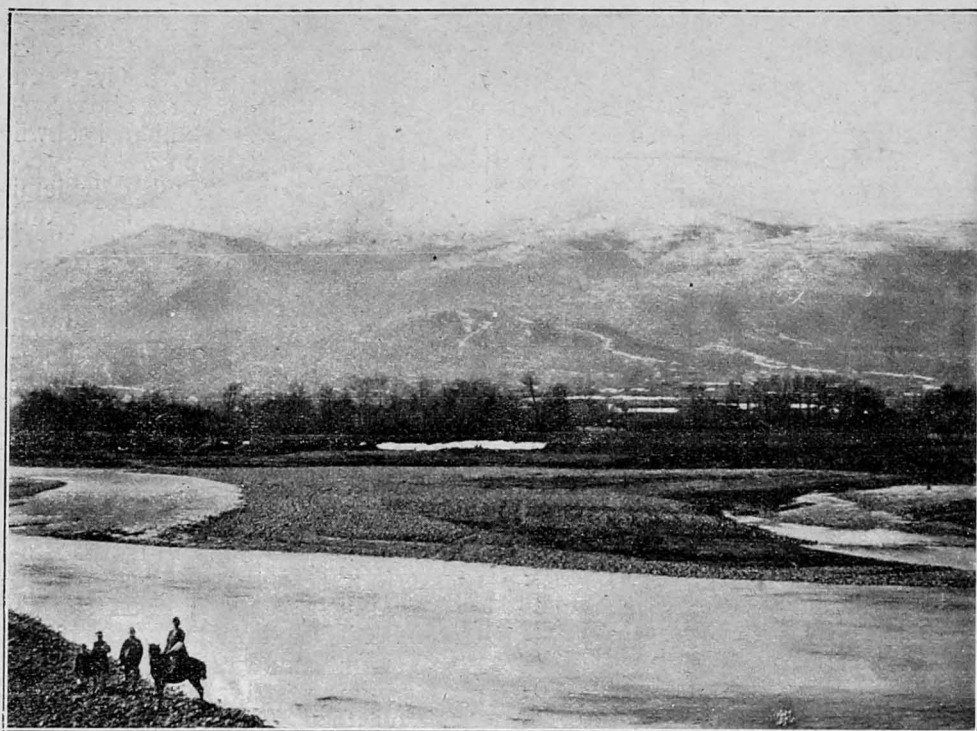
I niech sto hyen panslawistycznych psuje to hasło, nie zepsuje głębin uczucia, które włożyli: Mickiewicz, Staszic, Słowacki, Szaferzyk, Lew Tołstoj, biskup Strossmayer, Wuk Karadżicz, bracia Miładinow i inni. Wiem, że nie czas jest teraz mówić o słowiańskości, gdy ta ma zapach skażony. I nie w tem znaczeniu chyba ją brałem.

Związek bałkański psuje się. Tu, mieszkając w Sofii, słyszę jeno, że z winy serbów: zmuszają paręset tysięcy bułgarów, aby się stali serbami. Jakiś literat serbski, który rządzi w okolicach Monastyr, nie daje paszportu bułgarowi, o ile ten nie zmieni ow na icz.

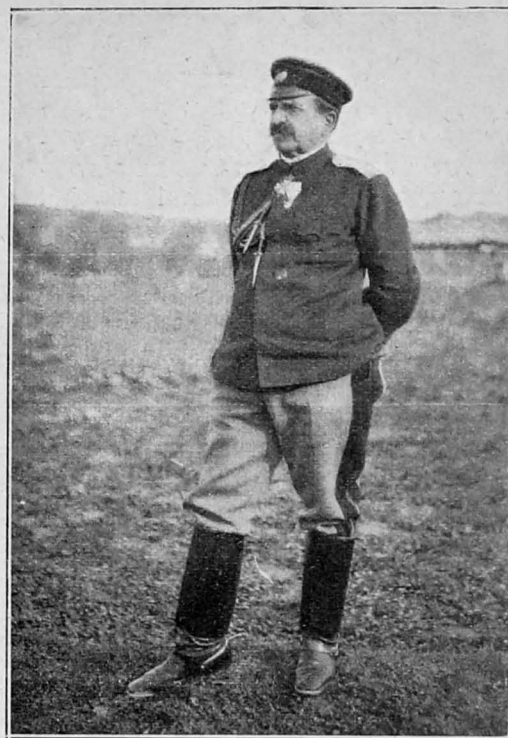
Wieczna słowiańska niechęć, łatwo psująca się zgoda.



Bułgarzy w szańcach. Leci szrapnel.



Witosza w śniegu. Widok od Kniażewa pod Sofią.



Gen. Radko Dimitriew po Kirkkilisie i Czataldży.

I bułgarzy chowają gniew, a może i zemstę w zanadrzu. Rumunia na nich się rzuca, by wydrzeć szmat ziemi i fortecę Silistrię. Robi to wrażenie olbrzymiej menażeryi, gdzie lwy, lamparty, hyeny — rozszarpały razem dozorcę, a teraz rzucają się na siebie.

Niema proroka, któryby głosem potężnym przypomniał, że winien powiewać sztandar Światła Bożego nad ziemią!

Dawne swary występują na jaw, jak plamy, zmarte narazie. Grecy górują ze swą nienawiścią cerkiewną i rasową. To, co wielcy, „narodowi” poeci wypowiadali dawniej, stanie się może znów bolesną prawdą.

Spowiada się grek przed mnichem; mówi: zabiłem człowieka. To grzech śmiertelny, odrzekł mnich. — Ale ja zabiłem bułgara!... Mnich robi nad nim znak błogosławieństwa i odpuszcza.

Tak w sonecie opiewa hellen Akademik. Głośny zaś pisarz bułgarski w sztuce dramatycznej wieści: „Dwie krople krwi bułgarskiej więcej warte, niż cała Hellada”.

Zaczęła się wojna. I znowu żołnierze, obozujący pod Czataldżą, będą stać w rowach, napelnionych wodą, a gdy weźmie przymrozek, rano z zamarzonego dołu nie będą mogli wyjść. I znowu rodziny bułgarskie, setki tysięcy matek i siostr zaleją się łzami.

Mieszkam u rodziny dawnego powstańca, Zamorskiego. Umarł niedawno, człowiek zacny, którego życie było pasmem fantastycznych przeżyć. Ożeniony z bułgarką. Teraz trzy córki i matka w żałobie; codzień o 6-ej rano w ciemności idą słuchać mszy — modlić się za umar-

łego ojca i za brata, który jest oficerem przy Dmitriewie pod Czataldżą. — Siedem tysięcy umarło już na cholere w Czataldży, piętnaście tysięcy na tyfus plamisty w miejscowości Tatar Bazardżik, pod Filipopollem. Tak twierdzą lekarze, którzy stamtąd wrócili... Olbrzymia ilość suchotników, bo nawet, jak żelazo, wytrzymały chłop bułgarski nie mógł znieść forsownych marszów wśród kilkodniowego głodu, wściekłych ataków trzydniowych i miasmatami strażowania w ziemnych norach. Teraz ostatecznie Koran ma



Kazimierz Zamorski, adiutent II-ej brygady gen. Popowa.

walczyć o swój byt w Europie. Jest wiele powodów do wymiecienia turków z Europy. Najprzód dlatego, że ich Niemcy podtrzymują, dali im 60 milionów marek, aby zbili słowiańskie i święta. Powtóre, tur-

cy są niezdolni do kulturalnej administracji krajem. Koran wżera się w duszę ludów mahometańskich, bez względu, czy są malajami, czy słowianami w Bośni lub Albanii: wprowadza tępotę fatalizmu. Mahometańscy miłośnicy dla nędzarza żebrzącego staje się wściekłym okrutnikiem wobec zbuntowanej nieszczęsnej raii, którą stanowili chrześcijańscy poddani.

Wprawdzie sułtan Amurat, jak to w swych sidżyllatach wykazuje Grzegorzewski, w każdym iermanie nakazywał: każdy z was winien się

wielce wystrzegać uciemężania rajjów! — Mimo to, każdy bej wyduszał podatkami wszystko, co mógł, nie pozwalając na żadną inicjatywę, opłatywał sądownictwem nieporozumiałem i nigdy nie kończącym się. Wszystko tonęło w bakszyszach, t. j. łapówkach ministrów i Seralu.

Wrazie buntu, turcy wieszali za nogi, podpalali stos, setkami wsadzali na pal, albo przez dwa tygodnie obdzierali ze skóry. I teraz nawet zdarzył się taki, wcale nieodosobniony fakt: napadł oddziałek czety tureckiej wioskę. Nauczyciela starego przywiązali, cztery córki gwałcili, syna zabili. Potem jeden zbój wydobywa handżar i, trzymając dziewczynę, pyta: Co chcecie? pierś? — odcina. Rękę? — tnie od ramienia. W tę porę wchodzi bułgarzy. Turcy więci do niewoli. Co zrobilibyś z nimi, płomienny wyznawco prawdy? może zadałbyś takie tortury, że pan Jarema Wiśniowiecki ażby zacmokał? Tymczasem, poprostu dano staremu miecz, aby dziewięciu turków ściał.

Szczyt miłosierdzia, dowodzący, że rzetelni wojacy okrutnikami nie są!... Żeby wymierzyć sprawiedliwość turkom, czasy nie nadeszły. Musimy jednak podnieść: turcy są naogół uczciwi i szlachetni. Gubi ich ślepa wiara. Koran jest przepyszna księga poezji, ale jako księga życia — wnosi śmierć, nie tylko dla niewolnych, ale i dla władców, których usypia w lubieżności haremów i w lenistwie fatalizmu. Ich piękne twarze, ogniste oczy, ich gościnność i dobroć w życiu prywatnym — nie uchronią już od zagłady tam, gdzie decyduje potęga pracy. Cały dzień siedzą młodzi ludzie, milczą, piją kawę, palą nargile i rozmyślają o metafizyce. Skąd się świat wziął? kie-

dy będzie koniec świata? kiedy zwycięży Islam i wytepi się gjaurów?... Ale gdy bułgar-chłop jest skąpy i niegościnny wogóle, turcy, gdy pieką barana w polu, przyjmą każdego wędrowca z radością, choćby to był gjaur. Brak idealizmu u bułgarów ukazuje się teraz, gdy zwycięzcy postępują z Turkami tak, jak z nami Niemcy. Nie mordują, ale wyrzucają z ziemi i z własności domów. W sądownictwie wyjątkowo Turk może wygrać sprawę.

Opowiadał mi o tem inżynier, który budował tu mosty i w miastach kierował robotami, że bułgarzy są znakomitymi twórcami państwa i mają siłę woli, logikę i realizm. Przygotował ich wyborny system oświaty, który już mnich Paisij w w. XVIII głosił. Teraz niema prawie analfabetów, mniej, niż stosunkowo we Francji. Bułgaria przez narodową szkołę daje pojęcia konstytucyjne każdemu chłopcu i dziewczynie. Szkoła narodowa przygotowała grunt dla narodowego Kościoła, ten zaś dla wielkiego państwa i swobody. Nauczyciel zwyciężył w wojnie obecnej, jak wyraził się b. minister oświaty, Szyszmanow. Mało kto bułgarów kocha, ale wszyscy muszą podziwiać ich prawosć, ich zgodność słów z czynami, ich ład i czystość w domach. Brak im jednego, żeby się stali japończykami półwyspu: artyzmu, duszy wrażliwej na cuda natury i tworzącej zachwyt. Bułgarzy z niesłychanym patriotyzmem oddali się swej ojczyźnie. Dzięki oszczędnościom — mogą teraz rodziny przetrzymać brak zarobku przez tyle miesięcy. Oddawszy tę sprawiedliwość zwycięzcom, pamiętajmy, że wzamian Turcy mieli wielką kulturę obyczajową, nie było rozpustnic ani nierządu. Turcy wprowadzili ryż, jedwab, bawoły i łąnie, przejęte od Rzymian, a nakazane w obrzędach religijnych; niestety, znikły one np. w Belgradzie, a w Płowdiwie zrobiono z łąni ratusz. Wprawdzie w Sofii zostały słynne naturalne gorące źródła. Ale dlaczego wogóle zwycięzcy niszczą łąnie, fontanny i meczety? Dlaczego legaty tureckie, tak zwane wakufy, utonęły w kieszeniach różnych ministrów? Były to legaty, obejmujące jedną trzecią część całego terytorium państwowego.

Miały na celu zakładanie szpitalów, kas dla biednych, łąni, ogrodów, bibliotek.

Wakufy powinny być wznowione, meczety zachowane, jako piękna architektura, której bułgarzy sami nie mają.

W tureckim prawodawstwie były jeszcze dwa pyszne zarządzenia: Lasy należały do państwa (wolno było wsiom z nich korzystać). I nie było poddaństwa. Gdy Turcy zajęli Kamieniec Podolski, zaraz uwolnili włościan. Niestety, ta piękna ludowa wolność — była w znacznej mierze tylko aforyzmem, według którego ten był posiadaczem ziemi, kto na niej pracował. Rolnik zwał się: ten,

który ożywia ziemię. Ale bejowie — szczególnie słowiańscy w Bośni — umieli drwić z praw: nakładali ogromną pańszczyznę tak, że setkami tysięcy rajowie uciekali do Austrii. Z okupacją Bośni i Hercegowiny nastąpiła era kultury i założono szkoły, poczty, koleje. Bośnia dawna była odleglejszą dla Europy, niż Chiny. Teraz jest krajem rozwijającym się wspaniale. Ludność została połączona z morzem przez Dalmację. Są to dobrodzieistwa Austrii. Ciemne tło stanowią tu węgierscy urzędnicy. Wogóle trzeba pamiętać, że Austriya dzieli się na Trans i Cislejtanie. W tej ostatniej rządzą Węgrzy, gorsi poniekąd od Prusaków. Bo Prusacy mają za sobą kolosalną kulturę Niemiec — no, i Niemców innych, niż Prusacy! Węgrzy zaś gwałtownie, chwytając, po azyatycku, a środkami niby konstytucyjnymi, odbierają prawo być Słowianami, chcąc zwęgrzyć, zubożyć, ogłupić — Chorwatów, Słowaków, Serbów, Ba, nawet i Niemców! Mówią, że jest to odwet za te krzywdy, które zniesli od Chorwatów i od wojsk rosyjskich w r. 46. Tak więc, wszyscy mają rację.

Sofia. DN.

Tadeusz Miciński.



Nowa książka Loti'ego.

„Konająca Turcja”.

Piotr Loti usunął się niedawno od życia czynnego i, doszedłszy do kresu lat służby w marynarce, zamknął się w posiadłości swej w Rochefort sur Mer i obwieścił, że więcej pisać nie będzie. Ale wojna turecko-włoska w Trypolisie, potem obecne zapasy słowiańsko-tureckie obudziły go z uśpienia, w którym chciał życia dokończyć. Loti, zarówno jak Claude Farrère, drugi pisarz francuski i żarliwy obrońca Turków, żywią dla Stambułu i jego mieszkańców jakąś sentymentalno-literacką miłość. Jak Byron, broniący Hellenów, Loti zerwał się, obudzony szczękiem oręża, zagrażającego życiu Turcji.

I zaczął pisać artykuły gorące, stronne, pełne najszlachetniejszych tendencji, ale niezręczne nawet w formie zbyt partyjnej, zanadto absolutnej. Z pomiędzy pisarzy francuskich doby obecnej nikt może nie dorównywał Piotrowi Loti przepychem i bogactwem stylu. Proza jego ma poezję, wspanialszą od całej poetyki francuskiej ostatniej doby. Jest on mistrzem w kompozycji frazesu, w uwydatnieniu muzykalności i rytmu zdania. Jak pajak, snuł Loti poprzez

zgórą czterdzieści tomów, które stanowią jego literacki dorobek, wątek swych o-



Piotr Loti.

powieści — z osobistych wrażeń, wspomnień i chwil przeżytych pod dalekimi niebiosami wszelkich krajin. Poeta duszą całą ukochał Stambuł za jego potężny charakter wschodni, za te małe, ciasne ulice, za stare domy, o

małych okratowanych okienkach, za magiczne zachody słońca nad Bosforem, gdy kaik sunie po złocisto-krwawych wodach. Ale poeta stał się nagle polemistą, — gorzej nawet, politykiem. W imię snów poetycznych, w imię cudnych wizji, piękniejszych, niż rzeczywistość sama, bo widzianych poprzez pryzmat jego osobistej ułud, Loti miota pioruny na „zaborców” — Słowian, zapominając, że idą jedynie odbierać właśnie zaborcom stare, odwieczne siedziby. Ostro, ironicznie odpowiada dziennikarzowi-włochowi, zapytującemu go o zdanie o trypolitańskiej wyprawie. Jakimś tołstojowskim językiem żali się nie tylko na Włochów, ale na „nas wszystkich, ludy niby chrześcijańskie Europy, gdyż na ziemi my właśnie jesteśmy największymi zabójcami”. Nie rozumie Loti wyprawy Słowian. Wychwala religijną tolerancję Turków i, jeśli sędzi z pogardą młodych Turków i ich komitet, nie rozumie zgoła, co i kiedy uczynili Turcy Słowianom. O wszystkich prześladowaniach, codziennych okrucieństwach, o zgwałconych kobietach, dartych w kawały dzieciach (co się podobno nie tylko w Turcji dzieje) zapomniał Loti. I pisze Loti, że zbliżając się do kresu życia, nie żąda i nie obawia się już niczego, ale pragnie, aby głos jego, w imię prawdy podniesiony — usłyszano wszędzie. Zapomina nawet, że to, co najpiękniejsze w Konstantynopolu, chyba nie tureckich rak jest dziełem, i pisze, że „gdy zabraknie tam, w górze, półksiężyc, cały czar i powab Stambułu zgaśnie na zawsze”. — Przypomina wszakże, że takie zbrodnie historyczne zawsze się praktykowały: „Polska, Alzacja - Lotaryngia, Transwaal są najlepszymi dowodami”.

Przyznaje wszakże, że były jakieś tam minimalne racje ze strony Słowian — jednak należało tylko prosić o uregulowanie tych kwestii, ale, broń Boże, nie podnosić świętokradzkiej dłoni na święty Islam... Dziwną wyda się ta książka Lotiego. Jest ona raz jeszcze dowodem, że wielkie umysły, największe nawet, nie są wszechstronne. Tołstoj, Lemaitre, Loti — byli znakomitymi litera-

K. D-S.

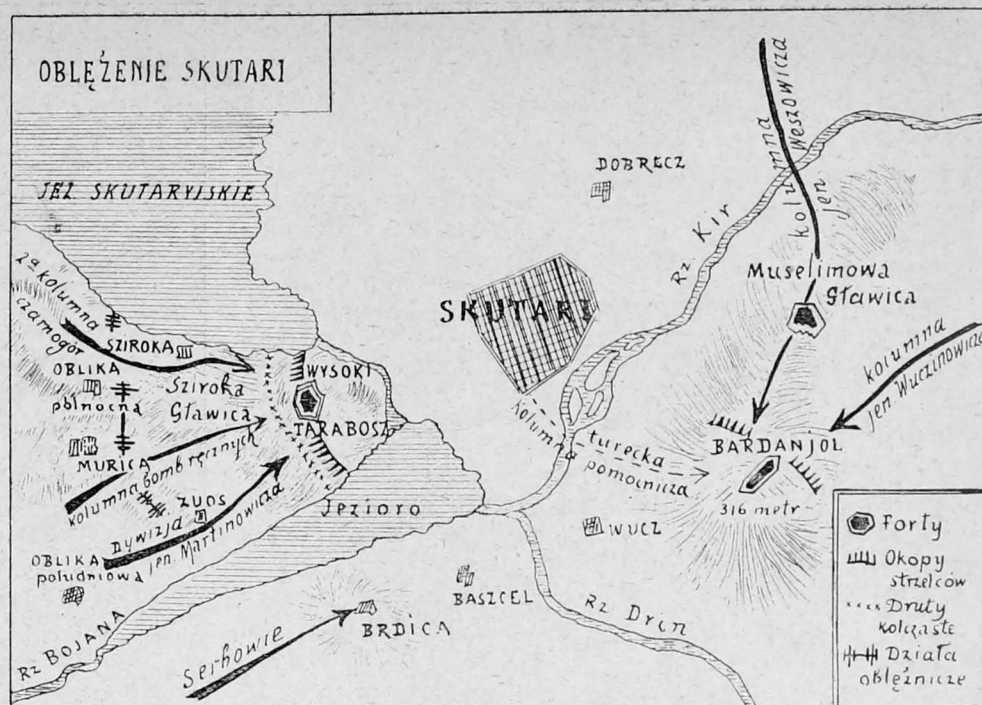
Za wolność Serbii.

O tem szafowaniu krwią naszą poza granicami kraju napisaliśmy tysiące artykułów i bodaj czy nie setki tomów, — a jednak nie zdarzyło mi się (może przeoczyłem, może za mało czytałem) znaleźć wzmianki o udziale polaków w walce o wolność Słowiańszczyzny. Nie idzie tu oczywiście o jedno lub parę nazwisk polskich, bo te spotkać można wszędzie, w każdej prawie walczącej armii, lub w każdym ruchu rewolucyjnym czy wolnościowym—ale o udział gromadny naszych rodaków. A taki udział wzięli polacy w powstaniu serbskiem r. 1804, któremu przewodził Jerzy Czarny (Karageorgij), protoplasta panującej dziś w Serbii dynastji.

Jakiś agent polski przesłał Horodyskiemu (zapewne to późniejszy w r. 1809 „Dyrektor cywilno-wojskowy“ w Galicyi) Reiestr Polaków, którzy są w służbie Jerzego Czarne-
go w Serwii“.

1. Andrzej Szur, generał.
2. Stanisław Dzieduszycki, pułkownik.
3. Michał Haydel, pułkownik.
4. Antoni Zawacki, podpułkownik.
5. Michał Koziebrocki, *à la suite off.*
6. Kazimierz Ciński " " "
7. Antoni Kozłowski " " "
8. Jan Wilamowski " " "
9. Mikołaj Zaboklicki " " "
10. Adam Pietruski " " "

Ale nie było ich tylko dziesięciu. Składający raport Horodyskiemu dodawał: „To są ci, którzy byli przy boku Czarnego, s którym mó-



Pięciodniowy szturm Skutari (4–9 lutego).

Tak więc, kiedy z rozbitków Kościuszki sformowały się legiony włoskie, młodź galicyjska biegła pod sztandary serbskie, aby walczyć o wolność pobratymczego ludu.

K. Bartoszewicz.

Skutari, stolica północnej Albanii, licząca około 30 tys. mieszkańców, leży na południowym brzegu jeziora skutaryjskiego, którego część północna położona jest już w granicach Czarnogórze. Posiadanie przeto pobliskiego Skutari jest dla Czarnogórze równoznaczne z posiadaniem całego jeziora skutaryjskiego i tych części północnej Albanii, które są zaludnione przez albańczyków katolickich i prawosławnych. Oto dlaczego od samego początku wojny czarnogórcy za główny cel swój uważali zdobycie Skutari. Pierwszy okres wojny (od 5 października do 2 grudnia r. z.) kosztował armię czarnogórską 4 — 6 tys. zabitych i rannych. Czarnogórcy wówczas zdobyli wszystkie małe blokhausy od swoich granic aż pod Skutari. Gdy londyńskie pertraktacje pokojowe nie rozstrzygnęły sprawy Skutari i Austria zażądała wcielenia tego miasta do przyszłej Albanii, czarnogórcy po wznowieniu działań wojennych postanowili za wszelką cenę zdobyć Skutari orężem, przyspuszczając do twierdzy krwawy szturm.

A Skutari jest twierdzą bardzo silną ze względu na warunki naturalne. Rzut oka na mapkę przekonywa odrazu, że kluczem do Skutari jest fort na górze Wysoki Tarabosz. Z trzech wielkich fortów, broniących Skutari, Tarabosz jest w tem położeniu, że gdyby nawet wszystkie inne forty i reduty zostały zdobyte, ten jeden fort może skutecznie ostrzeliwać i miasto, i inne forty.

Ale najkrwawsze ofiary ponieśli czarnogórcy podczas szturmów fortów Taraboszu od zachodu. Kolumna wojsk czarnogórskich zdobyła wzgórze „Sziroka Gławica“, podczas gdy dywizja gen. Martinowicza zagarnęła Zuos. Wtedy osobna kolumna żołnierzy, uzbrojonych w ręczne bomby, ruszyła od strony Maricy i zniszczyła częściowo druty kolczaste, broniące okopów strzeleckich Taraboszu, a jednocześnie wszystkie wojska czarnogórskie z tej strony rzuciły się na strome zbocza Taraboszu pod morderczy ogień armat i karabinów. Ale ten szalony szturm nie wydał ostatecznego rezultatu: forty Taraboszu zostały w rękę Turków!

Walka ustała i okazało się, że czarnogórców poległo 3 — 4 tysiące; rannych było jeszcze więcej, a w wojsku zapanował smutek. Całe Czarnogórze liczy 250 tys. ludzi. Jest to ludność np. pięciu cyrkułów Warszawy i gdyby w tych pięciu cyrkułach zginęło w ciągu kilku dni kilka tysięcy mężczyzn w sile wieku, można sobie wyobrazić, jakie to wywarłoby wrażenie.

Krwawy szturm Skutari wstrzyma-
no, ale myśli dalszego szturmu nie za-
niechano. Czarnogórcy chcą zdobyć
Skutari, którego im nie chcą przyznać
dyplomaci trójpzrymierz, zamierzający
z tego miasta uczynić stolicę Albanii.
Tak z winy dyplomacyi leje się krew
wojowniczych górali nad jeziorem skut-
aryjskim.

Podch.



Leon Kowalski. Portret.



Leon Kowalski. Portret.

Wystawa malarzy kijowskich.

W nowowypbudowanym gmachu muzeum pedagogicznego przy ul. Włodzimierskiej, w sześciu salach, odbyła się zbiorowa „wystawa malarzy kijowskich“, obficie obesłana i o dość wysokim artystycznym poziomie, a poza tem zajmująca, jako wierne odbicie kresowego i niejednolitego charakteru Kijowa. Istna mozaika narodowości złożyła się na ten pokaz: rosyjanie, polacy, żydzi, małorusini i niemcy. Kijowianami są wszyscy, lub niemal wszyscy, z pochodzenia — niekoniecznie jednak są nimi z legitymacji artystycznej. Kijów jest miastem sztuki w dość osobliwym rozumieniu. Ma wcale liczną kolonię artystów. Jako miasto ludne, bardzo żywotne i stanowiące ośrodek kraju bogatego, stwarza im nienajgorsze warunki bytu. Dokoła pełno motywów w malowniczej przyrodzie ukraińskiej i niemniej malowniczych i charakterystycznych typach ludzkich. Mimo to, swoistem ogniskiem artystycznym stolica Ukrainy nie jest, i wystawa wykazała to w sposób przekonujący. W różnobarwnej mozaice „malarzy kijowskich“ roi się nie tylko od narodowości, ale także od technik i szkół:

od Paryża i Krakowa do Petersburga i Moskwy. Powinowactwa duchowego albo niema, albo jest ono dość powierzchowne, nie sięgające głębiej, niż nieunikniony wpływ wspólnego środowiska i wspólnych źródeł tematowych. W różnorodnej tej grupie wzięli udział pokaźny nasi kresowi artyści polscy, pokaźniejszy jeszcze wartością, niż liczbą. Zaprezentowali się dobrze czterej kijowianie-polacy: E. Wrzeszcz, Leon Kowalski, K. Monastyrski i uczeń Stanisławskiego, p. Buraczek. PP. Wrzeszcz i Buraczek, to pejszażyści, każdy z różnem, lecz szczerem odczuciem przyrody. Pierwszy przyniósł przeważnie słoneczny, chętnie z architekturą kombinowany krajobraz włoski, drugi czerpie z bogactwa natury ukraińskiej. Wybijają się Leon Kowalski, indywidualność subtelna i o skali niezwykle szerokiej, jeden z najbardziej utalentowanych przedstawicieli kijowskiej kolonii malarzkiej, który wystąpił z obfitym plonem 18 prac. Kowalski ma przede wszystkim odczucie ciała ludzkiego, dlatego dominuje u niego portret i scena rodzajowa. W pastelu, którym włada z dużą biegło-

ścią, dał rzeczy wręcz śliczne, zwłaszcza portrety dziewczęce, tchnące całym czarem młodości, ale także wyborne studia kwiatowe w akwareli i jeszcze rodzajową kompozycję „Stara piosenka“, malowaną olejno. Do polskiej grupy należy również p. W. Bialiniecki z Moskwy, który jednak na pejzażach swych kładzie podpis — rosyjski. Licznymi i bardzo cennymi pracami rzeźbiarskimi wziął udział w wystawie warszawianin, Gabowicz, fanatyk doskonałej formy i pięknej linii. Uczestnicy polscy, chociaż nieliczni, z honorem reprezentowali sztukę naszą na wystawie.

Kijów.

Gosd.

Kartka z albumu.

Czy pamięć jest podobna do tafli, na której Szybkołotne się niebios gonią widowiska:
Srebrna mgła, co, jak Raju obrzeże, połyska,
Ostre słońca migoty, księżycowe chmury?

Czy łono Jej tak żywe w sobie rysy znaczy,
Jak piasku niezmierzone, obojętne błonia,
Gdzie do wichru pierwszego trwa ślad kopyt
konia

I giną zasypane szkielety tułaczy?

A może — jak ta płyta, gdy czucie wyrzle
Żrące godło — zachowa ślad w swoim marmurze,
I niech w ziemi zagrzebią ją lata i burze —
Jeno z głębi odkopać — a przeszłość ożyje.

L. Konopacki.



Z. Badowski. Portret pani S.



Z. Badowski. Szkic portretowy.



Z. Badowski. Rysunek.

Z T.Z.S.P. w Warszawie.

Z. Badowski i K. Mondral.

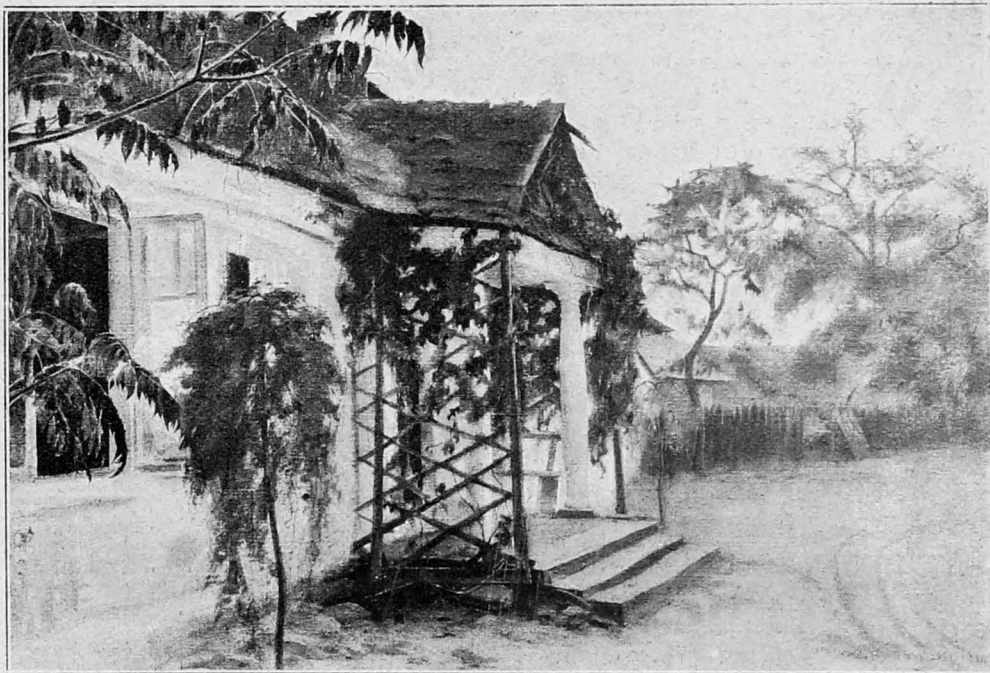
Z pięciu wystaw zbiorowych, jakie zgromadził nasz przybytek Sztuki, zaraz po skończeniu 2-miesięcznego trwania „Salonu“, mówiliśmy

już o trzech: o wystawie zbiorowej japońskiego gościa, w osobie sympatycznej i utalentowanej p. Stano-Paradowskiej i o cyklu wrażeń Maryana Trzebińskiego ze starożytnego a ciekawego architektonicznie i historycznie Kamieńca Podolskiego.



Z. Badowski

Pozatem są jeszcze dwa zbiorowe popisy: pp. Zygmunta Badowskiego i K. Mondrala.

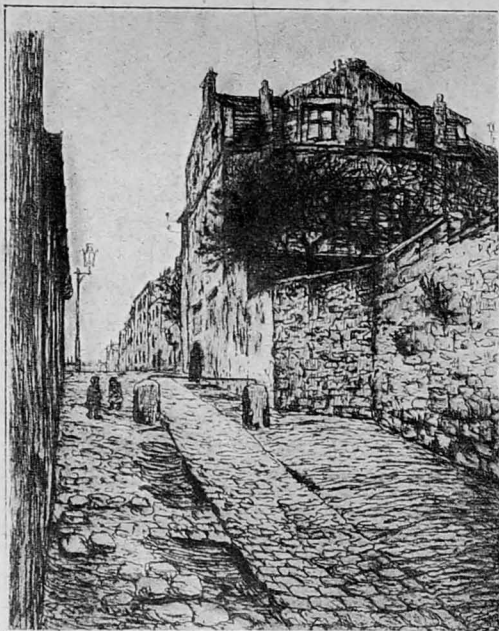


Z. Badowski. Stary dom.

Artystą seryo, zgłębiającym ściśle technikę, pragnącym, aby dzieło jego wyszło jak najbardziej skończonym—jest Z. Badowski. Tak dalece, że ten nadmiar starań i trudu doprowadza niekiedy dzieło do pewnego rodzaju przepracowania w technice. Skutkiem tego postawićby można syntezę, że tam, gdzie artysta mniej się wysiła na osiągnięcie pewnego celu, bądź w orzeczowaniu kompozycji, bądź w kolorystyce, tam jego talent wychodzi na jaw z większą swobodą i szczerością. Jego rysunki, np. owalny rysunek główki damskiej, kilka szkiców ołówkowych, dwa doskonale w charakterystyce i tonie dworki wiejskie, lekko narzucony portrecik damy w kapeluszu i

kilka innych — są może najjaśniejszą stroną zbiorowej wystawy. Z większych rzeczy, portret damy w czerni, w pozycji siedzącej, jest pewnie najlepiej osiągniętym problemem malarskim, najbardziej udanym dziełem z pomiędzy tych, które czynią wrażenie, jakby artysta sam sobie trudność techniczną do rozwiązania postawił.

K. Mondrala kilkadziesiąt — może więcej, impresji z Francji południowej, przeważnie z brzegów zatoki Biskajskiej lub Śródziemnego morza, nie dają jeszcze dokładnego, zbiorowego wyrazu tendencji autora. Jest to mnóstwo małych obrazków, z których niejedyn, jak: rybak na tle sinej dali morskiej, kilka wrażeń z



K. Mondral. Fragment z Monmartre w Paryżu.

wybrzeża, o które się fale morskie rozbijają i t. d., świadczą niewątpliwie o smaku i kulturze artystycznej — ale nie wystarczają, aby sobie można zbiorowe zdanie o utalentowanym niewątpliwie malarzu ukształtować. Zdaje się, że, jak dotąd, szuka artysta żywej impresji kolorystycznej. Najcenniejszą stroną wystawy zbiorowej K. Mondrala są jego reprodukcje akwatinowe z własnych obrazów, świadczące o gruntownym przygotowaniu w tym kierunku i o wybornej technice.



K. Mondral (autoportret).

Nowe podniety.

Tomasz Carlyle twierdził z całym przekonaniem, że daleko trudniej jest znieść dobrą, aniżeli złą dolę w życiu. Bogactwo, wedle tej teorii, jest przede wszystkim ciężarem. Musi być w tym paradoksie nieco obserwacji i okruszyna prawdy. Oto, na przykład, nadchodzi wieść z Paryża, iż pomiędzy tamtejszymi modniami i elegantami rozpowszechnia się kokainozowanie. W niewielkich dozach kokaina działa podobnie, jak alkohol, kawa, morfina, opium: nakłada na oczy duszy okulary różowe, ludzie w tem świetle stają się lepsi, życie barwniejsze, stosunki łatwiejsze, dzień piękniejszy, noc mniej ciemna, a nawet, nawet służące mniej więcej znośnie.

Nowa moda oto...



K. Mondral. „Rybak” Fragment z Biarritz.

Dawniej honory pełniła morfina, później eter...

Dr. Toulouse z powodu tej mody, która i podniety odmienia co pewien czas, zwraca uwagę szerszego ogółu, że — cały ustrój ludzki tak jest zorganizowany, iż ani rusz bez podniety.

Naprzykład — czysta woda?

Czy jest co moralniejszego od czystej wody, proszę mi powiedzieć? Toć to jest napój zakonników i pustelników, — i święci sami nie mieli do niego wzdargi. We wszystkich więzieniach, o ile są one instytucjami poprawczymi, woda uważana jest za środek edukacyjny. I nie słyszełście z pewnością lekarza, który by radził pacjentowi, dla pozyskania zdrowia, wstrzymać się zupełnie od wody.

A czy pamiętacie toast Ojamy, wypity na statku japońskim, idącym do zażartych bojów?! W puharze bohatera japońskiego perliła się czysta źródłana woda. A cały świat stary poczuł przebiegający po ciele swem dreszcz dziwnego, antycznego entuzjazmu, zrozumiał, że marszałkowie, wznoszący czystą wodą toasty przed bitwą, muszą mieć za sobą armie zwyciężkie.

Jednakże — woda, to przede wszystkim środek podniecający.

Jeżeli to was wprawi w osłupienie, czemu nie będę się dziwił, posłuchajcie d-ra Toulouse'a:

— Jesteście oto na wycieczce pieszej albo cyklicznej zmęczeniu ogromnie, spoceni, jak się patrzy, i spragnieni. „Jak nieboskie stworzenia”. Pić! — to jedno macie w głowie, w sercu i na ustach. Dopadacie do studni, — chłonicie dobroczynną wilgoć, — i oto, otarłszy usta z rosy, czujecie się wzmocnieni, zaspokojeni, orzeźwieni. Natychmiast. Tymczasem fizyologowie powiedzą wam, że wasze pragnienie przygotowywało się w was pomału, w miarę, jak się fatygowaliście, męczyliście i prztem traciliście wilgoć ciała. Wasza krew powoli stawała się gęstsza. Wasze tkanki powoli traciły ten zapas wody luźnej albo lekko związanej, która potrzebną jest do rozpuszczania wszelkiego rodzaju soli, odżywia-

jących komórek. Tymczasem woda, której się nażłopaliście u studni, przez czas dłuższy musi leżeć na pierwszym swym etapie: w żołądku. Z tego żołądka przecieka bez pośpiechu do kiszek, a w długiej wędrówce po krótkich i grubych jelitach błony przepuszczają ją do naczynek krwionośnych, którymi, jak kanalikami, rozchodzi się ona ostatecznie po całym ciele i zostaje łapaną przez wyschłe tkanki i znużone komórki. Potrzeba godziny conajmniej, aby ta woda, którą lykaliście z taką chciwością i ulgą, dostała się do krwi cała. A potrzeba godzin ze dwanaście, aby ta woda ze krwi wyłapana była przez tkanki wysuszone i zużyte do umieszczenia jej w komórkach, na miejsce wody, straconej w waszej fatygującej wycieczce. Tymczasem wyście doznali ulgi, uspokojenia, orzeźwienia, wzmocnienia — natychmiast, jakeście się tylko napili wody. Już możecie iść czy jechać w dalszą podróż, choć wasze straty nie są jeszcze bynajmniej pokryte, ani wasze siły zrestaurowane.

Czegoż to dowodzi?

To dowodzi, z niemogącą ulegać wątpliwości oczywistością, że woda jest w pierwszym rzędzie, przynajmniej wedle chronologii, podnieta, dopiero w drugim, co do czasu, pokarmem.

Tak samo i mięso, — o czym ludzie jednak mają już nieco dokładniejsze wiadomości. Kampania antymięsna, apologia i apoteoza wegeteryanizmu, od której wam już trochę spuchły uszy, — czy nie prawda? — na tej obserwacji się opiera przede wszystkim, iż mięso, to — używka. Jak alkohol. Jak kawa. Jak tytoń. Jak morfina. Dlatego ludzkość tak się do niego przywiązała. Dla przyjemności, a nie dla pożytku, jakie ono daje. Patrzcie na konia, na wołu, — któż ciężej od nich pracuje, komuż potrzebne są bardziej siły muskularne, siły fizyczne?! Nie mówcie więc nam, że nogi pod wami się chwieją, gdy każą wam przez dwa dni z rzędu pościć. Ser posiada bez porównania więcej białka, a więc substancji, która decyduje o wartości pożywnej mięsa, bo ser to jest

samo białko skoncentrowane do możliwych w praktyce granic, podczas, gdy w mięsie białko jest mocno rozwodnione. Druga pożywna substancja mięsna — *tluszcz*, znajduje się w maśle i oliwie również w proporcji nieporównanie obfitszej. Jednak używamy mięsa, bo ono nas — podnieca.

I tak samo rosół, bulion, słynne pożywienie chorych i rekonwalescentów, składa się z materiałów podniecających różnych, z mięsa wyciągniętych na ogniu, i z jednego tylko materiału pożywczego, którym jest — woda.

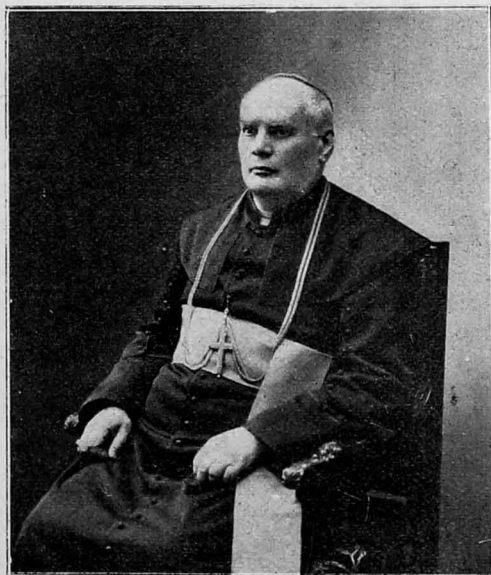
— Ależ w takim razie podnieta nie jest to nie przeciwnego naturze ani moralności?! — zawołacie, czytelnicy.

Takiem jest mniemanie d-ra Toulouse'a. Wyeliminować podniety z pożywienia, — byłoby to chimere gonić. Tylko należy uczynić rozróżnienie pomiędzy pokarmami, które są także podnietami, i podnietami, które nie są wcale pokarmami. Mięso podnieca i żywi. Kokaina podnieca i nie żywi. Można przeto nazwać kokainę — podnietą sztuczną. Otóż wobec sztucznych podniet organizm inaczej się zachowuje, aniżeli wobec naturalnych. Mianowicie organizm podejrzewa w nich — wroga. I staje — w obronnej pozycji. A więc — przyzwyczajają się do nich.

Ta samoobrona czyni jednak używki niebezpiecznymi. Musimy brać dawki coraz większe, aby wywierały one swój podniecający skutek. A przez to rychle wszystkie narzędzia obrony: serce, wątroba, nerki, gruczoł tarczowy, są przepracowane, wyczerpane, u schyłku swych zdolności. Istarość przedwczesna spada na człowieka, który zbyt tanim kosztem chciał kupić sobie drugą, trzecią, czwartą i piątą młodość...

Dr. Voks.

Zatwierdzenie administratora archidiecezyi warszawskiej.



Wybór J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza na stanowisko admin. archid. warszawskiej został przez rząd zatwierdzony, Fot. St. Bogacki.



Monografie w zakresie kultury i sztuki w Wielkopolsce.

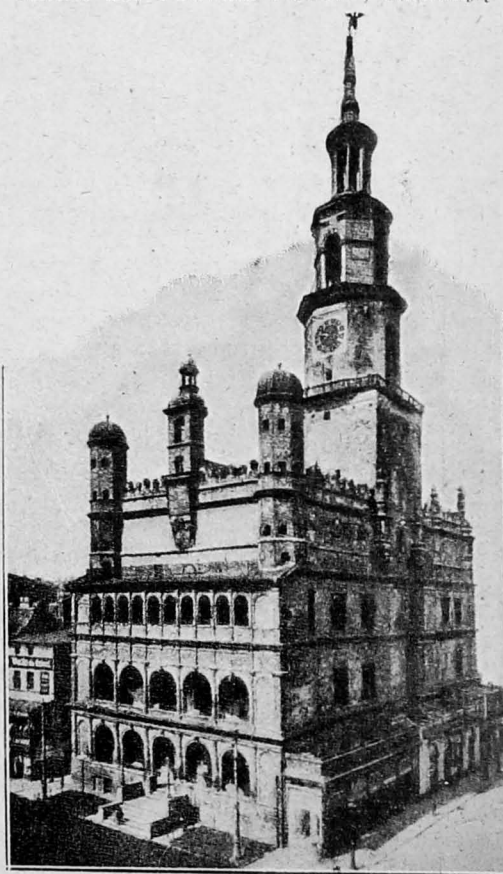
I.

Środowisko ruchu politycznego, ekonomicznego i oświatowego pod zaborem pruskim, Poznań, do niedawna na pół martwy na polu wydawniczym, do ogólnego dorobku kulturalnego w Polsce — krom „Roczników” Tow. Przyjaciół Nauk — nie dorzucający prawie nic, a w każdym razie bardzo mało, — zaczyna się ruszać i pod tym względem. Mało wdzięczną dla nauki i sztuki glebę poznańską, pozbawioną odpowiednich warsztatów pracy i niezbędnych także podniet zewnętrznych ze strony społeczeństwa, poczynają zaludniać powoli, lecz stale, uczeni, literaci i artyści. Do znikomo małej garstki zasłużonych na tem polu weteranów, którzy, mimo wszystko, wytrwali wiernie na swych uciążliwych posterunkach „w dusznej i nieznośnej atmosferze Beocji poznańskiej”, przylaczają się obecnie siły nowe, świeże, młode, uzbrojone do walki z pewnego rodzaju ociężałością intelektualną Poznańskiego w dostateczny zasób wiedzy i zapala.

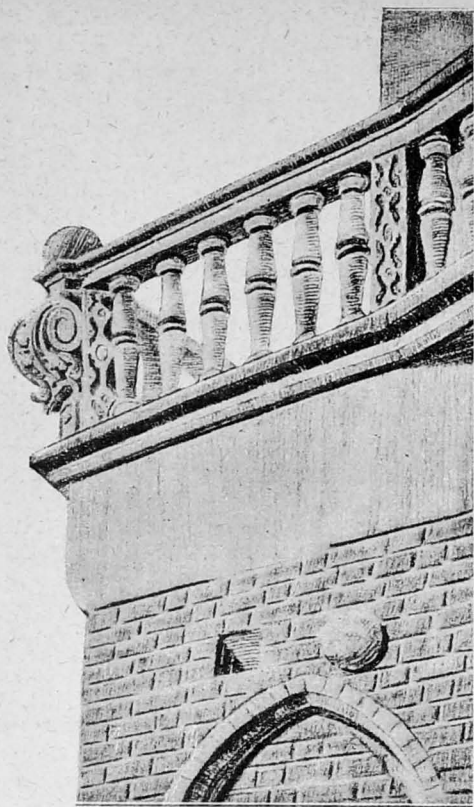
Jeżeli się zaś nadto zważy, że nasza jedyna w Poznaniu, a w każdym razie główna pracownia naukowa — przebogate zbiory Muzeum im. Mielżyńskich — do niedawna mało dostępna i niewygodna, obecnie urządzona jest według wymagań nowoczesnych — stoi otworem dla wszystkich chętnych, dalej — jeżeli się uwzględni fakt, że posiadamy w Poznaniu od lat kilku współzawodniczące ze sobą skutecznie dwa salony sztuk pięknych, że wzrasta zastęp wybitniejszych artystów-malarzy i rzeźbiarzy, że mamy nawet naszą swoją „cyganeryę poznańską” i t. d. — to, dalibóg! śmiało możemy patrzeć w przyszłość i bez obawy, aby

sprawdzić się miały ponure wróżby o „ginącej Wielkopolsce”. Wierzmy w to, że w niedalekiej przyszłości, naprzekór tym „proroczym głosom”, Poznańskie przestanie być już jedynie tylko konsumentem, lecz zamieni się, mimo utrudnione pod każdym względem warunki, w producenta, dorzucającego niejedno do ogólnego skarbcza kultury polskiej. A do wierzzenia tego uprawnia nas jeszcze i ten fakt, napozór może błahy, w gruncie rzeczy jednak bardzo ważny, że 1) zwiększa się z roku na rok w zaborze pruskim popyt na wydawnictwa poważne; 2) Poznań posiada już dziś nakładców... odważnych, którzy ryzykują wydawnictwa poważne i kosztowne, a co najważniejsza, że odwagi swej nie opłakują, nie mając do tego powodu. Takie np. Kukiela „Dzieje oręża polskiego”, Bratkowskiego „Grunwald”, Hel. Rzepeckiej „Ojczyzna w piśmie i pomnikach”, Rydla „Królowa Jadwiga”, ostatnio Grabca „Rok 1863” — to chlubne dokumenty odwagi wydawców poznańskich, które rozeszły się po całej Polsce w licznych tysiącach egzemplarzy.

Do tych nielicznych, co prawda, jeszcze na gruncie poznańskim odważnych nakładców przylacza się obecnie księgarnia M. Niemcewicza, która zdobyła się, nie mniej, nie więcej, jak na wydawnictwo nieperyodyczne *Biblioteki Wielkopolskiej*. O celach tego wydawnictwa dowiadujemy się z przedmowy wydawcy: „...Nieobecność naszą — czytamy w niej — na posterunkach naukowych wyżyła w sposób umiejętny strona obca. Utworzono „Historische Gesellschaft der Provinz Posen”, składającą



Poznań. Ratusz od wschodu i północy, wiek XVI-ty (przed ostatnią restauracją).



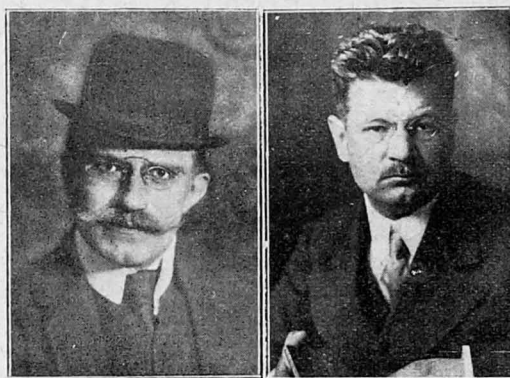
Ratusz poznański. Fragment baryery na wieży z r. 1613.

ce się w przeważnej części z „uczonych” niemieckich, którzy, mając subwencje rządowe i ułatwiony dostęp do wszelkich archiwów, wyławiali z polskiej przeszłości Wielkopolski momenty „odpowiednie” dla systemu rządowego, w tym duchu je oświetlając. Do kontroli tych rozlicznych publikacji pruskich nie było ani czasu, ani ludzi, ani pieniędzy. Stąd historyczno-kulturalna przeszłość Wielkopolski nie znalazła dotąd w wydawnictwie polskim dość poważnego wkładnika swych wartości wychowawczo-narodowych. A przecież bogactwo pod tym względem posiadamy nieprzebrane, zupełnie dotąd nie wyzyskane. Wydobyć te skarby z ukrycia — z archiwów miejskich i kościelnych, ze zbiorów prywatnych i muzeów — ująć je w pewne, ściśle określone ramy, w zamknięte monografie przeróżnych zjawisk życia duchowego Wielkopolski — oto zadanie i cel „Biblioteki Wielkopolskiej”.

Cel jasny, ale jakże trudny do przeprowadzenia. Wydawca wszakże zdaje sobie z tego sprawę, a równocześnie uświadamia sobie konieczność wydawnictwa, któreby „na podstawach ściśle naukowych i w szacie nawskroś estetycznej przypominał nam zanikające, względnie nieznanie zupełnie lub błędnie skądinąd przedstawiane pomniki przeszłości naszej”. Tak konieczność stwarza wiarę w możliwość realizacji podjętego zadania, a równocześnie wtworzyła u wydawcy, bądź iak bądź, szlachetną ambicję w kierunku posilkowania się przedewszystkiem siłami naukowymi wielkopolskimi, pragnąc stworzyć dla nich pewnego rodzaju podniętę zewnętrzną i przyczynić

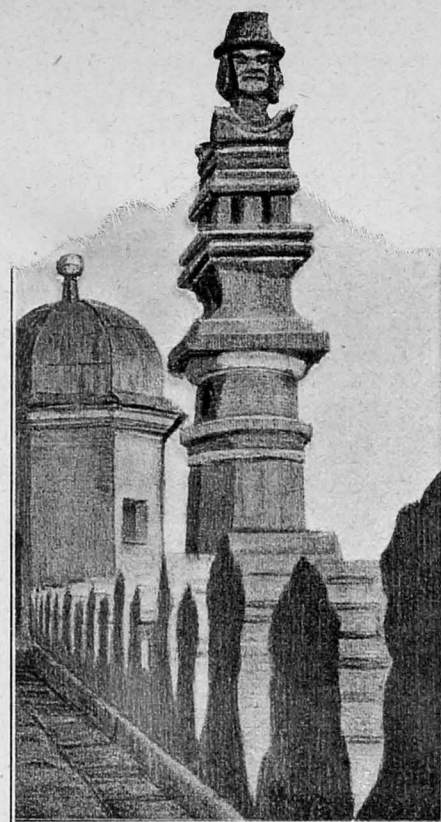
się tym sposobem do wytworzenia w Poznańskim poważniejszego ruchu umysłowego.

Jako tom pierwszy, przynosi nam „Biblioteka Wielkopolska” monografię *Ratusza poznańskiego*, tego największego świeckiego zabytku renesansu obok zamku królewskiego na Wawelu. Autor, dr. Nikodem Pajzderski, znany już z szeregu poważnych publikacji w zakresie historii sztuki, przystąpił do swej pracy ze snorym materiałem źródłowym, dobytym w znacznej mierze z dużemi trudnościami z archiwum miejskiego w Poznaniu. Monografia ta składa się z siedmiu rozdziałów, a mianowicie: Ratusz poznański i jego znaczenie; Praetorium gotyckie 1330-1550 r.; Ratusz renesan-



Dr. Nikod. Pajzderski, autor monografii Ratusza poznańskiego.

Mar. Niemierkiewicz, wydawca Biblioteki Wielkopolskiej.



Ratusz poznański. Sterczyna szkarpową nad dachem, wiek XVI-ty, z maską Lecha, Czechy i Rusi.

sowy 1550-1793; Ratusz od r. 1793-1911; Restauracja w r. 1911 i 1912; Z kroniki ratuszowej; Legendy i podania.

Poznań. D. N.

Cz. Kędzierski.

50-lecie autora.

Edward Lubowski.

Kiedy Edward Lubowski rozpoczął przed pół wiekiem swą karierę literacką — było to w Krakowie, gdzie kończył szkoły i uniwersytet — to romantyzm panował jeszcze w całej pełni — i w poezji, i w życiu. Epoka ostatnich złudzeń i rozczarowań. Epoka ta wywarła na nim i na wszystkich mu współczesnych niezatarte wrażenie. Razem z nim próbowali pierwszych wzlotów w dziedzinę sławy, piękna i uludy: Asnyk, Bałucki, Zaharyasiewicz, Bliński, Romanowski, Narzyski, Bećkowski, wraz z mnóstwem innych.



Edward Lubowski.

Józef Szujski znajdował się dopiero u pierwszych szczytów swej późniejszej sławy, jako historyk, poeta i dramaturg. Stanisław Tarnowski wchodzić zaczynał na arenę swej późniejszej dyktatury krytycznej. Józefa Kremera „Listy z Włoch” uchodziły za niewzruszony dogmat estetyki. Grottger i Matejko byli jeszcze mało znani. A w teatrze zaczynało się dopiero, naprawdę i wbrew niektórym krytykom, poznawać na wielkość talentu starego Fredry, o Słowackim zaś nie przekonano się jeszcze dostatecznie, że stanowić on będzie epokę wielkiej sztuki na scenie naszej. Jeśli mówiono: literat polski, to myślano przedewszystkiem o Józefie Ignacym Kraszewskim; jeśli mówiono o sztuce, to uosabiał ją prawie niepodzielnie Juliusz Kossak. Największym powieściopisarzem świata był stary Dumas, a za nim Eug. Sue, pani Sand i kilku innych, wśród których za najdowcipniejszego, a zarazem ogromnie nieprzyzwoitego uchodził Paweł de Kock. W teatrze królował z jednej strony Wiktor Hugo, z drugiej Eug. Scribe...

Więc to były czasy zupełnie inne, do dzisiejszych wcale nie podobne, kiedy Edward Lubowski pierwszy swój artykuł o „Maryi Leszczyńskiej” drukował i pierwszą swą komedię „Karyera” na deskach tea-

tru odważył się wystawić. Odtąd pisał mnóstwo. Przeniósłszy się do Warszawy, został współpracownikiem wszystkich nieledwie pism, jakie już istniały, lub powstawały przy nim. Z powieści jego najwybitniejsze są: „Silni i słabi“, wydana jeszcze w Krakowie, pod pseud. Spiridiona, „Na pochyłości“ (Warszawa) pseud. Bolej Krut. „Aktorka“ i w. in.

Ale głównym polem jego działalności stał się teatr. Jemu poświęcił główną i najlepszą część swojej dążności literackiej i talentu, opartej na przyrodzonym zmyśle obserwacji i skłonności do satyry. Lubowski napisał około 50 sztuk teatralnych. Przez lat 30 nazwisko jego, obok niewielu innych, nie schodziło prawie z afisza. Sztuki jego, jak: „Nietoperze“, „Jacuś“, „Gonitwy“, „Pogodzeni z losem“, „Sąd honorowy“, „Osaczony“, „Przyjaciółka żon“, nie mówiąc o wielu innych, zdobywały rekord powodzenia i ilości przedstawień. Najlepsze siły teatralne, z Żółkowskim, Królikowskim, Rapackim, Wolskim, Ostrowskim, Szymanowskim, Popielówną, Modrzejewską, Derynżanką i t. d. na czele, brały na wyścigi udział w tych popisach. Niejeden i niejedna rola ze sztuk Lubowskiego laur sławy zawdzięczała...

Od pewnego czasu, w pełni powodzenia, umiął Lubowski. Dlaczego? Ah, to już jego tylko sprawa. Dziwić to jednak może wszystkich, którzy go znają i wiedzą, że ten stary autor nie zestarzał się wcale, jako człowiek, pozostał zawsze pełnym werwy, życia i niepożytego humoru, który go czyni tak pożądanym towarzyszem, choćby wśród najmłodszych...

Z okazji jubileuszu jego oczekiwać należy wznowienia choć jednej z jego sztuk, jeśli nie uda się skłonić Lubowskiego, aby ze swej teki, w której niewątpliwie chowa niejedno dzieło, wydobył coś nieznanego i nowego. B.

Zajmujący odczyt.

W sobotę d. 22 b. m. w warszawskiej sali Ratuszowej wygłosi p. T. Smarzewski odczyt „Emilu“ Jana Jak. Rousseau.



Tadeusz Smarzewski.

posiadają dla nas zasady i kierunki wychowawcze, tematy, które poruszy Smarzewski, muszą obudzić szczególne zainteresowanie.

Z teatrów warszawskich.

TEATR LETNI. „Serce nie służy“ (*Le coeur dispose*), komedia w 4-ach aktach p. Fr. de Croisset.

Zmodernizowana historia miłości uboższego młodzieńca. Tylko że w XX wieku bohaterami takich amatorów są — nie córki arystokratycznych rodów — ale jedynaczki nowoczesnych miliarderów. P. de Croisset (to pięknie brzmiące nazwisko służy autorowi zresztą tylko na afiszu, w istocie bowiem nazywa się demokratycznie i zgola nie antysemita: Wiener) sam ożenił się niedawno z arcybogatą kuzynką Rotszyldów. Pragnął tedy Paryżowi i Wiedniowi opowiedzieć, w jaki sposób zdobywa się takie szczęście. W Warszawie zainteresował się jego sukcesem p. L. Sliwiński, stale i konsekwentnie niechętny autorom polskim, dla francuskich miernot natomiast zawsze do zachwyty gotów. I pospieszył wystawić elaborat p. de Croisset-Wiener'a, nie bacząc, że do tego rodzaju salonowych melodramatów nie ma odpowiedniego zespołu artystów, i że wystawa takich sztuk wymaga odpowiedniego nakładu. Salon miliarda francuskiego w inscenizacji naszej trzeciej sceny wyglądał jak mieszkanie garbarza z Radomia, który już dorobił się kamieniczki na przedmieściu; do tego wnętrza, którem nie chłubił by się żaden z prowincjonalnych teatrów Królestwa, dostrojone było „wykwintnie arystokratyczne“ towarzystwo. Oczywiście trzeba wyłączyć pp. Fertnera i Gasińskiego, którzy mogliby być ozdobą każdej pierwszorzędną sceny komedycznej, a z których pierwszy zwłaszcza stworzył postać świetną i niezapomnianą, — i p. Lubicz-Sarnowską, tę ulubienicę publiczności warszawskiej, która w każdą rolę umie włożyć niewystawiony czar i powab. W mniejszych rolach wymienić należy pp. Knapczyńskiego i Trapszę, oraz p. Leszczyńską. S. K.

TEATR MAŁY. „Losy Europy“, krotkowiła w 3-ach aktach Brunona Winawera (pierwsze przedstawienie w piątek 14 b. m.) robi wrażenie pomysłu do wesołej operetki, transponowanej na farsę. Śmieszne kłopoty prezesa ministrów w bajecznym państwie „Czarnoszyjskim“, jego zatarg z ambasadorem Rakuskim, tajemnicza teka ministerium, w której, po bliższym zbadaniu, znajduje się tylko butelka koniaku, zawikłania dyplomatyczne z powodu, że zakochany w primadonnie student, grający statystę, palną publicznie w twarz tenora, uważając go za rywala — wszystko to przypomina operetkowych podestów królestwa Trapezundu, albo tyranów z wyspy Tulipatan... Ale jest w tem niewątpliwie, obok niedoświadczenia scenicznego, pewien sceniczny nerw, a przede wszystkim jest dowcip. Jest to dowcip więcej w słowach, niż w samym pomysle, bardziej obliczony na wesołość z powodu wypowiedzianego we właściwym miejscu konceptu, aniżeli wywołany pomysłem do śmiesznej kolizji lub sytuacji. Jest w tem wszystkim zapowiedź lepszej przyszłości, kiedy pomysliwość autora nie porzestanie na dowcipnych *mots*, a wniknie także i w sytuacje sceniczne. — Grano rzecz starannie, głównie dzięki dobrej grze pp. Jaracza, Szarskiego i Neubelta, oraz p. Kłofskiej. b.

Ostatnia premiera operetki.

Emancypacja kobiet w karykaturze — oto, co nam dała operetka p. t. „Sufrażystki“. Daremnie szukalibyśmy tam głębszej myśli lub subtelnej satyry.

Wzamięniam za to dużo pustego śmiechu; ale wesołość jest szczerą i publiczność na brak zabawy narzekać nie może.

Do powodzenia całości wszystko przyczynia się... w stosunku odwrotnym, to znaczy, że zabawa wtedy idzie najlepiej, kiedy jej muzyka najmniej przeszkadza, jak w akcie trzecim. Kompozytor Guilbert dał nam banalność przez duże B i to w gatunku pospolitym. Źródło talentu autorskiego tkwi jedynie w farsie, podług której ułożono „Sufrażystki“. Farsa ta Hennequin'a, pod tytułem „Miejsca kobietom“, była u nas grwana przed laty dziesięciu. Łatwo domyśleć się, że „kasowość“ będą zawdzięczały „Sufrażystki“ przede wszystkim inicjatywie reżyserskiej Ludwika Sliwińskiego, który nie żałował trafnych pomysłów, akcyi zaś kazał pulsować z temperamentem nieprzerwanym.

Zpośród wykonawców palmę zwycięstwa zdobył p. Morozowicz, który jest nie tylko artystą wielkiego talentu, ale i komikiem z bożej łaski. Wszyscy zresztą pod względem aktorskim spisali się dzielnie. J. R.

Nowe pieśni polskie.

Wśród współczesnej Polski muzycznej postać Henryka Opieńskiego zarysowała się już wyraźnie w stylu twórczości szczerzej, szlachetniej i kulturalnej.

Poza dziełami orkiestrowymi powszechnie zainteresowanie wywołały jego pieśni, gdzie prostota wyrazu łączy się z subtelnością faktury. Pieśni te utrzymują się u nas stale w repertuarze koncertowym, zdobywając coraz większą popularność.



Henryk Opieński.

Obecnie na półkach księgarskich ukazał się nowy zeszyt pieśni Opieńskiego pod tytułem: „Siedem preludjów Kazimierza Tetmajera, muzyka Henryka Opieńskiego“. Z tych preludjów dwa ostatnie: „W wieczorną ciszę“ i „Ku mejkołysce“ nie były jeszcze nigdzie wydane.

Znajdujemy w nich wiele świeżego, poetycznego nastroju.

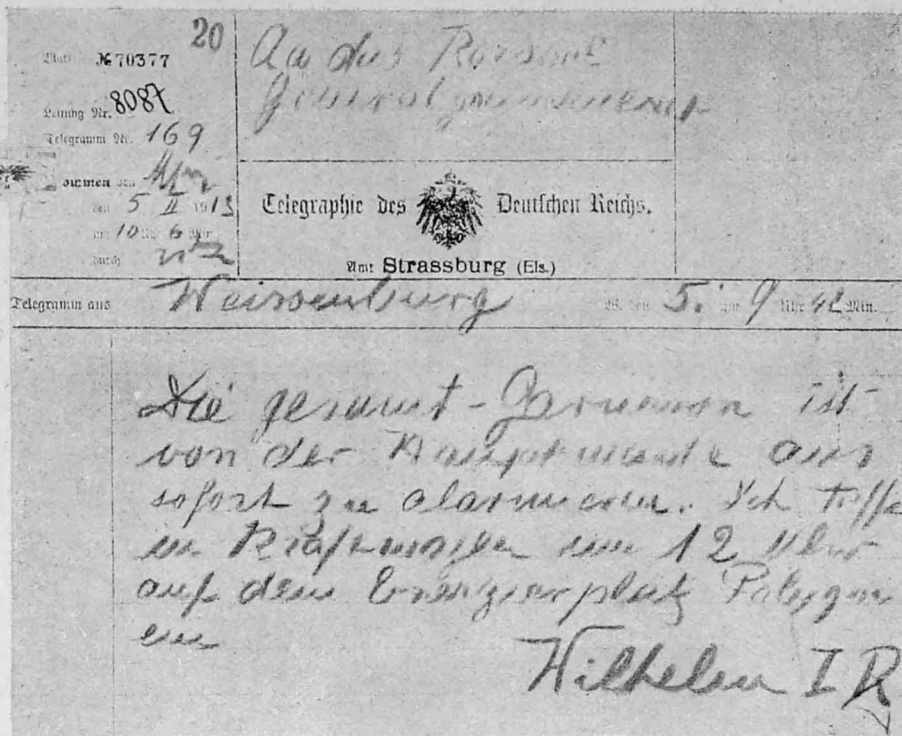
Mniej-więcej w tym samym czasie opuściły prasę „Dzieje muzyki powszechnej w zarysie“ Henryka Opieńskiego.

Książka ta, objętości dwustu stron, jest wybornym podręcznikiem dla uczących się, bardzo odpowiednim do użytku szkół muzycznych.

Brak odpowiedniego podręcznika historii, będącego na wysokości wymagań współczesnych, oddawna dawał się uczuć. W książce H. Opieńskiego są też specjalnie uwzględnione dzieje muzyki w Polsce.

Całość jest owocem pracy sumiennej, wiedzy gruntownej i fachowej; wykład odznacza się jasnością i barwnością stylu. J. R.

SPRZEDAŻ,		GENNIKI
WYNAJEM.		BEZPŁATNIE.



Sfałszowana depesza.

Mają niemcy szczęście do fałszowanych wypadków i fałszowanych dzieł sztuki. Był kapitan von Köpenick, alias szewc Voigt, który zabawił całą Europę swym występem. Była fałszywa „Flora” Leonarda da Vinci, zakupiona za grube pieniądze do muzeum cesarskiego, której autentyczności nie przywróciło nawet stanowcze orzeczenie ukoronowanego znawcy sztuki. Lecz sfałszowana depesza cesarska do komendanta Strassburga jest rekordem nad rekordami.

Służył w armii w Strassburgu niejaki Wolter, pełniący obowiązki płatnika wojskowego. Ale uznano go za chorego umysłowo i usunięto z szeregów. Wobec czego rzekomy chory postanowił przekonać świat o zupełnym zdrowiu swych władz umysłowych. I pewnego pięknego poranku komendant Strassburga otrzymał telegram, zwiastujący mu przybycie władcy na przegląd wojsk. Wyruszyła armia cała na pole ćwiczeń, tak zwany Polygon, wyruszył nawet jeden z nieuszkodzonych jeszcze „Zeppelinów”, aby uświetnić uroczystość. I dopiero, gdy bardzo długo nie nadjeżdżał oczekiwany gość, przypomniało sobie, że niejaki Bell wynalazł telefon, a władze pocztowe skorzystały z wynalazku, by połączyć Strassburg ze stolicą.

Rezultat wiadomy. Cesarz Wilhelm właśnie w tej samej chwili mknął pociągiem dworskim wprost w przeciwną stronę państwa. Armia wróciła do koszar, nie dostąpiwszy zaszczytu obejrzenia oblicza władcy, „Zeppelin” ostrożnie wsunął się do hangaru.

Lecz wypadek nie dał się ukryć. Europa miała kilka dni serdecznej uciechy, a władze wojskowe niemieckie kilka dni serdecznych przykrości.

Nowa Venus.

Gorączka wyborcza, zmiana ministeryum, nic nie wstrzymało ruchu, jaki powstał w pismach wobec wiadomości z Ameryki, że odkryto tam młodą dziewczynę, rzadkiej piękności, której antropometryczne wymiary odpowiadają dokładnie wymiarom Venus Milońskiej. Więc pisma paryskie rozpięły zaraz an-

kiety, aby sprawdzić, czy nie znajdzie się we Francji klasycznie zbudowana piękność, mogąca rywalizować z amerykańską Venus. Wśród studentów uniwersytetu w Cornill (Stany Zjednoczone) jedna ze słuchaczek, miss Elsie Scheel, zmierzona przez jednego z profesorów, okazała się żywą kopią Venus Milońskiej. Cały szereg artykułów pojawił się natychmiast w prasie amerykańskiej. Wiadomość ta doszła do Anglii. Odwieczna walka o pierwszeństwo obudziła się natychmiast. Anglia nie mogła dopuścić, aby młoda Ameryka posiadała żywe arcydzieło sztuki. Za-



Miss X z Londynu.

Piękna amerykanka.

częto mierzyć wszystkie piękne miss angielskie. „Daily Mirror” otworzył ankietę. I sprawdzono, że miss Mojerie Watson z Southfields była lepiej zbudowaną od pięknej amerykanki, aż na koniec pojawiła się wiadomość, że pewna miss, pragnąca zachować w tajemnicy swe nazwisko, odpowiada jaknajdokładniej wymiarom Venus Milońskiej. Jeżeli przyjmujemy za kanon doskonałości fizycznej kobiety kształty Venus Milońskiej (co może być, antropologicznie rzeczy biorąc, nieco mylne), jeżeli przyjmujemy za wzrost idealny kobiety 1,6255 m., to wymiary Venus Milońskiej, zredukowane stosunkowo do tego normalnego wzrostu, będą następujące: obwód głowy 0,541 m., obwód szyi 0,3173 m., piersi 0,8382 m., biustu 0,9393 m., w pasie 0,6604 m., bioder 0,9652 m., jednej leżdy 0,3810 m., łydki 0,3953 m., w kolanie 0,5714 m., przedramienia 0,3174 m., przedpięścia 0,1493 m.

Wszystkie paryżanki, z metrem w rękę, mierzą się zawzięcie, aby wydrzeć berło pierwszeństwa owej miss, różniące się od wymiarów powyższych tem jedynie, że obwód łydki wynosi 127 milimetrów więcej. Może znajdzie się polka, w co nie wątpię, która odpowie powyższym wymiarom, a wówczas ogłosimy to w „Świecie” światu: Francji, Anglii i Ameryce. K. D.—S. Paryż.

Siła złego na jednego.

Głośną jest dziś na Litwie, zwłaszcza w b. województwach: Mińskim i Nowogródzkim, sprawa p. Władysława Szalewicza, właściciela ziemskiego z Nowosadów, w pobliżu Kojdanowa, w pow. mińskim.

P. Sz. został skazany przez nowego gubernatora mińskiego, p. Girsę, na 500 rubli kary, lub 3 miesiące więzienia, za przyjęcie u siebie gości w czasie świąt Bożego Narodzenia i urządzenie, ku wspólnej zabawie, uciesznych jasełek.



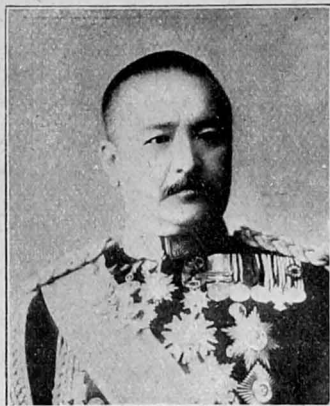
Władysław Szalewicz.

Wbrew przewidywaniu, p. Sz. się uparł; 5 setek nie dał i postanowił je odsiedzieć w więzieniu mińskim, gdzie mu zabroniono nie tylko czytać gazet i książek, ale nadto, jak donosi „Kur. Litewski”, jadać zupy, tylko mięso i jarzyny.

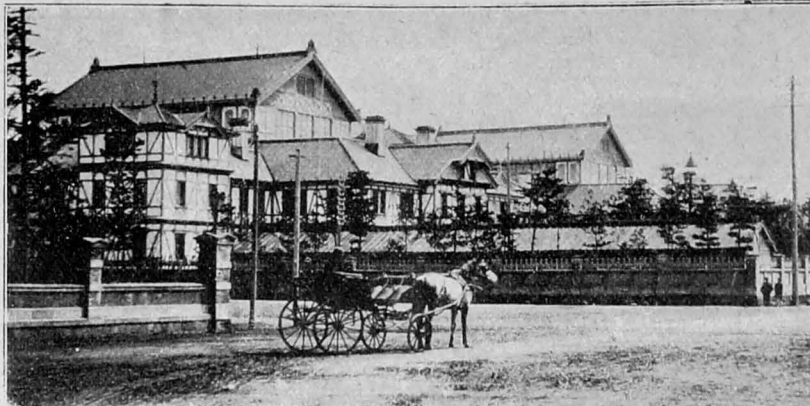
W całej sprawie domysłało się wpływów postronnych. Domysł był słuszny, gdyż, jak donosi „Gaz. Warsz.”, o przyjmowaniu gości i urządzeniu jasełek doniósł władzy paroch miejscowy, Dubickij, do czego się wyraźnie przyznał w nrze 147 „Minskawo Russ. Słowa”, organie, nie znoszącym inorodców.

Niedość na tem. Było wiadomem, że p. Sz. zorganizował w pow. mińskim kontrolę bydła, a nadto założył w samym Kojdanowie sklep chrześcijański, skutkiem czego żydzi z Mińska i żydzi z Kojdanowa uważali się za pokrzywdzonych, jako pozbawieni dotychczasowych zarobków. Jakoż—dziwnym zbiegiem okoliczności—w czasie, kiedy p. Sz. odsiadywał karę w Mińsku, spaliły mu się w Nowosadach gumna z całą krescencją. Ogień był podłożony. Istotnie: Siła złego na jednego... Ogończyk.

Z kraju chryzantem i kwiatu wiśniowego.



Ks. Katsura, b. prezes gab. japońsk.



Gmach parlamentu japońskiego.



Adm. hr. Yamamoto, nowy prezes gab. jap.

Przesilenie w Japonii.

Przesilenie gabinetowe w Japonii i połączone z niem kilkodzińne zaburzenia w stolicy państwa, w Tokio, (przyczem nie obyło się bez krwawych zająć z policją), miały za podstawę walkę stronnictw. Dotychczasowy prezes ministrów, książę Katsura, zorganizował nowe stronnictwo, które przybrało nazwę: „Rekkendoszikaj”, zbliżone nieco w tendencji do tego, coby nazwano w Europie partją nacjonalistyczną. Bezwzględność stronnictwa i chęć zupełnego zgniecenia drugiego stronnictwa, zwanego konstytucyjnym, o zabarwieniu reakcyjnym, doprowadziło najpierw do kilkakrotnych burz w parlamencie, skąd rozdrażnienie partyjne przeniosło się na ulicę, powodując 3 razowe zamknięcie parlamentu, otoczenie go przez policję dla przecięcia komunikacji z publicznością, aż nareszcie krwawe ruchy. Ostatecznie prezes gabinetu widział się zmuszonym do wzięcia dymisji. Miejsce jego — po nieprzyjęciu tej godności przez margr. Sajondzi — zajął obecnie admirał hr. Yamamoto, utworzywszy nowy gabinet, w którego skład weszło jednak kilku ministrów z dawnego ministerium. Równocześnie podali się do dymisji: prefekt policji i szef departamentu bezpieczeństwa publicznego.

Ze zmianą gabinetu powraca i spokój w stolicy.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

Z POLA WALKI.

Pod Skutari doszło do wielkiej krwawej walki. Małe zwycięstwo opłacili czarnogórcy olbrzymimi stratami.

Misya hr. Hohenlohego nie dała podobno spodziewanych wyników i nie złągodziła istniejących sprzeczności.

Krażownik turecki „Assavi”, przewożący wojska, zatonał. Zginęło jakoby około 7.000 ludzi.

Adryanopol broni się jeszcze ciągle, wbrew pogłoskom o ogłodzeniu. Nielatwo zgryść bułgarom ten orzech.

Konflikt bułgarsko-rumuński trwa w dalszym ciągu; oczekują nawet zerwania rokowań.

Z IZB PRAWODAWCZYCH.

Projekt powiększenia kredytu na lokale dla warszawskiej policji konnej

wniosło ministerium spraw wewnętrznych do Dumy.

Samorząd miejski w Królestwie stanął na jednym z pierwszych miejsc porządku prac Rady Państwa.

Nowy projekt prawa o nauczaniu powszechnem opracuje rząd rosyjski, jak minister oświaty oznajmił w Dumie.

SPRAWY POLITYCZNE.

Morskie siły Francji będą ogromnie powiększone w najbliższej przyszłości. Zbroją się wszyscy, więc i Francja.

Krwawe zajęcia uliczne w Japonii spowodowały śmierć kilku a poranienie kilkudziesięciu ludzi. Gabinet Katsury podał się do dymisji.

Cesarz Menelik umarł. W Abisynii wybuchły gwałtowne walki domowe. Pałac cesarski obleżony.

W Meksyku wybuchła rewolucja. W stolicy toczą się krwawe walki uliczne, podczas których zginęło już podobno kilka tysięcy ludzi.

NAUKA.

W Muzeum Czartoryskich w Krakowie ogólne kierownictwo objął historyk, Stanisław Smolka, zarząd muzeum dr. Ochenkowski.

Amundsen wyrusza do bieguna północnego przez cieśninę Behringa. Pierwszy raz będzie użyty aeroplan do pomocy.

Nad mierzeniem czasu obradowała w Paryżu międzynarodowa konferencja. Jako normę, przyjęto czas z Greenwich, stację centralną urządzono na wieży Eifla.

LITERATURA I SZTUKA.

„Parsifala” Wagnera wystawiono w Monte-Carlo przed zaproszonym gronem gości. Pierwsze publiczne przedstawienie odbędzie się w Brukseli. Nie pomógł opór Bayreuthu.

Międzynarodowy kongres pedagogiki muzycznej odbędzie się z końcem marca w Berlinie. Zainteresowanie duże.

Nieznane dzieło Botticellego odnaleziono w prywatnej angielskiej galerii. Ameryka uprowadziła je odrazu.

Teatr Offenbacha będzie zbudowany w Paryżu, obok teatru Vaudeville. Spółka akcyjna inwestuje ogromny kapitał.

W spuściźnie Masseneta znalazłono trzy nieznane opery: „Panurga”, „Amadis” i „Kleopatra”, oraz szereg dzieł symfonicznych.

ZDOBYWANIE POWIETRZA.

Balon rejestrujący, wypuszczony z obserwatorium w Uncie, dotarł do wysokości 29 tysięcy metrów. Dotąd najwyższą cyfrą było 26 i pół tysiąca.

Nagrodę 100.000 rbs., za przelot z Petersburga do Moskwy i z powrotem, ustanowił milioner moskiewski, Łazarew.

Inżynier francuski Moreaux wynalazł automatyczny przyrząd do utrzymywania aeroplanów w równowadze.

RÓŻNE.

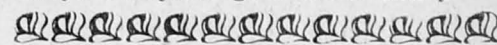
Sprawa Ronikiera będzie, skutkiem decyzji senatu, jeszcze raz rozpatrzona przez warszawską Izbę sądową.

Wiedeński poseł socjalistyczny, Schumeier, został zabity wystrzałem z rewolweru przez robotnika Kunschaka.

Na budowę armii powietrznej zażądał rząd niemiecki od parlamentu kredytu 20 milionów marek.

Siostra papieża Piusa X, Róża Sarto, zmarła w 65 roku życia, w Rzymie, gdzie zamieszkała od r. 1903.

Enwer-bej zaprzeczył oficjalnie pogłoskom, jakoby pochodził z polskiej rodziny. Pomyłono go z Enwer-baszą.



Kapitan straży ogniowej Hłasko

w dniu 2 bież. mies., podczas groźnego pożaru w kamienicy narożnej przy pl.

Żelaznej Bramy, uratował, z narażeniem życia, 30 osób z płomieni, przenosząc je kolejno z II piętra na plecach, lub opuszczając na linie, wśród kłębow gryzącego dymu. Wśród uratowanych znajdowało się dwoje niemowląt i 90-letnia staruszka. Dzielnemu kapitanowi pomagał w śmiałym ratunku również



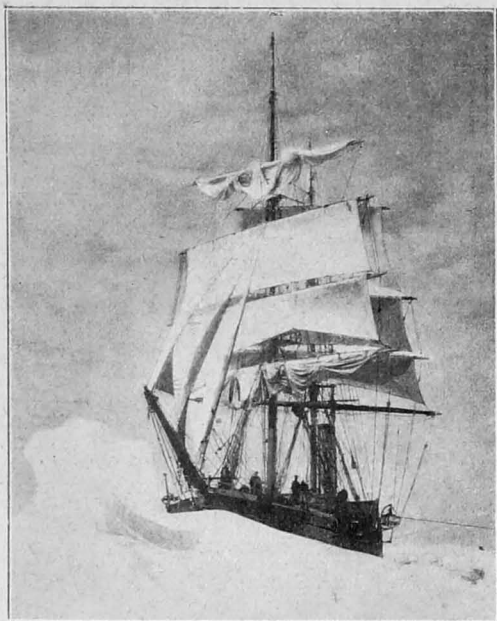
Kapitan Hłasko.

dzielny podoficer straży, Pietrusiewicz. Odwagę swą i poświęcenie przypłacił kap. Hłasko kilkodzińną, dość ciężką słabością.

Nowe lampki Osram z drutu ciągnionego
Niepękające



Każda prawdziwa lampka Osramowa musi mieć napis „Osram”. Do nabycia wszędzie



Statek „Terra Nova”.



Kapitan Scott z towarzyszami na statku „Terra Nova”.

Tragiczna wyprawa.

W chwili, gdy Roald Amundsen wyrusza znowu na pięcioletnią wyprawę w okolice bieguna północnego, z przeciwnego krańca kuli ziemskiej nadchodzi wieść o tragicznej śmierci drugiego badacza okolic podbiegunowych, równie nieustraszonego podróżnika, kapitana Scotta.



Kap. Robert Scott.

Dzięki przypadkowi tylko, wiadomość o losach jego wyprawy doszła do wiadomości świata, dzięki przypadkowi, nazwisko jego, jako bohatera wiedzy i odkrywcy bieguna, będzie zapisane na wieki złotymi głosekami w księdze odkryć ludzkich. W ciemnym grobie, wśród wiecznych śniegów północy, leży kapitan Scott, a pozostawione przez niego słowa zapisów czyta dziś cały świat cywilizowany, jak testament.

Nieszczęście towarzyszyło wyprawie niemal od samych początków. Amundsen wyprzedził rywala w drodze do bieguna. Dotarłszy do celu, Scott zastał już zatknięty tam sztandar norweski. Stwierdził jednak drobne pomyłki w obliczeniach poprzednika, sprostowawszy je zaś, posunął się jeszcze nieco dalej i stanął na samym biegunowym punkcie kuli ziemskiej. Potem rozpoczął powrót, ożywiony jeszcze dobrą nadzieją. Burze, mrozy ponad 30 stopni, zima przesładowały go ciągle. Towarzysze wyprawy ginęli kolejno: jeden marynarz, Edgar Evans, poniósł śmierć przy wejściu na lodowiec Beardmore; drugi, kapitan Oates, umarł z powodu wyczerpania.

A potem poczęło brakować środków żywności i środków opałow. Naokół rozciągała się bezkresna śnieżna pustynia; znikąd nie można było oczekiwać

ratunku ani pomocy; od najbliższego składu dzieliło podróżnych jeszcze mil kilkanaście.

Scott do ostatniej niemal chwili czytał zapiski w swym notatniku. Wreszcie nie mógł już utrzymać pióra w ręku. I wtedy, jak bohater, czekał na to, co przyjdzie musiało — na śmierć. Wyprawa ratunkowa odnalazła jego zwłoki w namiocie w pozycji siedzącej. Śnieżne całuny i skromny krzyż znaczą dziś mogiłę współczesnego męczennika wiedzy.

Polityczne małżeństwo.

Długotrwały konflikt między Prusami i Hanowerem zostanie wreszcie ostatecznie zakończony... małżeństwem. Niedawno temu na balu dworskim w Karlsruhe ogłosił cesarz Wilhelm urzędowo o zaręczynach swej córki, księżniczki Wiktorii Ludwiki, z księciem Ernestem Augustem Kumberlandzkim, wnukiem króla Hanoweru i spadkobiercą Wielkiego księstwa brunszwickiego — od chwili śmierci starszego swego brata, Jerzego. Przypuszczalnie zatem sprawa brunszwicka zostałaby załatwiona w ten sposób, że księżę Kumberlandzki (ojciec) przekazałby synowi swe prawa do tronu hanowerskiego, ten zaś zrzekłby się ich, a natomiast objąłby tron brunszwicki. Lecz to dopiero projekty. W rzeczywistości sprawa komplikuje się nieco. Albowiem, jak donoszą pisma, księżę Kumberlandzki (ojciec) złożył podobno ojcu uroczystą przysięgę, że nie wyrzeknie się

nigdy władania Hanowerem. Gdyby tak było istotnie, rachuby Hohenzollernów zawiodłby narazie przynajmniej.

Naręczony ks. Wiktorii Ludwiki służy w pułku dragonów bawarskich; obecnie zaś wstąpi do pułku huzarów pruskich i zamieszka w Berlinie. Ks. Wiktorii Ludwika liczy obecnie dwadzieścia lat życia.

Historia Malarstwa.

„Historii Malarstwa”, wspaniałego dzieła Haldana Mackfilla, w opracowaniu Jana Kasprowicza, ukazał się zeszyt 38, zawierający dalszy ciąg dzieł malarstwa francuskiego, oraz następujące ilustracje w przepięknych reprodukcjach: Vigée le Brun: „Portret Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej”, Boucher: „Ptasie gniazdo”, Watteau: „Gitarzysta”, David: „Portret pani Recamier”.



I. Biernacki, kontroler kasy Magistratu, zmarł dnia 12 b. m. skutkiem ciężkich ran, odniesionych przy wypadnięciu na ulicę z przepełnionej platformy tramwajowej.

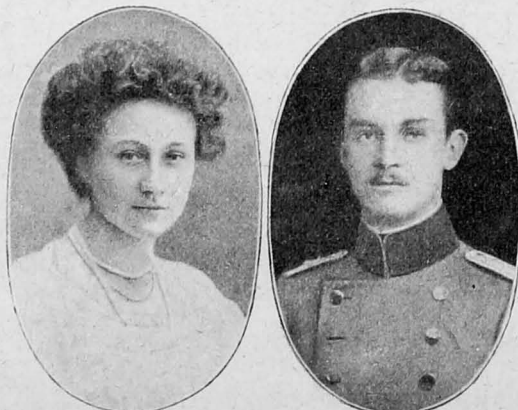
Restauracja Hotelu Brühlowskiego
właściciel Jan Szeptycki 6984

PRZECHOWANIE MEBLI
W DOMACH WŁASNYCH
OPAKOWANIE I PRZEPROWADZKI MEBLI
KRAKÓW. PRZEDM. 38, TEL. 11-22
„TWO SYRENA”

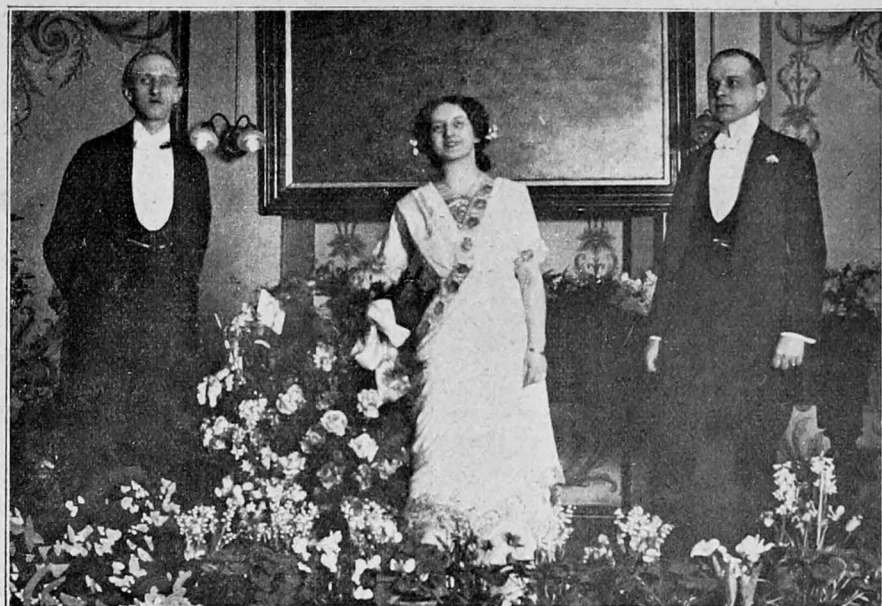
SIWUCHA.



F. JANKOWSKIEGO.



Ks. Wiktorii pruska. Ernest ks. kumberlandzki.



Dyr. opery poznańskiej Barański. Wiesława Cichowiczówna. Michał Tarasiewicz.

Na rzecz Tow. Ludoznawczego urządzono w Poznaniu na sali Bazarowej „Wieczór artystyczny”, na który złożył się szereg mistrzowskich deklamacji Michała Tarasiewicza i śpiew p. Wiesławy Cichowiczówny, przy umiejętnym akompaniamencie p. Barańskiego. Na wieczór ten pośpieszyły tłumy wytwornej publiczności, składającej się zarówno z obywatelstwa miejskiego, jak i ziemianstwa. Wykonawców nagradzano żywiołowymi wręcz oklaskami i licznymi wieńcami. Dzięki temu, że wykonawcy artystyczni wzięli udział w wieczorze bezinteresowny, przybyło Kasie Tow. Ludoznawczego około 2000 mk. Dodać w końcu należy, że energiczną i pełną inicjatywę prezesową Tow. Ludozn. jest p. Helena Cichowiczowa.



Grupa dzieci polskich, które w dniu 6 stycznia st. st. w m. Kadiewce, gub. Jekaterynosławskiej, odegrały baśń fantastyczną „W noc świętojańską”.

Odpowiedzi redakcyi.

Krs. Sz. Do albumu i Pożegnanie! nie będą drukowane w Świecie. Forma pozostawia wiele do życzenia.

Z. T. Wiersz „Do Pyrry” wydrukujemy

Sarg's KALODONT

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
żądać wszędzie



ROSLINNY SRODEK
PRZECZYSZCZAJĄCY
a PRZYTEM WZMACNIA-
JĄCY ŻOŁĄDEK.

PRAWDZIWY TYŁKO z APTEKI SW. DUCHA w WIEDNIU.

Młody chłopiec,

chory ciężko od lat 7, zwraca się do Szan. Czytelników z prośbą o pomoc na dalszą kurację, która ma mu przywrócić zdrowie i siły. Łaskawe ofiary przyjmuje adm. „Świata” dla S. P.

W każdym domu polskim znaleźć się winien NASZ ROK KALENDARZ NA ROK 1913

wydany staraniem redakcyi „ŚWIATA” przy udziale wybitnych sił literackich.

W szeregu źródłowo opracowanych artykułów zawiera on szczegółowy przegląd roku ubiegłego.

Dział prawno-społeczny, opracowany przez D-ra Emila St. Rappaporta.

Dział handlowo-przemysłowy, opracowany przez A. Morozewicza.

Szczegółowy dział informacyjny.

Z górą 400 ilustracji. **Cena kop. 70, z przes. pocztową 1 rb.**

Dla prenumeratorów „Świata” zwracających się bezpośrednio do administracyi. znaczne ustępstwo, mianowicie cena egz. kop. 40 z przes. kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz w adm. „Świata”, Zgoda № 1.

1 SZY WARSZAWSKI ZAKŁAD TECHNICZNO — DENTYSTYCZNY

Marszałkowska 51. Tel. 283 62.
Zęby sztuczne wszelkich systemów. Od rb. 1 ząb. Korony. Przyjeżdżnym w ciągu dnia.

Najlepsze amerykańskie maszyny do pisanja

ORYGINALNE

„UNDERWOOD”

od 12 lat

Z WIDOCZNYM PISMEM



Wyłączny Przedstawiciel:

G. GERLACH

Warszawa, Czysta № 4.



Dzieciom do 15^{tu}

dobrze wychowaw- mleko
czy nie winny dawać
nadzwyczaj łatwo ulegał wszel-
kim zarądkom, takim jest

tylko absolutnie wolne od bakterji cho-
roboworecznych, gdyż młode organizmy
mleko higieniczne, za którego zdro-
wość ręczą.

ZAKŁADY
MLECZARSKIE

Romana Rekierta i Ski

Dostawa do mieszkań
prywatnych i sprzedaż
w sklepach własnych.

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Jadwiga z hr. Krasieńskich księżna Maciejowa Radziwiłłowa.

zmarła 21 stycznia w Rzymie w pałacu Malatestów w 70 roku życia. Córka Stanisława hr. Krasieńskiego i Doroty z ks. Jabłonowskich (sec. voto hr. Malatesta), poślubiła w r. 1867 ś. p. Macieja ks. Radziwiłła, zmarłego przed 6 laty, b. prezesa W. Tow. D. Zgon jej osierocił 3 synów: ks. ks. Alberta, Macieja i Franciszka, oraz 2 córki. Zmarła przeżyła znaczną część życia w Rzymie, gdzie dom matki jej, hr. Malatesta, był licznie uczęszczany przez Polaków.



Ś. p. Władysław Gałęcki,

syn ś. p. Jana, oficera 14 pułku b. wojsk polskich, herbu Junosza, zmarł 22 stycznia r. b. w 69 roku życia. Będąc uczniem ówczesnej Szkoły Głównej, opuścił ją podczas wypadków z r. 1861, przebył najpierw 2 lata w więzieniu w Modlinie, następnie w Tobolsku i Omsku. Wróciwszy do kraju, pracował początkowo w Wydziale Ubezpieczeń w Płocku. Po złożeniu egzaminów, oddał się zawodowi



adwokackiemu w Mińsku Litewskim, gdzie znów, z powodu obrony w sprawie łagiszynskiej, znalazł się w gub. kostromskiej, z kąd powróciwszy w r. 1879, osiadł w Warszawie, praktykując dalej, jako rzecznik w sprawach karnych. Ożeniony z ś. p. Kamilą z Ostrowskich z Łysienicy z ziemi Dobrzyńskiej, osierocił synów Tadeusza i Włodzimierza, oraz córkę Janinę.

Ś. p. Józef Lesman.

Dnia 28 grudnia 1912 roku zmarł w Warszawie jeden z wychowanków



Szkoły Głównej, ś. p. Józef Lesman, urodzony w Warszawie. Po skończeniu gimnazjum w roku 1867, wstąpił na wydział nauk matematycznych do Szkoły Głównej. Po skończeniu uniwersytetu w roku 1872 ze stopniem kandydata nauk matematycznych, pierwsze lata młodości poświęcił literaturze, redagując popularne piśmo naukowe „Przyroda i prze-

mysł”. Pierwszego lutego 1880 roku powołany został na naczelnika zakładającej się podówczas Kasy emerytalnej dla urzędników kolei południowo-zachodniej. Sam opracował ustawę, na której wzorowały się później wszystkie kasy kolejowe w państwie, na podstawach humanitarnych urządzone. W roku 1905, kiedy rozpoczął się ruch ku zmianie Kasy emerytalnych na pożyczkowo-oszczędnościową, ś. p. J. Lesman, nie mogąc pogodzić się z tem, by instytucja, dla której poświęcił w ciągu 27 lat wszystkie swoje siły, została tak wbrew jego przekonaniom przeistoczona, podał się do dymisji. Otrzymał emeryturę, osiadł w umiłowanej przez siebie Warszawie.

Ś. p. Gerard Franciszek Uziębło.

W Wilnie d. 7 stycznia n. st. zmarł na paraliż serca ś. p. Gerard Franciszek Uziębło, światły pedagog i literat, pracownik

cichy, człowiek najpiękniejszych przymiotów duszy i umysłu. Ur. 3 paźdz. 1858 r. w Wilnie, po dziadku, napoleończyku, rodem był ze szlachty gub. warszawskiej. W gimnazjum wileńskim okazał świetne zdolności, należał też do wybitniejszych wychowanków Uniwersytetu warsz., który ukończył, mian. sekcję klasyczną na wydz. hist. filolog., w r. 1873, wspólnie z H. Łopacińskim, L. Korotyńskim, Stef. Cybulskim, L. Reymanem i 3-ma innymi. W latach 1873—83 stale współpracował w „Kurierze Codziennym”, gdzie też wydrukował pierwszą swą nowelę. Talent swój pisarski okazał następnie w fejetonach, obrazkach, artykułach historycznych, literackich i z zakresu oświaty, drukowanych w prasie warszawskiej, piotrkowskiej, wileńskiej, kieleckiej i petersburskiej „Kraju”, wykazując pietyzm prawdziwy dla jęz. ojczystego, znajomość duszy ludzkiej i wiedzę gruntowną. W r. 1889 Chmielowski umieścił w „Ateneum” G. Uziębły studium o „orientalizmie u Mickiewicza”. Ś. p. Gerard-Franciszek Uziębło w latach 1883—87 był nauczycielem gimnazjalnym w Maryampolu, Piotrkowie i Warszawie; wykładał języki starożytne, przygodnie jęz. francuski i polski. W r. 1886 był nauczycielem języka polskiego w wileń. Szkole Realnej (tę ważną w dziejach szkolnictwa na Litwie epokę zaznaczył nasz „Świat” w Nr 17 z r. 1906 artykułem odpowiednim i portretami). Zdolności nadzwyczajne G. Uziębły z powodu ustawicznego, od czasów studenckich, zapadania na zdrowiu nie mogły się należycie rozwinąć, dla braku sił nie mógł brać poważniejszego udziału w życiu społecznym i naukowym Wilna, które znał i kochał. Pod wpływem dobroczynnym Gerarda znajdował się w latach swych młodzieńczych brat jego, pracownik literat i historyk wileński, Lucjan Uziębło, obecnie kierownik wileń. „Muzeum Nauki i Sztuki”.

Piękną i niezatartą po sobie zostawił pamięć ś. p. Gerard Uziębło, który tak nieraz ożywiał szerokie koła studenckie



Warszawy, do którego się tak niegdyś garnęła młodzież szkolna w Królestwie i w Wilnie rodzinnem. Niech mu ziemia pięknego wileńskiego pobornardyńskiego *campo santo* lekką będzie, a pamięci jego cześć powinna!

N. N.

Ś. p. Jan Ławski.

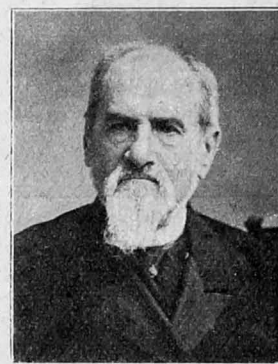
W Szwecji, w Norköping, zmarł Jan Ławski uczestnik ruchu r. 1863. Zmuszony do wyemigrowania, zamieszkał na stałe w Norköping, w Szwecji. Ożeniwszy się z częstochowianką, stworzył na obczyźnie dom polski, uczył i wychowywał dzieci, które nie były nigdy w kraju, po polsku. Był on wybitnym znawcą sztuki, prowadził bowiem przez cały szereg lat antykwarjat artystyczny. Z Henrykiem Bukowskim ze Sztokholmu łączyły go bliskie węzły przyjaźni; Bukowski przed śmiercią powierzył mu zlikwidowanie swego artykwaryatu.



Ś. p. Bolesław Michał Rusiecki,

artysta-malarz, syn znanego malarza Kanuta, zmarł w 89 roku życia d. 31 stycznia. Urodził się

w Rzymie, akademię sztuk pięknych skończył w Petersburgu, poczem studia malarskie odbywał we Włoszech. Malował przeważnie portrety i obrazy święte. Na Litwie w wielu kościołach są jego prace. Jako zamiłowany starożytnik, był jednym z założycieli wileńskiego Tow. archeologicznego, z którego potem powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Bibliotekę, cenną galerię obrazów własnych i po ojcu odziedziczonych, oraz bogate zbiory archeologiczne w testamentie przekazał Towarzystwu Przyjaciół Nauk, z zastrzeżeniem, że, jeżeli Towarzystwo będzie z jakichkolwiek bądź powodów zamknięte, legat powinien przejść do Muzeum Narodowego w Krakowie. Oprócz tego zapisał na instytucje społeczne i dobroczynność około 50 tysięcy rs.



Odczyty „Przyjaciela Dzieci”

Dobrą myśl miała redakcja „Przyjaciela Dzieci”, urządzając cały cykl odczytów „O ratownictwie”, wygłoszonych przez dobrze znanego w szerokich kołach naszego miasta dra Józefa Zawadzkiego. Pierwszy odczyt odbył się w niedzielę, dn. 16 lutego, przy przepełnionej sali. Zajmującą nader treść odczytu urozmaicały pokazy przezroczy, wypożyczonych przez p. St. Szalay'a, oraz okazy anatomiczne, wypożyczone przez Uranie.

Turcja upadająca. *Eoelstaw Lutomski.*
Zmierzch półkuli. (Z 8 il.) *Tad. Miciński.*
Nowa książka Piotra Loti'ego. (Z 1 il.) *K.D.-S.*
Z „notatek”. *K. Bartoszewicz.*
Szturm Skutari. (Z 1 il.) *Podch.*
Wystawa malarzy kijowskich. (Z 2 il.) *Goza.*
Kartka z albumu. *L. Konopacki.*
Z T.Z.S.P. w Warszawie. (Z 6 il.) *b.*
Nowe podniety. *Dr. Voks.*

Monografie w zakresie kultury i sztuki w Wielkopolsce. (Z 6 il.) *Cs. Kędziński.*
50-lecie autora. (Z 1 il.) *B.*
Zajmujący odczyt. (Z 1 il.)
Z teatrów warszawskich. *S. K., b., J. R.*
Nowe pieśni polskie. (Z 1 il.) *J. R.*
Sfałszowana depesza. (Z 1 il.)
Nowa Venus. (Z 2 il.) *K. D.-S.*
Siła złego na jednego. (Z 1 il.) *Ogończyk.*
Przesilenie w Japonii. (Z 3 il.)
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
Kapitan straży ogniowej, Hłasko. (Z 1 il.)

Tragiczna wyprawa. (Z 3 il.)
Polityczne małżeństwo. (Z 2 il.)
Historia Malarstwa.
Żalobna karta. (Z 6 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACJE:

J. E. ks. biskup Ruskiewicz.
Ignacy Biernacki.
Wieczór artystyczny w Poznaniu.
Polacy na obczyźnie.



Z Kalotechniki.

Nr. 111. Odziębienie usunie krem Eros oraz masaż elektryczny. Przeciwnie dzieleniu się włosów Ol. Hel.

Nr. 58. Z aparatów do masażu twarzy najskuteczniejszym jest Autowibrator d-ra Johansena. Pory rozszerzone ściąganie oraz zbyteczny tłuszcz i wagi z twarzy usunie płyn Vesta i Perelki alkaliczne.

Nr. 8. Włosy należy przysłać do

analizy lekarskiej do Kalotechniki. Kosztuje rb. 3. Lekarz zbada i przepisze kurację. Porady lekarskie codzień od 4—6. Cere znakomicie konserwują Otrąbki Vesta z Wodą różaną radioaktywną.

Nr. 71. Wagi usuną na posiedzeniu w Kalotechnice, bez pozostawienia najmniejszych śladów; następnie dla oczyszczenia cery płyn Vesta i Perelki alkaliczne. Włosy myć mydłem Antrasolowem, oraz nacierać skórę na głowie Radiolem.

Lupież zginie i włosy szybko rosnąć będą. Jako barwnik na kolor czarny, polecamy farbę d-ra Phonseca; nadaje ładny i trwały kolor włosom.

Wszystkie te środki wyśle Kalotechnika za zaliczeniem, oraz w Łodzi Spiess, w Wilnie Gruzewski, w Kijowie Jurotat, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański, 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka, 21, w Lublinie Bernatowicz, w Piotrkowie Kryński, w Radomiu Cieszkowski.
Zarząd Kalotechniki.

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Antyseptyka zębów.

Choroby zębów, wywołane przez ważne przez nagromadzenie się w nich przeróżnych cząstek gnilnych, odbijają się nadzwyczaj ujemnie na całym organizmie, służąc za źródło wszelkiego rodzaju chorób. Najważniejszą w tym wypadku jest zapobiegawcza antyseptyka zębów, nietylko usuwająca owe cząstki gnilne, ale i zapobiegająca tworzeniu się tychże. Ogólnym zdaniem lekarzy najodpowiedniejszą do tego są przetwory „Tlenolowe”, przyrządzone podług przepisu d-ra Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej. Środki te (pasta, proszek i elik-

sir) działają wprost zadziwiająco w znaczeniu antyseptycznym. Sposób użycia załączony jest do każdego z tych preparatów, cieszących się ogólnym wzięciem.

Krem mitinowy.

Ażeby wygładzić skórę chropowatą, porysowaną lub łuszczącą się, i nadać jej wygląd delikatny i różowy, najlepiej wcierać wprost znakomity krem Mitinowy prof. d-ra Jessnera, przenikający z łatwością skórę. Jest on idealnym środkiem na wrażliwą skórę i przywrtaniu nie znacznej ilości zabezpiecza doskonale utrzymanie się pudru na twarzy. Wcierać należy go często na twarzy i rękach, za każdym razem używając w małej ilości, na noc zaś mo-

żna położyć grubszą warstwę. Każda z pań, używająca ów krem, w krótkim czasie przekona się o doskonałości jego.

Puder w książeczkach.

Miniaturowe książeczki, o karteczkach nadzwyczajnej wprost cienkości. Lecz niech nikt nie sądzi, iż karteczki te zawierają tekst jaki o literackim znaczeniu. O nie... mają one więcej realne przeznaczenie. Oto jedna karteczka została na twarzy przy pomocy chusteczki, okrywa ją cienką warstwą pudru, znakomicie chroniącą cerę od wpływu promieni słonecznych. Książeczki te znane są w handlu pod nazwą *Papier Poudre Ltd.* i dostać je można wszędzie *Dr. M. D.*

KONIAK IMPERIAL



KSIEGARNIE...
i SKŁADY NUT

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w KIJOWIE □ □ w WARSZAWIE

KRESZCZATYK 29.

MARSZAŁKOWSKA 119.

Polecają następujące wydawnictwa

GWIAZDZISTA NOC

Powieść z życia artystów przez *Juliusa Germana.* Cena rb. 2.50

ZA CUDZE WINY

Powieść z życia ziemianstwa polskiego przez *Anatola Krzyżanowskiego.* Cena rb. 1.50

OWOC ZAKAZANY

Powieść kryminalna z życia arystokracji polskiej. Napisał *Ludwik Romocki.* Cena rb. 1.80.

ROMUALD TRAUGUTT

Napisał *Maryan Dubiecki.* Książka wyrokami Senatu uwolniona od konfiskaty. Cena rb. 1.80.

KASSYDY MAURYTAŃSKIE

z X-go wieku. I Kassydy. II Rycerze. III Gente leggiadra. Jan

Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowym.

z *Kościelca Pogorski.* Wydanie wkwintne. Cena rb. 2.

JEJ WIOSNA

Powieść z franc. *Rachilde.* Głośna i owość! Tłumaczyła z upoważnienia autorki *H. Żółkiewska.* Cena rb. 1.50.

W NOC PRZEDŚLUBNĄ

Powieść ra tle zagadnień obyczajowych. Napisał *Zbigniew Żnycz.* Cena rb. 1.20

PROMETEUSZE

Powieść psychologiczna na tle ruchu wolnościowego. Napisał *Stawomir.* Cena rb. 1.60.

MOJA PIERWSZA HISTORIA

Chronologia królów polskich wierszem opowiedziała *Aryela.* Książeczka dla m. dzieci, które chcą poznać dzieje ojczyzny. Cena kop. 30.



Bezwartościową imitację i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywie pudełka nie mają zamieszczonej firmy: *Dr. Rayer és Társa, Budapest.* Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

Edward Szwentner

długoletni pracownik pierwsz. f.r.m.



Aleja Ujazdowska 17, tel. 54-04.

5 nowych samochodów

różnych typów, pierwszorzędnej marki OKAZYJNIE d. sprzedania na dogodnych warunkach, wiadomość Bank Pilawitz, Wilczyński i S-ka, Rywańska № 8.

NICEA, Pensjonat Miramare,

89, Promenade des Anglais, nad morzem. urządzony wytwornie, ceny umiarkowane. Porozumiewać się można po francusku, angielsku i niemiecku.

EDWARD DUSOGE, Warszawa, Nowy-Swiat № 9. Telefon № 25-15.

Wyprawy i naczynia kuchenne niklowe, miedziane, emalowane, aluminiowe i porcelanowe.

Żługa № 5.
tel. 772.

Piwnice po-Paulinskie
BRACI KEMPNERÓW

Ofiarujemy znawcom z dawnych zapasów po 5000 gąsiorków wina Węgierskiego wyborowego słodkiego, średniego lub wytrawnego po wyjątkowej cenie Rb. 1.20 i 1.80 za gąsiorek. Przy zamówieniu 15 gąsiorków dostawa franko.



NIE ZANIEDBUJcie NIGDY PRZEZIEMBIENIA
I ZAŻYWAJcie NATYCHMIAST

TRISAN D^{ra} HOMMELA

PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBAH
ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDŁANYCH.
PROSIMY ZADAĆ IMIE D^{ra} HOMMELA.

Wstrzegać się podrabian!

FABRYKA PERFUM
"IRIS"
H. Lachs i S-ka
POLECA
MYDŁO
Waseline-Lanolinowe
przetłuszczone, udelikatnia-
jące skórę, oraz subtelny
delikatny, konserwujący cerę
Puder "Iris".

Tanie pierze czeskie.

5 kg. świeżych dartych 4 rb. 30 k., lepsze 5 rb. 20 k., 5 kg. białych, miękkich jak puch, dartych 10 rb. i 12 rb. 50 kop., 5 kg. śnieżno-białych miękkich jak puch, dartych 15 rb., lepsze 17 rb. 50 k. Pierze nie płacą cła. 5 kilogr. = 12 funtom rosyjskim. Wysła się franco bez cła za zaliczeniem. Zwroti wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta.

Benedikt Sachsel,
Lobes № 182 p. Pilsen, Czechy.

BARDZO DUŻO OSÓB POLEPSZY-
ŁO SWOJE ZDROWIE i TAKOWE
UTRZYMUJE PRZECZYSTOŚCIĄ

PARYSKICH
PIGULEK PRZECZYSZCZAJĄCYCH

D-ra KOWENA

(Dr. CAUVIN)

Oczyszczają krew i regu-
lują czynności kiszek.
Zawsze przynoszą ulgę.

Pigułki KOWENA

są do nabycia we wszyst-
kich aptekach i w PARYŻU,
Fg. Sr. Denis 147.



Ważne dla Pań!!
PASY BRZUSZNE
Perfect D-ra Steffek's
MAGAZYNU OPTYCZNY
L. Romanus i S-ka
Marszałkowska 96. Tel. 98-17.
Usługa damska.

Nowe wydawnictwo tygodniowe

**„Najślawniejsze
powieści świata”**

ukazało się z dniem 1 Lutego r. b.

„Najślawniejsze powieści świata”

drukować będą najwybitniejsze arcydzieła po-
wieściopisarstwa polskiego i obcego, w sta-
rannych przekładach.

„Najślawniejsze powieści świata”

będą ozdobione obficie ilustracjami pierwszo-
rzędnych artystów, drukowane na wykwintnym
papierze, pięknym, wyraźnym pismem.

„Najślawniejsze powieści świata”

rozpoczynają w I zeszyście druk znakomitej po-
wieści A. DUMASA — „TRZECH MUSZKIE-
TERÓW”, w nowym przekładzie S. Sierosław-
skiego, z ilustracjami według rysunków Z. Ba-
dowskiego, M. Leloir'a, oraz obrazów Ruben-
sa, Van Dycka i innych.

„Najślawniejsze powieści świata”

wychodzą co tydzień w zeszytach; każdy ze-
szyt obejmuje 4 arkusze (64 strony) druku i 3
do 4 ilustracji.

„Najślawniejsze powieści świata”

prenumerować można również tomami; każdy
tom, ukazujący się raz na miesiąc, obejmuje
około 300 stron druku i 10 ilustracji.

„Najślawniejsze powieści świata”

kosztują kwartalnie: w Warszawie w zeszytach
lub w tomach broszurowanych 2 rb. 40 kop.
z przesyłką pocztową w zeszytach 2 rb. 90 k.
w tomach 3 rb. 15 k. Prenumerata w tomach
oprawnych w płótno, z barwnymi wyciskami,
w futerałach, kwartalnie 3 rb. 60 k., z przesyłką
4 rb. 35 k. Cena pojedynczego zeszytu 20 kop.

„Najślawniejsze powieści świata”

prenumerować można w każdej księgarni, lub
wprost w administracji wydawnictwa:

WARSZAWA, ulica SADOWA № 6.

Gazeta Narodowa

wychodząc wieczorem, jest w mo-
żności zamieścić wiadomości o
wszystkiem, co się stało na świe-
cie do godzin popołudniowych,
tem samem więc swoim czytelnikom
zamiejscowym przynosi najwcześniej
zupełny obraz całodziennych wydarzeń.

„Gazeta Narodowa” zamieszcza
stałe dwa feljetony powieściowe
a trzeci okolicznościowy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową”
wynosi z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 koron 50 hal.
kwartalnie 7 „ 50 „
półrocznie 15 „

Prenumeratorem „Gazety Naro-
dowej” mogą po bardzo zmniejszonej
cenie otrzymywać „Tygodnik mód
i powieści”, jako też warszawski
tygodnik „Ziarno” z 12 tomikami
rocznej premii.

Administracja „Gazety Narodowej”:

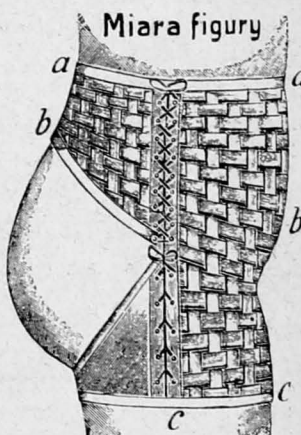
Lwów, Ossolińskich № 16.

We wszystkich Księgarniach sprze-
dają się dzieła pedagogiczne Reus-
snera do bardzo przedkij i najłatwiej-
szej nauki Języków Obcych w Szkole
i Domu bezpłatnie, bo bez nauczyciela
z objaśnieniem wymowy i klu-
czem p. t.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny
(Elementarz) po kop. 5, 12, 24
i 40; — kurs I-szy k. 80; — kurs
II-gi k. 1.60. — Rusko-Niemiecki
k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — Polsko-Francu-
ski kurs I-szy 1.20 — kurs II-gi 3.20. —
Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75 —
kurs II-gi 1.20 — Amerykański Przewod-
nik kop. 50. — Polsko-Ruski Elementarz
po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 1.40,
kurs II-gi 1.80. Nakład autora (Reus-
snera), Złota 6, Warszawa. 179

Pas brzuszny taśmowy
„Succes”



Który u nany został na Zjeździe
Chirurgów Polskich w 1910 r. za
najpraktyczniejszy.
Patentowany na Cesarstwo i Kró-
lestwo za № 7887 do nabycia wy-
łącznie w sklepie optyczno-orto-
pedycznym

S. GRABINY

Marszałkowska № 101

Telef. 47-67.

OBSŁUGA DAMSKA



Akc. Tow. ZAKŁADÓW MECHANICZNYCH



Bormann, Szweide i S-ka

W WARSZAWIE

6630

URZĄDZA WEDŁUG NAJNOWSZYCH WYMAGAN TECHNIKI:

Krochmalnie i Syropiarnie

SUSZARNIE PAROWE i OGNIOWO-GAZOWE

do kartofli, buraków, wytlóków buraczanych, drożdżowych i browarnianych, zboża, nasion,
pulp, melasy i wywarów.

SUSZARNIE specjalnie tanie do kartofli przeznaczonych na paszę.

Adres: Warszawa, „Bormann, Szweide i S-ka” ulica Srebrna № 16.

Zatrucie krwi i jego leczenie.

Nie tylko choroby skórne, lecz wogóle większość chorób pochodzi z zanieczyszczenia krwi. Obciążeniu krwi substancjami trującymi zawsze towarzyszy jakaś choroba i dlatego leczenie miejscowe nie będzie celowe; wszystka krew musi być oczyszczona za pomocą kuracji zasadniczej. Leczenie krwi przez jej oczyszczenie można przeprowadzić w każdej porze roku, ponieważ we krwi stale gromadzą się substancje trujące i dlatego ludzie, dotknięci jakąkolwiek chorobą, powinni natychmiast rozpoczynać kurację zasadniczą. Ale należy zupełnie odrzucić przestarzałe z naukowego punktu widzenia niedorzeczne poglądy, jakoby jakiegokolwiek środka przeczyszczającego mogły działać na oczyszczenie krwi. Środek przeczyszczający może w ostateczności czasowo usunąć uporczywą obstrukcję, ale w żadnym razie nie może poprawić właściwości składu chemicznego krwi. Można prawie z pewnością powiedzieć, że w przybliżeniu dziesięć dziesiątych wszystkich chorób, oraz wszystkie choroby przemiany materii, stany zapalne organów wewnętrznych, wszystkie cierpienia, wywołane zastojem krwi mają za przyczynę zły skład, czyli innymi słowami „zatrucie krwi”.

Do takich chorób należą: podagra, reumatyzm, choroba cukrowa, otłuszczenie, niedokrewność, rozmaite choroby skóry, żółci, wątroby, serca i nerek, wodna opuchlina, niewralgia, hemoroidy, astma, bicia serca. Bóle głowy, ziębnienie nog skłonność do katarów, zapalenie i rganów oddechowych i trawiennych i wiele innych. Kto by uważał za nieprawdopodobne, by tyle różnorodnych chorób powstawać mogło z jednej i tej samej przyczyny, ten niech weźmie pod uwagę, że jeżeli krew nie zawiera prawidłowego składu chemicznego i brak jej niezbędnych soli mineralnych, to nie może ona p zymować do płuc potrzebnej do przerobki w organizmie ilości tlenu, co wywołuje choroby. Z tego samego powodu krew nie może wydzielać kwasu moczowego, który gromadzi się we krwi i czyni ją gęstą. Skutkiem tego znowu powstają zastój krwi, zapalenie i zakłócenie działalności serca, co potwierdzi każdy lekarz. Gdy krew się poprawi, to jest oczyszczy, cierpienia te nikną. Najlepszym znanym środkiem, czyszczącym krew jest sól mineralna „NAURASTAL” d-ra Schredera. Przypatrzmy się gwa z mością listów dziękczynnych, jako dowód prawdy naszych twierdzeń.

Pański „NAURASTAL” bardzo skutecznie pomógł córce mojej. Gdy żona moja zamówiła u pana ten środek, mało liczyłam na skutek, gdyż rozmaite środki i pomoc lekarska okazały się bezużyteczne. Lecząc, ku wielkiej mojej radości, wszystkie objawy choroby, które mnie niepokoiły, jako to: niedokrewność, kaszel, utrata apetytu—zniknęły prawie po użyciu pańskich pastylek. Mam nadzieję, że ostatnia partya nadesłanych pudełek córkę moją wyleczy ostatecznie. Wyrażam panu wdzięczność swoją i gotów jestem rozpowszechniać doskonały środek pański. Urzędnik A. Klimow, Ryga, 11 listopada 1911 r.

„Niniejszym zawiadamiam Pana, że otrzymałem preparat pański, za co dziękuję. Mogę powiedzieć, że poprostu spełnił cud. Dotychczas cierpiałem okropnie na bóle głowy i ziano nóg, lecz po użyciu dwóch pudełek „NAURASTALU”, cierpienia te prawie zniknęły. Proszę o wysłanie jeszcze dwóch pudełek swego „NAURASTALU”. Postaram się zalecać środek pański wszystkim. A. Wins, Czokmak, 9 stycznia 1912 r.

Okazuje się, że środek ten jednakowo skutecznie podziałał przeciwko rozmaitym chorobom, co dowodzi, że zasadniczą przyczyną wszystkich chorób jest ta sama—nieczystość krwi. Środek ten zalecać możemy z czystym sumieniem tem bardziej, że próba nie kosztuje, a skutek jej zapewniony. Proszę przystać, powołując się poprostu na niniejsze ogłoszenie, adres swój d-rowi med. G. Schrederowi, S. Petersburg, R. 21, skrzynka pocztowa № 296, aby otrzymać nie tylko próbne pudełko środka tego bezpłatnie, ale także nadzwyczaj ciekawą książkę o pochodzeniu i rozwoju wielu chorób.

Radzimy pśpieszyć się, gdyż każdy postara się skorzystać ze sposobności, aby spróbować bezpłatnie tak skutecznego środka, który pomógł tysiącom osób. Doprawdy, to warte pocztówki.

Nauczycielka pensja tutejsza, matury galicyjska, dw akur-sy uniwersyteckie, doskonały francuski, świadectwa. „Promień”, Marszałkowska 119, telefon 181-90.

Rządca doświadczony, znakomity agronom, świetne spraw-dzone referencje. Bez kosztów pośrednictwa. „Promień”, Marszałkowska 119, telefon 181-90.



**Neurastenia
płciowa**

i LECYITAL

Prof. **Kronmayr o Lecyitalu**

Prowadzone przez prof. Kronmayra badania wykazały, że lecytyna jest jedyną substancją, zdolną wytworzyć w organizmie ludzkim siłę i energię, oraz wzmóc funkcje i działalność organów. Osta-bione kiszki neurastenika nie są jednak w stanie wchłoniąć potrzebną ilość lecytyny, aby uczynić je zdolnymi do tej pracy, należy wpięrow pobudzić je sztucznie, co się daje osiągnąć za pomocą różnych fermentów roślinnych. Lecytyna w połączeniu z fermentami roślinnymi, czyli dyastazami—to LECYITAL Medyczo-Farmaceutyczne-go Towarzystwa, jedyny preparat wyrabiany zgodnie ze wskazówkami prof. Kronmayra. LECYITAL Medyczo-Farmaceutycznego Towarzystwa zawiera to wszystko, co wchodzi w skład rozmaitych innych przetworów odżywczych, t. j. fosfor, wapno, żelazo, hemoglobinę—wszystko substancje wytwarzające krew.

Wskutek tego jest LECYITAL najbardziej skutecznym środkiem, przewyższającym pod tym względem wszystkie inne, stosowane dotąd przy neurastenii, małokrwistości, upadku odżywiania, osłabieniu, działalności kieszek i narządów płciowych (niemoc płciowa) oraz systemu nerwowego i mięśniowego. Jest nie do zastąpienia u osobników osła-bionych, przemęczonych, oraz u ozdrowieńców, może być stosowany zarówno u dzieci jak u położnic i karmiących, u dotkniętych wadami serca i zwapnieniem tętnic oraz u zgrzybiałych starców.

W jakimkolwiek stanie rozprzęgu znajdowałby się organizm, LECYITAL, zdaniem prof. Kronmayra wleje weń nowy zasób energii życiowej, wzmoże zamianę materii i przyspieszy wydalanie z organizmu szkodliwych substancji. Broszury wysyła się bezpłatnie na pierwsze żądanie.

Cena pudełka, zawierającego 50 pastylek Rb. 5.—, 100 pastylek Rb. 9.—Wysyłka za zaliczeniem.

Skład główny: Medyczo-Farmaceutyczne Towarzystwo. St.-Petersburg. Artyleryjska № 2. Oddział 0-40. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

7909

STIMULOL D-ra GLAISE'A

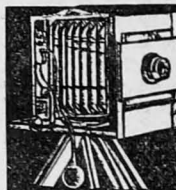
zyskał najwyższe uznanie przedstawicieli medycyny, jako środek wzmacniający nerwy we wszystkich postaciach wyczerpania nerwowego, zwłaszcza zaś przy leczeniu

NEURASTENJI PŁCIOWEJ (NIEMOCY).

Stimulol wywołuje bardziej intensywne odżywianie się i wzmocnienie układu nerwowego, reguluje działalność ośrodków nerwowych narządów płciowych i usuwa niemoc płciową we wszelkich jej formach

Sprzedaż w aptekach i skład. aptecz. Główny skład Instytut D-ra CALV'E, Warszawa, Marszałkowska 120 Oddz 6

Wobec ukazania się bezwartościowych naśladownictw należy zadać wyłącznie Stimulolu D-ra GLAISE'A w oryginalnym aluminiowym opakowaniu z marką fabryczną (trzy portrety) oraz z plombą komorową



Stanisław Szalay

Warszawa, Chmielna 40, Marszałkowska 110. Tel. 20-28.

Aparaty i przybory fotograficzne. Latarnie czarnokieskie. Przechrocz (wyrób własny). Wywoływanie i kopjowanie zdjęć amatorskich. Wszelkie wskazówki i nauka bezpłatnie.

Najlepsze książki do nabożeństwa dla inteligencji:

- 1) *Książeczka miniaturowa* przez O. S. B. Tow. Jez. 7837
- 2) *Modlitewnik katolicki* tegoż autora.
- 3) *W imię Ojca i Syna i Ducha* przez Zofię z Fredrów hr. Szeptycką,

wysłyż nakładem

Księgarni katolickiej **D-ra Miłkowskiego**, w Krakowie, która na żądanie przesyła cennik.

Szanownym

naszym czytelnikom polecamy nieszcze-śliwą, cierpiącą na konwulsje, matkę 2-ga dzieci, z których jedno chore jest umysłowo, mał nie zdolny do pracy, nieuleczalnie chory. Ofiary dla P. B. przyjmuje Administracja.

W. Cybulski i S-ka



Trębacka № 9.

DAWNIEJ ul. Nowo-Senatorska № 7, Tel. 60 29.

Wyroby Słodlarsko-Rymarskie i Sportowe.

Wykwintne obuwie męskie

poleca nowo utworzony magazyn p. f.

„ANTONI”

WARSZAWA
Nowy Świat 32
Telefon 262-28.

Właśc. Antoni Swierszcz
ciel. długoletni współ-tio współwłaściciel firmy JAN KIELMAN.

KAPSUŁKI MAILLET „EUKALYPTIA”

WSZELKIE NIEDOMAGANIA DRÓG ODDECHOWYCH,
jako to:

ZAPALENIE OSKRZELI. KATAR, KASZEL

zwłaszcza zaś przewlekłe formy tychże podko-
pują zdrowie i są w najwyższym stopniu nie-
bezpiecznymi dla płuc. Najlepszym udoskona-
lonym środkiem, szybko i radykalnie usuwają-
cym choroby organów oddechowych, jest powszechnie uznany
francuski preparat, dokładnie wypróbowany w praktyce i wy-
różniany przez pochlebne opinie lekarzy, jako najlepszy środek

Wobec ukazania się nasładowi, należy żądać kapsułek Maillet w alumini. op. z plombą komorową i czerw. napisem na opasce P. MAILLET.

Główny skład INSTYTUT D-ra KALWET, Marszałkowska 120. Oddział 6.

do leczenia chorób dróg oddechowych. Kap-
sułki MAILLET dokładnie dezynfekują zakażone
i znajdujące się w stanie zapalnym tkanki płuc,
gardła, tępią wnikać do nich mikroby, szybko
uśmierzają kaszel, ułatwiają wydzielanie się śluzu
i wstrzymują procesy zapalne.

Zalecane bywają również przez lekarzy przy
leczeniu GRUŻLICY PŁUC.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.
Cena pudełka 1 rub. 50 kop.

Medale Złote na Wystawach higienicznych 50% Oszczędności opału

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć;
PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;
DRZWICZKI PIECOWE nierozpalające się; 7897
SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpiel.

Dr. W.P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-02.

Przy Szkole M. Rychłowskiego

(8-kl. Gimnazjum i 7-kl. Szkoła Realna).

PENSYONAT DLA UCZNIÓW pod osobistym kierunkiem dyrektora szkoły
i przy udziale stałego pedagoga-wychowawcy. KLASY przygotowawcze
dla dzieci nieumiejących czytać od lat 7.

Smolna (dolna) № 3. Telefon 82-46.

Niemoc męską leczy radykalnie Cena rub. 25

7365— PATENTOWANY APAKAT PASTORA
Seweryn PIK, Warszawa, Danielewiczowska 8 m. 20



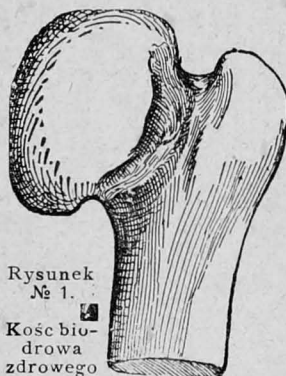
7648 Sprzedaż we wszystkich aptekach, perfumeryach składach aptecznych.

Rozdaje się 10,000 paczek bezpłatnie!

8013

PROSTY ŚRODEK LECZĄCY REUMATYZM WE WSZYSTKICH POSTA-
CIACH OFIAROWUJE SIĘ OBECNIE PUBLICZNOŚCI ZUPŁNIE DARMO
TYTUŁEM PRÓBY.

WYLECZONO MNÓSTWO WYPADKÓW ZASTARZALYCH OD 30
I NAWET 40 LAT.



Rysunek
№ 1.

Kość bio-
drowa
zdrowego
człowie-
ka ma błyszczący wygląd i jest
koloru błękitno- niebieska-
wego. Patrz rys. № 2.

Na zasadzie: „trzeba wiedzieć, by się
przekonać”, M. E. TRAYSER z Londynu
ofiarowuje każdemu tytułem próby swój śro-
dek od reumatyzmu na własny koszt. W tym
celu rozdał 10 000 paczek bezpłatnie i do-
starczy je każdej osobie po nadesłaniu odno-
śnego adresu. M. E. Trayser sam przecier-
piał wszystkie męki i zawały bólesci reuma-
tyzmu. W ciągu całego szeregu lat wypró-
bował nie liczone mnóstwo znanych wów-
czas środków anti-reumatycznych, lecz bez
najmniejszego skutku.

Nie raz doznawał takich męk, że mu-
siał zażywać morfinę i, wyczerpawszy wszel-
kie istniejące środki, musiał się z rezygna-
cją pogodzić ze swoim losem. Zażądał badać
powody i przyczyny reumatyzmu i, po wielu
eksperymentach, udało mu się narodzić wy-
naleźć receptę, która go zupełnie wyleczyła.
Lekarstwo to wywarło taki dobroczynny
wpływ na cały organizm, że postanowił on
nazwać ten nowy środek „TRAYSER”. Ci
z pomiędzy jego krewnych, znajomych i przy-
jaciół, którzy również cierpieli na reumatyzm,
zostali następnie wyleczeni i wreszcie p.
TRAYSER postanowił zaoferować swój śro-
dek całemu światu. Lecz zadanie to okazało
się prawie niewykonalnym, wobec tego, że prawie każdy już wypróbował
setki i więcej tak zwanych środków i w żaden sposób nie chciał się dać
przekonać, że środek od reumatyzmu w ogóle może istnieć. Niemniej, pe-
wien pan, już w podeszłym wieku, w Liverpoolu, napisał mu, że jeśli p.
Trayser pošle mu swoje lekarstwo, to on go jeszcze tym razem spróbuje,
lecz wobec tego, że w ciągu 41 roku cierpiał na reumatyzm i przez ten
czas prawie majątek wydał na lekarzy i lekarstwa, to nim się nie przekona-
o wartości środka, nie wyda więcej ani grosza. Próba została mu nade-
ślana; następnie kupił więcej i rezultat był nadzwyczajny. Pacjent ten
został zupełnie wyleczony. To do p. Trayserowi nową myśl i od tego
czasu zaczął wysyłać wszystkim na żądanie bezpłatne próbki. Środek ten
wyleczył p. Benedykta Kulickowskiego w Tarnopolu, po 18 latach cier-
pień. Pan Franciszek Olszowski w Opolu chorował przez 16 lat i został
zupełnie wyleczony przez „TRAYSERA”. Stanisław Kuchciński w Rakowie,
w gub. Mińskiej, cierpiał przez 20 lat i zupełnie przyszedł z swojej choroby.
P. Jan Zajaczkowski w Kleparowie, chorował przez 28 lat na reumatyzm
i zawdzięcza swoje zdrowie lekarstwu „TRAYSEK”. Pan Stanisław Kraw-
czyk w Warszawie, (Praga), zupełnie w zdrowiu po pięcioltnich ciężkich
cierpieniach. P. J. Konieczny w Zduńskiej-
Woli, w gub. Kaliskiej, męczył się przez 11
lat i został uratowany od pewnej śmierci.
Michał Karski w Klonowie, został zupełnie
wyleczony po 10-letnich cierpieniach. Pan
K. Gładysiewski (Dyrektor Archiwum) w Kra-
kowie, cierpiał przez 17 lat na reumatyzm
i wszelki ślad tej choroby zupełnie zniknął
wskutek tego środka.

W tysiącach innych wypadków podob-
nież skutki zostały osiągnięte. Środek ten
zdolny wyleczyć mnóstwo wypadków, które
dotychczas skutecznemu się opierały sztuce
lekarskiej, pielęgnowaniu w szpitalach,
wszelkiego rodzaju lekarstwu, elektrycz-
ności i t. d., a w tej liczbie wielu osób w
wieku 75 lat. Pan Trayser wysłał próbna
paczke każdej osobie, która przeczyta ni-
niejszą ogłaszanie, a bowiem życzy on so-
bie dać każdemu sposobność skorzystania
z tego szczęśliwego zbiegu okoliczności. Jest
to nadzwyczaj skuteczny środek leczniczy
i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest
w stanie wyleczyć reumatyzm wszelkiego
rodzaju i we wszystkich jego postaciach, na-
wet w najbardziej uporczywych wypadkach.

Adres p. Trayser jest następujący:

M. E. TRAYSER, № 107 Bangor House, Shoe Lane, w Londynie.



Rysunek
№ 2.

Wygląd
kości bio-
drowej w stanie reumatycz-
nym; chrząstka dotknięta ja-
dem reumatycznym przybiera
żółty kolor.

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 22 lutego 1913 roku

Nr 8

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

22

W początku grudnia Manieczka, przyczyniająca dotąd ciotce tylko zadowoleń i gości, nabawiła jej kłopotów: samowolnie poszła na jakiś odczyt, z którego powróciła zagadkowo podniecona, może nawet zapłakana, w każdym razie tajemnicza. Niepokój ciotki wzmógł się szczególnie od następnego dnia, gdy się wieść rozeszła, że na zebranie młodzieży, która urządziła odczyt bez pozwolenia władzy, wtargnęła policja i aresztowała kilkunastu uczestników, mężczyzn i kobiet. Wprawdzie Manieczka powróciła do domu, ale jej niezwykle usposobienie i parę poprzednich spostrzeżeń obudziły niepokój pani Rozalii. Zatelefonowała do hotelu, gdzie mieszkał pan Józef, lecz dowiedziała się, że właśnie wyjechał gdzieś na wieś. Wogóle coraz rzadziej odwiedzał córkę i stryjeczna siostrę. Trzeba więc było, z obowiązku opiekunki i z ciekawości, rozmówić się gruntownie z Mańką.

Nastąpiła ta rozmowa zaraz po śniadaniu dnia czwartkowego, wyznaczonego na regularne przyjęcia pani Obichowskiej.

— Powiedz mi, Maniuś, otwarcie, jak starszej przyjaciółce, czy nie byłaś czasem na tem zebraniu, przerwaniem przez policję, o którym wszyscy dziś mówią?

— Byłam, ciociu, — odrzekła bez wahania panna.

— Masz tobie! po co?!

Pani Rozalia nie była bynajmniej trwożliwa, przejrzała też prędko w myśli swe wpływy i sto-

sunki, zapewniające, w razie potrzeby, wykreślenie siostrzenicy od odpowiedzialności za czyn nierozważny. Ale ubódł starszą, dobrą krewną brak zaufania, okazany jej przez Mańkę.

— Więc pocóż bez mojej wiedzy, ani ojca? —

— Bo możeby ciocia nie pozwoliła, a ja musiałam tam być.

— Jakaż to pilna potrzeba?

— Nie można ciągle żyć w salonie; gdzieindziej są rzeczy bardziej zajmujące.

— Maniuś, Maniuś! Ja nie jestem taka stara, jak ci się zdaje. Wszystko rozumiem, poszłabym może z tobą... ale trzeba przecież choć zapytać ludzi doświadczeńszych i z twojego towarzystwa! Oleś Leśniowski pewnoby ci nie pozwolił.

— Ten ananas ma mi co pozwalając?!

Zaczerwieniła się nie ze wstydu, lecz z rozdrażnienia.

— Maniuś! jak ty się wyrażasz? — — mówię, że masz w nim bardzo życzliwego człowieka i młodego — — mógłby ci objaśnić, jaka młodzież tam się zbiera i czy to pannie Bronieckiej wypada.

— Dużo on tam wie! wie tylko, co robią hrabiowie i że nic nie robią.

— Cóż tam znowu, moje dziecko? — zawołała żywo pani Obichowska — w główce ci się przewróciło? Mamy przecie, Broniecy, dużo krewnych hrabiów, są jednej z nami krwi — gorsi nie je-

steśmy w żadnym razie od jakichś panów... Czemskich.

Manieczka, ugodzona w punkt wrażliwy serca i sumienia, spojrzała na ciotkę nieprzyjaźnie. I z nadąsaniem odparła:

— Ja jestem z ludu...

— Co takiego?!... Aha, rozumiem: to są idee tego pana, któregoś do mnie wprowadziła. On cię też namówił na ten odczyt?

— Może być — odrzekła krnąbrnie Mańka.

— Ale u mnie dźiać się to nie może, Manieczko — odrzekła sucho pani Obichowska — poczekamy na zdanie twego ojca.

Po odejściu ciotki Manieczka obrachowała swe sumienie, mocno jednak obciążone. Jeszcze samo wprowadzenie do ciotki Czemskiego było stosunkowo niewinną intrygą. Panna Broniecka spotkała go na ulicy, idąc z Magdusią do blizkiego sklepu, zaczęła go i w krótkiej, lecz celowej rozmowie ułożyli się z sobą, że Stefan w najbliższy czwartek zjawi się u pani Obichowskiej z jakimiś wiadomościami ze wsi, jako sąsiad Sławoszewa. Był to już poniekąd spisek. Czemski przyszedł w ów czwartek, został przedstawiony ciotce Rozalii i przyjęty przez nią uprzejmie, ale zaraz po pierwszej przedłużonej wizycie zbudził nieufność pani domu i jej stałych gości. Odosobnił się w salonie z Manieczką conajmniej na pół godziny, co zwróciło ogólną uwagę, a dotknęło Olesia Leśniowskiego, który nawet wyraził się, że ten pan z zupełnie innego świata jest niebezpieczny nie sam przez się, lecz z powodu należenia do grupy ludzi, pilnie przez władze obserwowanej. Czemski wrócił jeszcze w następny czwartek, potem się już nie pokazał u pani Obichowskiej. Lecz przez dwa długie popołudnia dale-

ko zaszło porozumienie między nim a panną Broniecką. Stefan, mówiąc długo i sprawnie, jakby przez tydzień przygotowywał się do milej audyencji, zdołał gorąco zająć Mańkę i sobą, i robotami młodzieży, w których brał udział. Tutaj kowano przyszłość demokratyczną, ludową, obrachowaną na wielkie i zbawienne przewroty; promienie tej akcji na wsi są jeszcze słabe i chwiejne — tutaj grzeje i wzmacnia się płomień centralny, dobroczynny w zjednoczonych sercach młodzieży. Z tych rozmów wynikło, że Mańka musi pójść na zebranie młodych, na które też otrzymała od Stefana kartę wstępu i wczoraj — poszła. Ten pierwszy krok czynny zakończył się tragedią faktyczną, a większą jeszcze w wyobraźni dziewczyny. Spotkała tam Stefana pośród swoich, słyszała jego mowę płomienną, której jeden ustęp zdawał się płynąć z ich wspólnych wspomnień, a zwracać się prosto do niej, do Manieczki.

Mówił:

„Żyje sprawa postępu i gorące ukochanie ludu w wielu umysłach i sercach, które mieliśmy za stracone. W szeregach bogatego ziemiaństwa, pośród ludzi znieprawionych przez tradycję wyzysku pracy włościanina i przez zamroczoną klerykalizmu, zdarzają się duże zdrowe i jasne, niepodważane o sobkostwo klasowe, pełne szczerości i ofiary. Sam poznałem takie siostry i towarzyszki, bo mówię o kobietach...“

Słuchałaby tak długo jego męskiego głosu, dźwięcznego, jak wiosenne gromy, patrzyłaby w oczy, odbijające daleką, umiłowaną wizję, a czasem złagodzone dla niej, w nią prosto mówiące. — Poszłaby po tej przemowie z nim, gdziekolwiek on każe, pewna, że nie zawiedzie jej zapалу, ani zaufania. — Wtem — dreszcz elektryczny i mroźny zarazem: dzwonek policyjny do prywatnego mieszkania — oniemienie kilkudziesięciu zebranych osób — dobyte przez Stefana z zanadru jakiegoś zeszytu, przygotowanego na wypadek, i rozpoczęcie czytania zgola innego przedmiotu — wejście paru urzędników i żandarmów — cisza — groźne zapytania i krótkie odpowiedzi, dźwięczące jednak podobnie do nabijania broni — strach i gniew — zapisywanie nazwisk.

— Marya Broniecka, córka obywatela — wymieniła pierwszy raz w życiu Manieczka swe nazwisko przed policją, a uczyniła to tak jasno i twardo, że Stefan, na

którego w tej chwili spojrzała, zmarszczył czoło po bohatersku, a oczyma roziskrzonymi powiedział niezawodnie, że ją kocha —

Rozplakała się dopiero wtedy, gdy samotna śpieszyła do domu w zakrytej dorożce. I dosięgła w tym dniu świadomości swych przeznaczeń; poczuła w sobie dzielność i postanowienie, a także rozagę, ona, która dotychczas poddawała się kolebaniu swego pogodnego życia.

Po rozmowie z ciotką zastanowiła się odrazu nad tem, co ma czynić. — Nie trzeba się poróżnić z ciotką, która zresztą jest dla niej bardzo dobra — należy zaś dowiedzieć się dokładnie o losie Stefana, zobaczyć go, a potem...? Nie domawiała dalszych pragnień, choć stały się one naraz głównym bodźcem jej działań, treścią jej życia. Na dzisiaj program jest ten: wejść między ludzi, nie dać poznać po sobie i zasięgnąć informacji. Więc z twarzą wesołą, choć przybladłą, ukazała się na przyjęciu w salonie ciotki.

Siedzącym tam już paru paniom Oleś Leśniowski opowiadał plotki klubowe, dotyczące znajomych osób: ten się z tym pogniwał; ów dużo wygrał w karty; jakaś pani otrzymała anonim, który ją odstraszył od urządzenia skatingu na cel dobroczynny i wogóle od spraw krajowych... Te anegdoty wydały się Manieczce wstrętnymi, ale pomyślała:

— Muszę być dzisiaj uprzejma dla Leśniowskiego, bo należy do klubu, więc zna z pewnością różne urzędowe figury. Może mi być potrzebny.

Słuchała więc, powstrzymując swe niezależne usposobienie do prawdomówności, a gdy jeszcze przyszło parę osób i konwersacja jeszcze się rozdrobniła, fruwając, jak rój much bezmyślny z przedmiotu na przedmiot, Manieczka wdała się w rozmowę z Leśniowskim, który oddawna już starał się jej podobać. Nie był głupi, tylko inteligencję swą przystosowywał do zbyt pospolitych pragnień: chciał powierzchowną swą dystynkcją, raczej krawiecką, niż głębszą, zyskiwać sobie uznanie wszystkich naraz: dorożkarzy, kokot, paniczów — jednym słowem, całego narodu, z którym obcował. Przystojny był — przystawiały to niektóre kobiety — gdyby nie te oczy, zbyt piękne, fałszywie szlachetne i pełne zagadkowej wyższości. Manieczka nie cierpiała tych oczu, szczerych tylko w zmysłowej propozycji,

obrażających jej dumę dziewczęcą; świadomość, że Leśniowski jest „dobrą partią“, że stara się o jej rękę, że dużo osób, nawet najbliższych, życzliwie popiera jego załoty, drażniła ją aż do gniewu. Dlatego tylko nie dała mu dotąd kosza, że przezorny Oleś nie wypowiadał się wyraźnie, darzył ją jakimś sentymentem, niby kuzyńskim (krewny był Obichowski), i nie śpieszył się z oświadczeniami. Przyszło dzisiaj Mańce do głowy okazać się bardziej łaskawą dla swego konkurenta, na wszelki wypadek.

— ...Więc może się pani da namówić na karuzel w maneżu? — w kostymach *Louis quinze* — poprowadzi nas hrabina Granowska z księciem Dołgorukim — będzie wspaniały!... Jakże, panno Manniu?

Manieczka nie cierpiała też wypieszczonego akcentu Leśniowskiego. Raz mu już zwróciła uwagę, że imię jej zdrobniła jest od wyrazu Marya, nie manna. Ale dzisiaj pominęła tę poprawkę i weszła w szczegóły propozycji:

— Czy trzebaby mieć amazonkę z tej epoki, czy zwyczajną, a tylko strój głowy?

— A nie! koniecznie amazonkę stylową! Ja pani dostarczę modeli rozmaitych — mam taką książkę francuską: *Les sports à travers les âges*.

— Dobrze... Któż tam będzie jeździł? Znam panią Granowską, ale tego księcia — nie.

— Przedstawię go pani — Zresztą niekoniecznie trzeba znać wszystkich, tylko swoją parę — Jeżeli pani pozwoliłaby służyć sobie za rycerza... albo nawet za pacholka?...

— Naturalnie; gdybym jeździła, to tylko z panem.

Oleś skłonił się, mocno zadowolony, bo nie przywykł do nadmiernej uprzejmości panny Bronieckiej, i sądząc, że już posiadał obietnicę udziału w karuzeli, który mógł być stanowczy w jego życiu, mówił z ożywieniem:

— W takim razie, możeby pani była już tak łaskawa wybrać kostium i dla mnie, dostosowany do pani stroju?

— Niech pan najprzód pokaże tę książkę — Nie wiem, jakbym wyglądała w takich fiokach — nie jestem ani trochę *Louis quinze*...

— Owszem! widzę panią doskonale — jako pasterkę. A ja się znam na tem, śmiem powiedzieć.

DCN.

Spostrzegłszy na werandzie kawiarni Brzeskiego, Tonio Koszycki zmieszał się i nie wiedział, co począć. Bo Brzeski zerwał się od razu z krzesła i szedł ku niemu z rozradowanym uśmiechem, przeciskając się wśród kawiarnianych stolików. To dowodziło, że pocciwy student nie wiedział jeszcze o niczym.

I to zmieszało właśnie Tonia. Stokroć byłby wołał w tej chwili, aby Brzeski również już wiedział i udał, że go nie widzi, czy też zmierzyl go nawet wyzywającem spojrzeniem. Pogardę Tonio nauczył się już z fantazją znosić. Gdy w ciągu tych ostatnich dni przed wyjazdem z Warszawy dawni przyjaciele i znajomi mijali go ostentacyjnie na ulicach, nie tylko nie unikał ich spojrzeń, ale, przeciwnie, narzucał się im z wyzywającym, szyderczym uśmiechem. Miał w tem swoją ambicję, żeby pokazać wszystkim, iż potrafi żyć bez honoru, i bawiła go nawet myśl, że bądź co bądź ta beczelność jego musiała ich drażnić.

Ale z Brzeskim było co innego. Właściwie Tonio nie zaliczał go nawet do swoich znajomych. Przed paru laty, gdy Tonio gospodarował jeszcze na wsi, polecono mu raz jakiegoś biednego paryskiego studenta, który po chorobie potrzebował dłuższego wypoczynku. Był to Brzeski. Tonio zaprosił go do siebie i gościł przez dwa miesiące. Tak się złożyło, że w owym czasie prowadził kurację, która go skazywała na klasztorny tryb życia, towarzystwo więc Brzeskiego było mu bardzo na rękę, tembardziej, że studiował medycynę, więc mógł spełniać przy nim funkcje felczera.

Przez lato zaprzyjaźnili się ze sobą, a raczej Tonio polubił Brzeskiego w specjalny sposób, jak człowiek normalny może lubić łagodnego waryata. Był to jeden z tych sentymentalnych odruchów jego natury, które jego samego dziwiły, występując czasami jaknajniespodziewaniej. I w tej chwili znów, gdy ujrzał nagle przed sobą pocciwą, niedźwiedziową figurę Brzeskiego, uczuł, że był to ten jeden jedyny na całej kuli ziemskiej człowiek, przed którym ciężko by mu się było do win swoich przyznać.

Ale prawda musiała wyjść na jaw. Nie za dzień, to za tydzień. Ostatecznie nawet, w Paryżu tylko taki odludek, jak Brzeski, którego nic absolutnie poza jego studiami medycznymi nie zajmowało, mógł jeszcze o niczym nie wiedzieć. Skandal Tonio zbyt był głošny, w pismach były przejrzyste wzmianki i choć nie wymieniano go z nazwiska, każdy jednak, kto tylko go znał, mógł się bez najmniejszego trudu domyśleć, że to o nim mowa. Wszystko to błyskawicznie przewinęło się Toniovi przez

mózg i zawahał się nawet chwilowo, czyby nie wyjaśnić Brzeskiemu sytuacji — poprostu z praktycznych względów. Przytem, wyjeżdżając z Warszawy, przekreślił całą swoją przeszłość.

Ale nim się zdołał zdecydować, Brzeski stał już przed nim. Ścisnął go za rękę rozpromieniony i uradowany.

— Skąd się pan tu wziął?
— Z nieba spadłem.
— Prosto na bulwary.
— Najodpowiedniejsze miejsce.
— Kiedy pan przyjechał?
— Przed godziną.
— To cud, żeśmy się spotkali? bo ja jestem na wyjeździe.
— Wraca pan do kraju?
— Tak.
— I kiedy pan się wybiera?
— Miałem zamiar jechać jutro rano, no ale wobec tego, że pana spotkał, odłożę jeszcze wyjazd.

— Nie, nie nie — przerwał mu szybko Tonio. — Niech pan nie odkłada, bo ja również jestem tu tylko przejazdem do jutra rana. Ale dzisiaj wieczór spędzimy razem. Może mi pan go poświęcić?

— Mogę.

Student urwał i zasępił się nagle.

— Mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia na mieście, zajmie mi to ze trzy kwadranse czasu — ciągnął niezdecydowanym tonem.

— Poczekam na pana choćby w tej kawiarni. A potem zjemy obiad.

Tonio był już w tej chwili szczerze rad ze spotkania Brzeskiego, zwłaszcza, że się tak szczęśliwie składało, iż Brzeski był na wyjeździe. Gdy się dowie w kraju, będą już od siebie daleko. A narazie miał przynajmniej z kim wieczór spędzić. Długa przymusowa samotność poczyniała mu już ciężyć. A przede wszystkim wprowadzała go w melancholię. Na godzinę przed spotkaniem Brzeskiego w hotelu — naszała go chwila takiego przygnębienia, że niewiele mu już brakowało do samobójstwa. Był, co prawda, przemęczony podróżą, i to osłabiło w nim odporność nerwów — reszty dokonał drobny szczegół: Chciał się wykapać po podróży, ale łazienka, którą mu pokazano w hotelu, była tak brudna, że mu od razu chęć do kąpieli odeszła. I to go wpędziło w najokropniejsze zdenerwowanie. Atmosfera trzeciorzędnego hotelu, w którym musiał się tym razem zatrzymać, i ta brudna łazienka dały mu nagle jaskrawą wizję nędzy wykołajców życiowych. I zdjęła go ponura trwoga, że takąż mogła być jego własna przyszłość.

— Kawał czasu nie widzieliśmy się.

— Sześć lat.

— Prawda, to już sześć lat od czasu, jak pan był u mnie. Ale dziękuję panu serdecznie za listy. Niech

się pan na mnie nie gniewa, że nie odpisywałem, ale...

I przyszło mu nagle na myśl, że takie zdanie w jego ustach od dziesięciu dni było już anachronizmem. Brzeski wesoło się roześmiał, zabawnym ruchem podnosząc ręce do góry.

— Och, za cóż miałbym się gniewać. Wiem, że pan pisać nie lubi.

— Tak, to nie moja specjalność.

— Teraz mi pan wszystko opowie — roześmiał się student.

Od wyjazdu ze wsi regularnie i rokrocznie Brzeski pisywał do Tonio listy z życzeniami noworocznymi. Tonio nigdy mu nie odpisywał, — o czem zresztą mógł mu być pisać? I w tej chwili dopiero zdał sobie sprawę, że taka pamięć ze strony Brzeskiego była bądź co bądź dowodem głębokiej i tkliwej wdzięczności. Brzeski posuwał się nawet do przesady, traktując Tonia niby swego dobroczyńcę.

— Głupio mu się robi — myślał Tonio, gdy się dowie, że jaśnie pan pofalszował weksle i że go przyłapano na oszustwie przy kartach.

Zawiódł się na Brzeskim, czy też raczej na sobie. Towarzystwo młodego uczonego denerwowało go tylko i kto wie, czy z dwojga złego nie była już lepsza samotność. Sam przypomniał po chwili Brzeskiemu o tym jakimś interesie na mieście.

— Może pan teraz pójdzie. Potem będziemy mieli cały wieczór wolny.

— Ach!

Brzeski machnął niechętnie ręką. Widocznem było, że po spotkaniu Tonio już mu ta sprawa wywiezła z głowy.

— Strasznie mi to nie na rękę — zaczął narzekać znudzonym głosem, Muszę jechać aż w stronę Północnego Dworca. No, ale mam nadzieję, że się tam w dziesięć minut załatwię i będę mógł wrócić do pana. Gdzież ja mam ten adres, ciągnął półgłosem, rozkładając na stole olbrzymi pulares, wypchany papierami. Był to prezent od Tonio.

— Ma pan ten pulares jeszcze — roześmiał się Tonio.

— Mam — doskonale mi służy — odparł Brzeski.

— A jest — krzyknął zaraz, podnosząc do oczu jakąś starą kopertę. Hôtel des Voyageurs koło Dworca Północnego.

Tonio drgnął mimowoli. Hôtel des Voyageurs koło Dworca Północnego. Tam właśnie, gdzie on zajeżdżał. Ze zdziwieniem spojrzał na Brzeskiego.

— A pan co ma tam za interes?

— To właśnie najgorsze, że nie mam żadnego.

— A to po cóż pan tam jedzie?

— Bo do mnie mają interes. Przyjechała tu jakaś pani, polka, Lipińska, znajoma moich bardzo dobrych znajomych. Otóż dostałem od nich list, w którym mnie proszą, żebym się z nią zobaczył i poradził jej, jak się ma urządzić. Podobno jest to bardzo nieszczęśliwa kobieta, miała jakieś

ciężkie przejście z mężem, który ją porzucił. Przyjechała tu, żeby przejść na Sorbonie kurs francuskiego języka i mózdz dawać lekcje. Ale cóż ja jej mogę poradzić, zwłaszcza, że ja sam jestem na wyjeździe. Powiem, żeby się przedewszystkiem przeniosła na lewą stronę, boć tam nie może mieszkać.

— Może to i ona, — przyszło odrazu Toniowi na myśl. Na korytarzu w hotelu widział jakąś młodą kobietę, która podobą mu się z sylwety. Była wysoka, szczupła, zgrabna. Machinalnie przyspieszył kroku, chcąc ją wyminąć i przyjrzeć jej się, ale, nim ją dogonił, zniknęła we drzwiach. A zresztą, ona czy nie ona, cóż go to mogło obchodzić.

Brzeski ociężale podniósł się z krzesła.

— To poczeka pan tutaj na mnie.

— Poczeka.

— Ostatecznie, nie jest to znów stąd tak daleko. Za jakieś trzy kwadransy będę z powrotem.

Tonio spojrział na niego z uśmiechem.

— Niechże pan tę brodę ogoli — odezwał się nagle.

— Znów pan mnie moją brodą prześladuje.

Wojowali już o to na wsi przed sześciu laty. Raz nawet Brzeski, ulegając Toniowi, postanowił ogolić się na próbę. Tonio dał mu swoją brzytwę i asystował przy operacji, która fatalnie powiodła się Brzeskiemu: przez parę dni chodził z pokrajaną twarzą. Parsknął nagle śmiechem, przypominając sobie tę przygodę.

— Pamięta pan, jakem się pokaleczył?

— A no, ładnie pan wyglądał. Już pan miał wtedy zdolności na chirurga.

— Nie, tych to nigdy nie miałem.

— A jakże się Antosia miewa?

Brzeski stał już nawpół odwrócony bokiem do Tonio. I można było wyczuć, że moment wahania poprzedził to pytanie. Tonio roześmiał się wesoło.

— Pamięta ją pan?

— Doskonale — dodał nagle. Wyładniała, bardzo często wspomina pana.

Pocziwy Brzeski nie wiedział nawet nic jeszcze o sprzedaży majątku. I może miał nadzieję, że go Tonio znów jeszcze do siebie zaprosi. Szybki drwiący uśmiech przewinął się Toniowi po wargach.

— A zresztą, mam nadzieję, że pan przyjedzie do mnie w lecie.

— Oj, w tym roku nie będę miał czasu — westchnął Brzeski.

— Ale, znajdzie pan czas, napewno, pan znajdzie. Zobacz pan, jakie u mnie zmiany. A przedewszystkiem gospodarza pan nie pozna.

Brzeski parsknął śmiechem. Radosne jego podniecenie wyładowywało się w ciągłych wybuchach śmiechu.

— A pod jakim względem zmienił się gospodarz?

— Zobacz pan... A teraz niech pan idzie do swej opuszczonej rodzaczki. Ja tu czekam.

Uścisknęli się serdecznie za ręce, i Brzeski znikł w tłumie.

— Dyabli nadali to spotkanie — zaklął po chwili Tonio, przeciągając się na krześle.

Wściekły był na siebie i darować sobie nie mógł sentymentalnego odruchu, który kazał mu się witać z Brzeskim. Trzeba było przejść poprostu, roześmiewszy mu się imperytynencko w nos i koniec. A te rozmowy, dowcipy, zapraszanie na wieś, wszystko to nie miało najmniejszego sensu, było tylko maskowaniem zdenerwowania.

Skinął na służącego, uregulował rachunek i, wyszedłszy na ulicę, począł się rozglądać po restauracjach. Głodny był już strasznie, gdyż od pierwszego śniadania w wagonie restauracyjnym nie przez cały dzień w ustach nie miał. Podróż i zdenerwowanie odebrały mu apetyt.

— Zdziwi się Brzeski, gdy mnie nie zastanie. Ano, trudno, jeśli się nie spotkamy w życiu, to na sądzie ostatecznym znajdzie przecież chwilę czasu, aby go przeprosić, próbował dowcipkować. Czuł jednak nie szczerość tego humoru. To, co zrobił Brzeskiemu, było tylko głupim i niesmacznym w najwyższym stopniu kawałem. I Tonio nie mógł zataić w sobie uczucia niesmaku, a z tem uczuciem chciał walczyć właśnie, pracował nad tem, aby się pozbyć wszelkich mimowolnych i bezwiednych odruchów przyzwoitości i uczciwości. Zły był więc przedewszystkiem, że dawne nałogi odzywały mu się jeszcze w duszy.

Z litości, przez wzgląd na rodzinę oszczędzono Toniowi więzienia. Wywarło to na nim jakieś dziwne, niezrozumiałe wrażenie. Ach, gdyby nie ta litość, wszystko zakończyłoby się odrazu i poprostu. Cóż było łatwiejszego dla niego, jak w łeb sobie palnąć. Od chwili, gdy puścił te fałszywe weksle w obieg, wciąż miał nabity rewolwer w kieszeni. I tak był zdecydowany na samobójstwo, zimno, bez śladu roztkliwienia w duszy, że dlatego właśnie nie wierzył, aby go szczęście mogło opuścić. Zdawało mu się, że los, widząc jego zdecydowanie, zawaha się i nie odważy dopuścić do jakich fatalnych wypadków. Opierało się to na rasowym poczuciu dobrego wychowania. Tonio, darząc takim zautaniem ów tajemniczy los, którego działanie wysuwa się na każdym kroku w życiu, nie wyobrażał sobie poprostu, aby z tamtej strony nie odpowiedziano mu z równą wytwornością. Ale stało się inaczej. Gdy skandal wybuchnął, Tonio nie pamiętał już o samobójstwie. Bo przedtem przyszło przebaczenie. W grze swojej, obliczając wszystkie najdrobniejsze posunięcia i powikłania, tego jednego Tonio nie przewidywał. I to zwiększyło mu dumę naj-

zupelniej. Wydało mu się, że tym aktem litości chciano go tylko upokorzyć jeszcze bardziej, a może nawet wymusić na nim samobójstwo. Pojął w jednej chwili, że życia sobie nie odbierze.

I przekorna jego duma znalazła sobie odrazu nowe ujście. Postanowił być szubrawcem. Kraść i oszukiwać. Ale już sprytnie, aby go nie przyłapano, i ostatecznie zatryumfować. Być znowu panem i drażnić ludzi swoim cynizmem, aby mówiono o nim z bezsilną złością. Wezbrała w nim jakaś głucha nienawiść do wszystkich uczuć ludzkich. I od tej chwili począł kontrolować każdy odruch swej duszy, pragnąc, aby wszystkie były podle, nikczemne, brudne.

Zresztą, nie wiedział innej drogi przed sobą. Pracować? W chaosie najrozmaitszych myśli i to przewinęło mu się przez głowę. Był zdolny, sprytny i potrafiłby dać sobie radę wśród nowych warunków życia, gdzieś za granicą, może w Ameryce, ale wślad zatem przyszło odrazu wyobrażenie, jakby mu to chwalono.

— A, wziął się do pracy, chce odpokutować...

I tej myśli znieść nie mógł, upokarzała go i rozpalala mu nienawiść w duszy. Ale nie było to tak łatwo, jak mu się w zaślepieniu wydawało, to przetworzenie duszy. Wciąż wracały echa żalu, wstydu, rozpacz. Ot, choćby przed chwilą, podczas rozmowy z Brzeskim, mimo, że całą siłą woli trzymał nerwy na wodzy, poniósł go sentyment. I przykro mu było, że Brzeski będzie go szukał, niepokoił się, aż wreszcie za parę dni w Warszawie wypisze mu nekrolog w duszy:

— A to dureń.

— Przecież to już jest poprostu staropanieński sentymentalizm! — wymyślał sobie Tonio. A najgorsze było to, że uczucia niepotrzebne i przeżyte nachodziły go w Paryżu. Bo tu — z chwilą, gdy wysiadł z wagonu, zaczynała się nowa rzeczywistość. W gorączkowym zamięcie ostatnich dni przed wyjazdem z Warszawy wszystko to były jeszcze projekty, daleka, przyszła, nieokreślona przyszłość. A teraz należało zacząć żyć.

Miał kilkaset franków w kieszeni i z tem myślał wydobyć się z powrotem na powierzchnię życia. Inaczej śmierć. A w takim razie, lepiej już było w Warszawie „umrzeć z honorem“. Wyjeżdżał, pełen dobrej wiary w swoją ciemną przyszłość, nienawiść podsycała w nim fantazję, tak, że wsiadając do wagonu, był nawet w cudownym humorze. Potem w drodze ogarnęło go znużenie i apatia. Ale po szalonym wysiłku nerwów, jakim żył przed wyjazdem, było to rozkoszne uczucie. Monotonny łoskot kół wagonowych sypał mu się na mózg gradem drobniuteńkich uderzeń i oszalał myśli.

— Przepyszny masaż mózgu — śmiał się Tonio, — uświadamiając sobie swój stan. Wiedział, że go Parryż zelektryzuje. Rozczarowanie, jakie zaraz na wstępie przeżył, przejęło go postępną trwogą. Tembardziej, że wszystkie jego awanturnicze pomysły wydały mu się nagle pustymi frazesami. Dobrze były, jako okłady na duszę, aby złagodzić gorycz upokorzenia, ale w życiu...

Roześmiał się ironicznie i wzruszył ramionami.

Cóż miał począć ze swoim „zdecydowaniem na wszystko“. Rzucić się na pierwszego-lepszego przechodnia, zdusić go i obedrzyć? Włókł się coraz bardziej przygnębiony i posępny.

Nagle drgnął — znów znajomy z Warszawy, ha, ha i to jeszcze jaki znajomy! Stary pan Cichocki, dawny przyjaciel ojca. — No, ale ten przynajmniej już wie o wszystkim, nie będzie sentymentalnych nieporozumień. Jeszcze moment, staruszek zatrzymał się przed sklepem. — Gorsety bestya ogląda — śmieje się Tonio i zwalnia kroku, bo nie chce bynajmniej przed Cichockim uciekać. Spojrzył mu w oczy, jak innym. No, odwróć się, niedołego! Kto, jak kto, ale Cichocki musi być oburzony i zgorszony jego skandalem. On — uosobienie wszystkich cnót obywatelskich! Tonio, jakby go słyszał w tej chwili — „Syn takiego porządnego człowieka“ — ma się rozumieć, to Cichocki musiał mówić napewno.

I mijają się w tej chwili, Tonio, wyzywający aroganko, z ironicznym uśmiechem. O całą głowę prawie jest od Cichockiego wyższy i mierzy go zgóry pogardliwym spojrzeniem. I odrazu na śmiech mu się zbiera.

— A to się stary przeraził!... Tak zawrócił, jakgdyby Tonio chciał się rzucić na niego. A Tonio czuje, że to spotkanie było mu potrzebne. Odrazu fantazję odzyskał.



Śnieg prószy...

Śnieg prószy —
i zasypał mi chłodnym dywanem
sen o kwieciu, o kwieciu kochanem
twojej duszy...

Śnieg prószy —
i zasypał mi na kwietnej łące
cudne serce twe, dla mnie kwitnące,
gdzieś w głuszy...

Śnieg prószy —
patrzę smutny, bo już mi się nie śni,
że to kwiecie wiatr sypie czereśni
i gruszy...

Śnieg prószy —
niby kwiatki, tak lecą te płatki,
wszakże wiem, że nie wiosny to kwiatki
śnieg prószy...

Józef Relidzyński.

E. M. Dell.

SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z angielskiego H.J.P.

8

CZEŚĆ DRUGA.

VIII.

Skoczne tony jakiejś operetkowej ary, wygrywanej hałaśliwie na fortepianie, rozległy się w głębokiej ciszy Simlańskich sosen, i wnet potem ochrypły głos począł śpiewać, akcentując jaskrawo żartobliwy podkład melodyi. Stojący na werandzie *Khitmutgar* byłby przybrał minę zgorzowaną, a przynajmniej lekceważącą, gdyby wolno mu było przybierać jakiekolwiek miny poza pełną godności pokorą, jak przystało na krajowego sługę. Cekał on na swoją panią, której głos, przemawiający rozkazująco do niańki, dochodził z dziecinnego pokoju. *Khitmutgar* czekał już w ten sposób kilka minut i byłby czekał znacznie dłużej, bo cierpliwość jego była niewyczerpaną, gdyby nie owa piosenka, tak nagle zanucona. Jakoż pierwsze jej akordy jeszcze nie przebrzmiały, gdy na werandę wybiegła młoda, ładna kobieta.

— Ach! mój Boże, Sammy — zawołała z niezadowoleniem. — Czemuż nie mówisz mi, że kapitan Ratcliffe przyszedł?

Przebiegła szybko koło sługi, nie słuchając jego usprawiedliwień, i weszła do pokoju, z którego dochodziła muzyka.

— Ach! Nicku! — wykrzyknęła z wylaniem. — Nie miałam pojęcia, że tu jesteś!

Muzyka urwała się fałszywym akordem, i Nick skoczył od fortepianu z rozjaśnioną twarzą.

— Tak też się domyślałem, o, pani mego serca! — odpowiedział, chwytając jej wyciągnięte ręce i całując jedną po drugiej, — i postanowiłem zaanonsować się na swój sposób. Więc jednak skusili cię do przyjazdu tutaj?

— Tak; musiałam przyjechać ze względu na mego malca. Z początku zdawało się, że nie będzie innej rady, tylko wracać z nim do Anglii. Tak pragnę ci go pokazać, Nicku! Ma dopiero pół roku, a taki już rozkoszny! Ale opowiadaj mi o sobie. Ręczę, że zawczasie wypisałeś się ze szpitala. Wyglądasz, jakby ci brakowało trzy ćwierci do śmierci!

— *Tu quoque* — zaśmiał się Nick. — Tylko tobie z tem ślicznie, co przechodzi moją kompetencję.

Pani Musgrave pogroziła mu zlekka paluszkami. Niedosć, że bardzo ładna, była uosobieniem

kobiecego wdzięku i zdawała się o tem wiedzieć.

— Siadaj i mów mi o sobie — rzekła. — Nie masz pojęcia, jak byłam chorą. Teraz przeprowadzam tu karmnikową kurację i nie wolno mi nigdzie wychodzić. Inaczej byłabym cię odwiedziła w szpitalu.

— I dobrze się stało, żeś sobie nie zadała tego trudu — rzekł Nick. — spałem przez trzy tygodnie i dopiero teraz się obudziłem.

Pani Musgrave popatrzyła na niego z przyjaznym uśmiechem.

— Biedny Nicku! — rzekła. — A Warę oswobodzono.

Wzruszył ramionami.

— Poniekąd. Z pomiędzy wszystkich białych ocalał tylko jeden Grange, a i on przez trzy dni nic w ustach nie miał. Gdyby Muriel Roscoe została w forcie, byłaby umarła, nimby Basset zdążył nadejść. Zdarzają się takie wypadki, że sam fakt ciągłego cierpienia i ciągłych trudów utrzymuje ludzi przy życiu. Tak było z nią właśnie.

Mówił krótko, prawie szorstko i natychmiast zmienił przedmiot rozmowy.

— Musiałaś się niepokoić bardzo o swego kuzyna?

— O Ralfa Grange? Oczywiście. Ale niepokoiłam się bardzo ogromnie o was wszystkich.

Głos pani Musgrave zadrżał głębokim uczuciem.

— Dziękuję — rzekł Nick. Wyciągnął swą kościstą dłoń i położył ją na białej rączce młodej kobiety. Przeczuwałem, że będziesz dobrotliwie nastrojona, i przyszedłem prosić cię o łaskę. Byłbym przyszedł w każdym razie, ale chwila obecna wydała mi się odpowiednią dla mojej prośby.

Pani Musgrave zaśmiała się.

— Alboż byłam kiedy niedobłą dla ciebie? — zagadnęła.

— Nigdy! — odpowiedział Nick. — Byłaś zawsze moją najlepszą ostoją i dlatego przychodzę dzisiaj do ciebie. Chcę cię prosić, abyś zajęła się serdecznie Muriel Roscoe. Ona biedaczka potrzebuje teraz opieki i współczucia.

Pani Musgrave otworzyła szeroko oczy, ale nic zrazu nie odrzekła, zaś Nick zerwał się z miejsca i zaczął chodzić po pokoju.

— Siadaj no, Nicku — rzekła wreszcie młoda kobieta. Opowiedz mi co o niej. Wiesz przecież, że się wcale nie znamy. I cze-

mu zwracasz się z tem do mnie, kiedy Lady Bassett wzięła ją pod swoją opiekę?

— Lady Bassett! — powtórzył Nick. Skrzywił się okropnie i nic więcej nie dodał.

Pani Musgrave rozśmiała się. — Jakie to wymowne! Więc tak jej nie lubisz. A ja myślałam, że wszyscy mężczyźni są przed nią na klęczkach.

Nick usiadł na poprzednim miejscu.

— Omal jej raz nie zabiłem — rzekł.

— Jaka szkoda, że tylko omal! — wykrzyknęła pani Musgrave.

Nick mrugnął pocieszenie nie tylko oczami, lecz całą swą ruchliwą nad wszelki wyraz fizyognomią.

— O, tak mówisz?... — rzekł. — Ciekawym, dlaczego?

— Nienawidzę ją instynktownie — odparła pani Musgrave popędliwie — choć tak słodziutko nazywa mnie „najdroższą Daisy“. Ale wiem, że mnie zawsze obmawiała, do przyjścia na świat mego malca. Pono nie jestem już tak powabną, jak byłem. A ona woli niepowabne kobiety!

— Wielkie nieba! — wtrącił Nick.

— Tak; śmiej się, ile ci się podobą. — Ja się także śmieję — ponowiła Daisy Musgrave, ale głos jej brzmiał prawie nienawistnie. — Ona jest starszą ode mnie o, Bóg wie, ile lat i ja to sobie zanotowałam. Uważałeś kiedy, jak ona tańczy? Jest coś węzowego w jej ruchach. Ach, Boże mój! — przerwała nagle — sama się staję jadowitą, jak żmija, i gotowam cię stąd wystraszyć.

— O! mniejsza o mnie! — zaśmiał się Nick. — Nikt lepiej nie wie odemnie, jak ta kobieta umie wykręcać się na wszystkie sposoby. Ale i ona mnie także niecierpi.

— Doprawdy? — zapytała Daisy ciekawie. — Ale, dlaczego?

Wstrząsnął głową.

— Zapytaj o to lepiej Lady Bassett. Może dlatego, iż raz miałem nieszczęście zatlić na niej pożar. Coprawda, ugasilem go, ale wątpię, czy jej się ta akcja ratunkowa podobała. A przytem, suknia uległa doszczętnemu zniszczeniu.

— Ależ ona jest zawsze dla ciebie taka słodka! — rzekła Daisy.

— Jak miód. I potem właśnie poznaję jej żmijowate uczucia. Ale to przypomina mi znów Muriel Roscoe i łaskę, o jaką cię chcę prosić.

Daisy spojrzała na niego bystro.

— Chcesz się z nią ożenić? — zapytała poprostu.

Jasne, prawie bezbarwne brwi Nicka podniosły się tak wysoko, że dotknęły niemal jego bezbarwnych włosów.

— Najdroższa Daisy, — jesteś genialną. — Taki jest właśnie mój zamiar.

Daisy wstała i zamknęła okno.

— To bardzo młode dziewczę. — Czy ona się w tobie kocha?

Nie odwróciła się, usłyszawszy, że parsknął śmiechem. Była prawie pewną, że tem jej odpowie. Bo znała Nicka Ratcliffe, jako mało kto go znał. Łączyły ich ściśle węzły przyjaźni.

— Czy możesz sobie wyobrazić jakąś dziewczynę zakochaną we mnie? — zapytał nawzajem.

— Oczywiście, że mogę. Nie jesteś takim unikatem. Niema na świecie takiego mężczyzny, żeby się nie znalazła jakaś waryatka, która się w nim zakocha.

— Serdeczne dzięki — odparł Nick. — Mogę zatem liczyć na twoje poparcie? Wiem, że Lady Bassett będzie kopała podemną dołki. Ale mam zezwolenie sir Reginalda. Jak wiesz, jest on opiekunem Muriel. A przedewszystkiem ojciec mi ją powierzył. Chciałbym, żeby się to prędko odbyło. Obecny stan rzeczy jest nie do zniesienia. Lady Bassett zatruje jej życie.

Daisy stała plecami do niego, majstrując coś koło rolety, z wyrazem niezwykłego skupienia na swej ładnej twarzyczce.

— Nie wiem — przemówiła wreszcie — czy to będzie w mojej mocy pomódz ci. Oczywiście, że uczynię wszystko, co się da, bo jestem ci serdeczną przyjaciółką. Ale, Nicku, ona jest bardzo młoda. Jeżeli cię nie kocha, nie żądaj odemnie, abym ją namawiała.

Nick zerwał się z krzesła.

— Och, Daisy! ty tego nie rozumiesz — rzekł żywo. — Muriel będzie ze mną najszcześliwszą. Już ja się o to postaram. Będę dla niej ogromnie dobrym — zobaczysz.

Zwróciła się szybko ku niemu, zdumiona niezwykłym drżeniem jego głosu.

— Mój drogi Nicku — rzekła poważnie. — Jestem tego pewną. Uszczęśliwiłbyś każdą kobietę, która by cię kochała. Ale nikt — nikt nie rozumie niedoli małżeństwa bez obustronnej miłości, tylko ten, czym to jest udziałem.

Było coś namiętnego prawie w tych jej słowach. Opanowała się jednak natychmiast i z przyja-

znym uśmiechem położyła rękę na ramieniu Nicka.

— Pójdź — rzekła — pokażę ci mego malca. Zostawiłam go we łzach. Ale ten aniołek uśmiecha się zawsze, gdy zobaczy swoją mamusię.

— Któż nie idzie za jego przykładem? — odparł Nick z galanterią.

IX.

Aromatyczna woń simlańskich sosen przenikała nawkroś *bungalow* Bassett'ów, wciskając się w każdy zakątek. Był to jeden z najpiękniejszych i najlepiej położonych *bungalow* w Simla, i Lady Bassett wiedziała, że liczni znajomi zazdroszczą jej skrycie tej ślicznej siedziby, co dodawało jej jeszcze uroku.

Pomimo to, pani tego ziemskiego *raiku* rzadko w nim przebywała. Jej towarzyskie stosunki były tak rozległe, że nigdy prawie nie mogła napawać się rozkoszami samotności, jak się na to często uskarżała. Zato, gdy przyjmowała u siebie, była wielce uprzejmą gospodynią, a że przytem tańczyła prześlicznie i grała znakomicie w *bridża*, więc w swoim wybranem kółku zajmowała wybitne stanowisko. Była to kobieta jasnowłosa, wyglądająca najwyżej na trzydzieści pięć lat, choć złośliwe języki liczyły jej tuzin wiosen na dokładkę; miała nadzwyczaj słodki głos i uśmiech. Zawsze prześlicznie ubrana; zawsze grzeczna, spokojna; nie unosiła się nigdy, ale biada temu, kto się jej naraził. Umiała go sobie zakarbować i odpłacić mu śmiertelnym pchnięciem w stosownej chwili.

Mało też komu było naprawdę dobrze w jej towarzystwie; a Muriel Roscoe nie należała do tej szczupłej liczby. Ojciec mianował Sir Reginalda jej opiekunem, ten zaś, dowiedziawszy się o tem, odesłał ją natychmiast do Simla, do swojej żony. Muriel była wtedy tak chora, że wszystko jej było obojętnem. Ale gdy potęga młodości zrobiła swoje, i życie poczęło znów krążyć w jej żyłach, biedne dziewczę, odzyskując jednocześnie zdolność cierpienia, poczęło odczuwać dotkliwie swą zupełną na tym świecie samotność. Lady Bassett, porwana wirem światowych rozrywek, nie mogła poświęcać wiele czasu tej, tak niespodzianie narzuconej jej, pupilce, czem zresztą Muriel, która nigdy nie miała do pięknej pani przekonania, nie czuła się pokrzy-

wdzono; mimo to, bywały takie chwile w ciągu jej przedłużającej się rekonwalescencji, że samotność ciążyła jej nieznośnie, i każda obecność była by dla niej pożądaną.

Muriel nie była już chorą; trawiła ją tylko powolna gorączka: rodzaj fizycznego odrętwienia, z którym nie miała siły walczyć. I często w samotności pytała siebie, z rozpaczliwym zdumieniem, poco właściwie przeżyła te wszystkie okropności, gdy cała wartość życia i jego powaby zniknęły dla niej z powierzchni tego świata. I zdejmował ją wtedy jakiś straszliwy lęk; przyszłość leżała przed nią czarna, jak noc, głucha, jak pustynia, w którą zagłębić się nie miała odwagi.

Czasem znów we śnie jawiły jej się inne obrazy — obrazy tego wesołego świata, który wrzał i huczał tak blisko niej i w który tak niedawno wprowadził ją był ojciec. Słyszała wtedy dźwięki muzyki tanecznej, wybuchy śmiechu i budziła się nagle, aby stwierdzić, że otacza ją jedynie niewysłowiona pustka i martwota samotności.

Jeżeli pomyślała kiedy o Nicku, to zjawiał jej się jedynie, jako widmo tej straszliwej przeszłości, która była poza nią. W obecnym jej życiu nie brał żadnego udziału, a o tem, co będzie, nie śmiała myśleć.

Nikt nigdy o nim nie wspominał, aż pewnego dnia Lady Bassett weszła do jej pokoju przed udaniem się na *garden party* w wice-królewskiej rezydencji. Błękitne oczy pięknej pani błyszczały niezwykle, lekki rumieniec krasiał jej zazwyczaj blade policzki.

— Odebrałam właśnie liścik od kapitana Ratcliffe, droga Muriel — rzekła. — Wspominałam mu już, że nie czujesz się jeszcze na siłach do przyjmowania odwiedzin, ale on, pomimo to, nalega, abyś go przyjęła. Może napiszesz do niego sama w myśl moich zapewnień?

— Kapitan Ratcliffe — powtórzyła Muriel machinalnie, jakgdyby nazwisko to nic jej nie mówiło, i nagle zarumieniała się gwałtownie. — Och! pani mówi o Nicku; zapomniałam prawie, że się tak nazywa. Chce przyjść do mnie? Jest jeszcze w Simla?

Odwrociła zapłonioną twarzą, rozdrażniona osobliwym sposobem, w jaki Lady Bassett przypatrywała jej się. Czemu ona tak na mnie patrzy? — myślała gniewnie.

Nastąpiło milczenie. Lady Bassett poczęła zapinać swe nieukończony długie rękawiczki.

— Oczywiście, kochanko — rzekła wreszcie słodko, — że nic cię nie obowiązuje do przyjęcia jego odwiedzin. A nawet, jeślibyś mnie spytała o radę, stanowczo była bym temu przeciwna. Po takich niezwykle przejściach, jakie ty miałaś, kochanko, nie można być nadto ostrożną. Ludzie tak są skłonni do plotek. Chętnie odpowiem mu w twoim imieniu, jeżeli sobie życzysz, choć byłoby lepiej, żebyś napisała sama, przeprasząc, że go nie możesz przyjąć.

— Dlaczego? — zapytała Muriel z nagłą porywczością i, zwracając się znowu ku Lady Bassett, utkwiała w niej wyzywające niemal spojrzenie. — Dlaczego nie miałabym go przyjąć? W każdym razie, należy mu się odemnie podziękowanie. Zresztą — zresztą — dlaczego nie miałabym go przyjąć?

DCN.



Wiadomości literackie.

Polonica.

× Zbiór ciekawych dokumentów, dotyczących Andrzeja Towiańskiego, ogłosił adwokat Attilio Begey w Turynie; książka ma tytuł: „Andrzej Towiański i Izrael”. Zajmowało się też niedawno Towiańskim, uważanym przez niektórych za poprzednika modernizmu religijnego, pismo włoskie *Civiltà Cattolica*.

Z literatury niemieckiej.

× Gerhart Hauptmann. „Atlantis”. („Atlantyda”). Głośny dotąd, jako pisarz sceniczny, Hauptmann drugą już powieścią wzbogaca swój dorobek literacki. Pierwsza miała tytuł: „Emanuel Quint”. Tytuł powieści nowej „Atlantyda” ma z jej treścią luźny bardzo związek. Ów kontynent, przez Platona w pismach filozoficznych wspominany, a później przez poetów, nawet i polskich, opiewany — o którym legenda niesie, że przez jedną noc nagle zapadł się w oceanie, odgrywa w powieści rolę niewielką, jako chwilowe rozmarzenie podróżnego, płynącego na wielkim parowcu z Europy do Ameryki. Podróżny ten, uczony bakterjolog, dr.

v. Kammacher, mimo młodego wieku, jest już rozbitkiem życiowym. Ożenił się z kochaną kobietą, miał z nią troje dzieci, i okazało się, że żona obciążona jest dziecinnie niebezpiecznym szaleństwem; ogłosił dzieło, owoc kilkoletniej pracy i badań, i okazało się, że dzieło jest niezrozumiałą pomyłką cenionego skądinąd autora. Wreszcie zakochał się Fryderyk w uroczelnej tancerce Ingigerdzie Hahlström, dziewczynie cynicznej, lekkich obyczajów, produkującej się w „nagich” tańcach, i jedzie za nią do Ameryki, na pokładzie „Rolanda”. Opis życia okrętowego i katastrofy statku, który rozbił się na pełnym morzu, wpadłszy śród mgły na szczątki dawniej rozbitego okrętu — jest wprost znakomity. Natomiast zasadniczy motyw wewnętrzny powieści, stosunek Fryderyka do Ingigerdy, gdy uratowali się oboje z rozbicia, przeprowadzony jest banalnie. Fryderyk, który, co prawda, miał od początku świadomość, że wpadł w sidła ładacznicy — usiłował początkowo nakłonić Ingigerdę, żeby porzuciła nieprzystojne tańce i zerwała kontrakt ze sceną „Variété”, zawarty jeszcze przez ojca (ten zginął w katastrofie); następnie jednak, gdy występy, mimo protestu cenzury moralności, dochodzą do skutku, Fryderyk usuwa się, bez słowa pożegnania i niebawem miejsce ponętnej tancerki zajmuje rzeźbiarka, urodziwa Ewa Burns, mierna rzeźbiarka, z którą „rozbitek wraca ocalony do ojczyzny i która poślubia.

× Fryderyk Freksa. „Erwin Germans theatralische Laufbahn”. („Karyera teatralna Erwina Germana”). Literat monachijski, autor pantomimy „Samuraj”, z którą Reinhardt świat objechał, opisał w tej powieści swojej teatralne przedsiębiorstwa tego, najgłośniejszego dziś z reżyserów niemieckich, a snując nić przyszłości, przepowiedział, snuąc bankructwo moralne i materialne. Czytelnik obcy odczuwa tylko, że autor miał możność dotarcia do tajników karyery i psychologii Reinhardt’a oraz finansowo-towarzystwskich podstaw jego teatrów i że opisał te stosunki ze znajomością rzeczy. Czytelnik niemiecki, taki, który zna stosunki berlińskie, pozna w typach p. Freksy od razu zarówno bohatera tytułowego, jak i osoby, które przyczyniły się do powodzenia Reinhardt’a. Dodać należy, że autor bynajmniej nie zamierzał pisać paszkwilu, lecz pragnął wykazać wady i zalety Reinhardt’a. Ów German p. Freksy, podobnie jak Reinhardt, pochodzi z małego miasteczka i z podrzędnego aktora, będąc znakomitym reżyserem, dobija się stanowiska dyrektora dwóch teatrów berlińskich, zdobywa rozgłos i znajduje możnych akcyonaryuszów dla swoich przedsięwzięć. Kobiety nie miały rolę odgrywać w jego życiu — ma żonę, aktorkę, bardzo sympatycznie przez autora przedstawioną; kocha się w nim księżna i bogata amerykanka, które się nienawidzą; wreszcie ta ostatnia „kupuje” go sobie, pożyczka mu 100,000 m. dla spłacenia niewygodnego długu, pod warunkiem, żeby zerwał z księżną. German jest szalenie ambitny, chce laury zbierać sam, poeta i aktor są dlań niewygodnymi współzawodnikami. Wystawia tedy najchętniej sztuki klasyczne autorów nieżyjących, którzy nie zgłaszają się ani po tantiemy, ani po oklaski, ani nie narażają dyrektora na złe krytyki; z autorami żyjącymi zaś zawiera umowy, że tylko na jego scenie sztuki wystawiać będą i sztuk tych nie wystawia, a gdy autor nareszcie dopomina się o to energiczniej, powierza ją złemu reżyserowi i sztuka pada. Taką „przysługę” zrobił Reinhardt Wedekind-

wi. Niekiedy znajduje German autora, którego może nagiąć do swych celów — przyrzeka, że wystawi jego sztuki, a tymczasem każe mu pisać pantominy. Wkońcu German bankrutuje, wystawiwszy wielki „Teatr narodowy“ dla 10,000 osób; opuszczają go wszyscy — doradcy artystyczni i główni aktorzy przychodzą do przekonania, że cyrkowego kierunku jego nie można połączyć z kulem prawdziwej sztuki, żona ma dosyć zdrady, amerykańka zaś odbiera sobie życie, przez niego porzucona. German wpada w ołbied z rozpacz, a słynna aktorka, Minna Meisber, zapewnia mu łaskawy chleb.

TREŚĆ № 7.

Gromada. *Józef Weyssenhoff.*
Tonio. *Włodz. Perzyński.*
Śnieg prósz... *Józef Relidziński.*
Szlakiem orla. *E. M. Dell.*
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: **STEFAN KRZYWOSZEWSKI.**
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Wąpięcej. Nadmiernemu tyciu przeciwdziałają ze skutkiem *Ziola Paragwajskie d-ra Grima*, zaparzane, jak herbata, i używane dwa razy dziennie naczczo i na noc. Nos czerwony na wiosnę wydobrzeje, a obecnie myć go gorącą wodą i zwilżać *Nezalina*, nasączoną na watę.

A. Z. Piegi znikną przy użyciu *Preziozy*, poczem zaprzestają, a stale wcierać na noc *Abarid*. Ręce prześlicznie wygładza *Pate des Prelats*.

Do Klientek w Galicyi. Proszono nas o zawiadomienie, że we Lwowie fałszuje *Abarid*, puder i *Otrąbki* pewien nie-sumienny skład apteczny, naśladowując do złudzenia opakowanie i dając tę samą nazwę. Otóż *Abarid*, puder *abaridowy* i *Otrąbki abaridowe* prawdziwe mają wyraźnie pomieszczoną firmę „*Perfection*”, na co trzeba zwrócić uwagę. Dla pewności nabywać we Lwowie u *Pawłowskiego*, ul. Akademicka, 21, a w Krakowie u *Miklaszewskiego*, pl. Dominikański, 1. Te dwa składy mają reprezentację tych artykułów.

Irenie. Odmrożone ręce, nogi, uszy, nawet zadawnione i odnawiające się, doprowadzi do normalnego stanu *Gelurine*, płyn i krem, jednocześnie użyte. Cały flakon płynu *Gelurine* wlać trzeba do kwarty wody i w glinianem naczyniu zagrząć do temperatury, która bez przykrości ręką daje się odczuwać, zanurzyć ręce i trzymać conajmniej kwadrans czasu; poczem wyjąć, osuszyć na powietrzu bez ocierania ręcznikiem, natychmiast wetrzeć trochę kremu *Gelurine* i nałożyć przewiewne, obszerne rękawiczki. Na nogi trzeba się zaopatrzyć w podwójną porcję płynu *Gelurine*, aby całe stopy dały się zanurzyć. Na uszy, policzki, nos trzeba przykładac kompresiki, maczane w ciepłym tym płynie, przynajmniej dwadzieścia minut, i zmieniać co chwila, poczem wetrzeć trochę kremu. — Płyn, po ostudzeniu, zlać do butelek i powtarzać to przez dwadzieścia dni z rzędu, poczem płyn straci swą własność. Włosów nie myć, lecz czyścić na sucho specjalnym pudrem *Florentine*.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: „*Perfection*”, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz *Nowosenatorska*, 2, w Łodzi *Spieß*, w Wilnie *Grużewski*, w

Kijowie *Niwiński*, w Lublinie *Bernatowicz*, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa, 7.

Na kopertach należy dopisać: „*Dział kosmetyczny*”, dla łatwiejszego sortowania listów.

M-me Erceðes.

Siwe włosy.

gna bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „*Wody Pigmol*”. Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

MOR TĘPI RADYKALNIE szczury i myszy wyłączna sprzedaż
ST. STANISZEWSKI
Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.
Skład apteczny i perfumeryjny.

INFORMACJE.

Pani Helenie J. W sprawie uczesań rautowych najlepiej zwrócić się do specjalisty, który zrobi to według ostatniej mody, z zastosowaniem do rysów twarzy. Radzimy udać się do *Wiktora, Erywańska 16*. Można telefonicznie.

Wskazówki.

Pani Zofia G. Uczesanie modne, bez odpowiednich dodatków, jest niemożliwe. Najlepiej udać się o nie do specjalisty — fryzjera, p. *Józefa Bagnowskiego Wilcza 35, róg Marszałkowskiej*. dom W-go J. Fruzińskiego.

WYKWINTNA BIELIZNA DAMSKA
WYPRAWY CAŁKOWITE (specjalność)
Z. BIERNACKA
Warszawa, Marszałkowska 152 (róg Erywańskiej).
Telefonu 205-85.

KONRAD ŚCIBOROWSKI Kraków,
Floryańska 13

POLECA: BLUZKI, HALKI, OKRYCIA PLUSZOWE I ANGIELSKIE, KOSTYUMY, SZLAFROKI, PONCZOCHY, RĘKAWICZKI, — PARASOLE, WACHLARZE, BOA STRUSIE I T. P. —
CENY UMIARKOWANE.

Biedna wdowa

po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego pisma.

DOM BANKOWY

Ż. Szempliński i S= Nowy-Świat 40,
tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

E. KOWALSKA i S=

MONIUSZKI № 8, tel. 292-80
sklep od ul. Jasnej

KORONKI
WSTAŻKI
PASMANTERJE

Wielki wybór. = Ceny niskie.

Magazyn obuwia mechanicznego MARKI: „SŁON”
MARSZAŁKOWSKA 154 POLECA Nowości sezonowe!!!

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

WINC. KOSIAKIEWICZ
Powrót z za świata

Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI
Na tropie trucizny

ROMANS.
Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Perfumeryjne i Kosmetyczne Nowości
Z NAJPIERWSZORZĘDNIEJSZYCH ŹRÓDEŁ

poleca WARSZ. TOW. AKC.

Ludwik SPIESS i Syn

Towarzystwo Akcyjne Przemysłowo-Handlowe
„Ł. J. BORKOWSKI” ZARZĄD
Warszawa, Mazowiecka № 11.

Dąbrowa Górnicza, Łódź, Lublin, Częstochowa, Radom, Moskwa, Dźwińsk.

Poleca z własnych składów i z fabryk: żelazo handlowe, blachy żelazne, cynkowe, cynkowane, miedziane; belki żelazne, cement, węgiel i koks rury żelazne, szyny, śruby, mutry, nity, łopaty stalowe, grabie, lemiesz i odkładnice, stal narzędziowa i zwykła, odlewy surowcowe, sprężyny do maszyn rolniczych (do grabi, kultywatorów i t. p.) beczki żelazne do nafty i spirytusu, kosy styryjskie i krajowe kosy do sieczkarń, ostie, buksy, łańcuchy, gwoździe drut, pasy do maszyn skórzane i z sierści wielbłądziej, kowadła i mądla, wiertarki, tokarnie, pilniki, podkowy, hufale, pakunki wszelkiego rodzaju i t. p.

CENY HURTOWE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE GRATIS.

Z dniem 1-gim Marca r. b. przy ulicy Mazowieckiej № 11, otwarty zostanie sklep detaliczny z artykułami technicznymi po cenach hurtowych.

Administratorów, rzadców, nadleśnych, leśniczych, gajowych, gorzelnian, ekonomów, ogrodników, strzelców, mechaników służbę domową i t. d. tylko z pierwszorzędniemi świadectwami i prywatniemi referencjami poleca:

Kaucyonowane biuro rekomendacyjne
Wacław Żdzarski Ś^{to} Krzyska 1.
Tel. 251-16.


Simon i Stecki

DOSTAWCY DWORU
 JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

Skład Win

EGZ. OD 1825 ROKU
 Krak.-Przedm. № 38. Tel. 418

WINA, LIKIERY,
 RUMY, KONIAKI.

Reprezentacja:
 Koniaków BISQUIT
 Likierów F. CAZANOVE.

Thiotimina

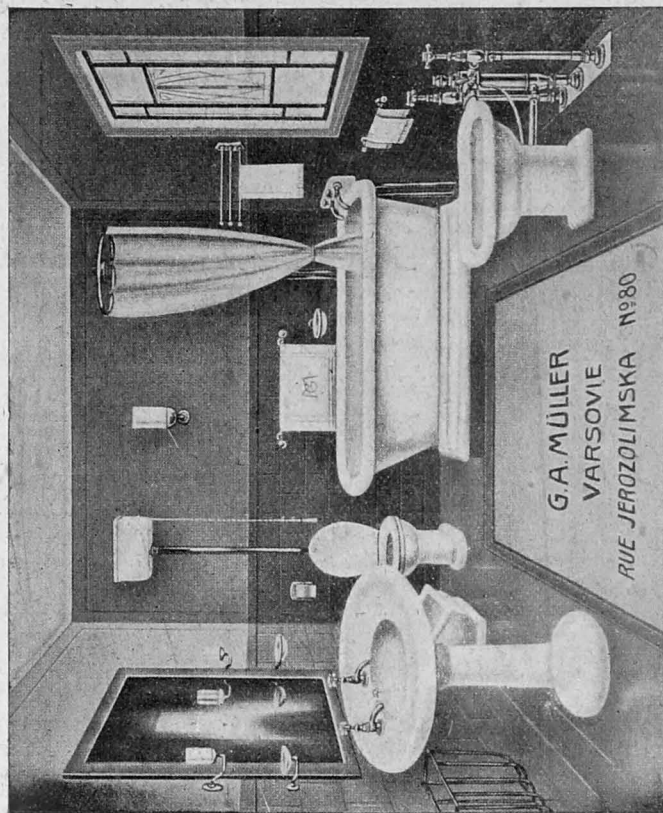
Aptekarza **J. HUMBLET**
 (w Noworadomsku, g. Piotrkowska).

Zatw. przez Urząd Lekarski
 Petersb. za № 6816.

Zalecany przez p. p. Lekarzy
 z niezawodnym skutkiem jako
 środek znakomity w przypadkach
 chorób dróg oddechowych jak: katar krtani, katar
 oskrzeli, katar płuć, kaszel.
 Pobudza łaknienie, wzmacnia
 organy trawienia, a tem samem
 przyczynia się do ogólnego
 polepszenia stanu chorego.

Sposób użycia przy każdym
 flakonie.

Żądać we wszystkich aptekach
 składach aptecznych.



G. A. MÜLLER WARSZAWA,
Aleja Jerozolimska № 80

Wielki wybór WANIEN, umywalk, zmywaków, angielskich i żelaznolanych emaliowanych PIECÓW kąpielowych, RUR i FASONÓW kanalizacyjnych i wodociągowych, oraz ARMATUR wszelkiego rodzaju.

Fabryka **Józefa Goreckiego**
 w PODGÓRZU (koło KRAKOWA)

wyrabia siatki żelazne, drut giadki i koleczasty pocynkowany, meble żelazne i mosiężne, urządzenia szpitalne i kliniczne, wyroby żelazne kute ornamentalne i budowlane.

Telefonu № 277.
 Adres dla listów: Józef Gorecki,
 Podgórze, Kraków.

APTEKA K. WENDY Krak.-Przedm. 45. Wszelkie nowe środki lekarskie
Telefon 107. 6584 do użycia wchodzące.

Wody Mineralne Sztuczne
 Lecznice.
D-ra Jaworskiego.

War. Tow. Akc.

„MOTOR”

Marszałk. 23.

KĄPIELE
 z kwasem
 WĘGLOWYM.

„VARSOVIE AUTOMOBILE”

Warszawa, Marszałkowska № 154. Telefonu № 85-33.

Jeneralna Reprezentacja na Cesarstwo i Królestwo

„The Willys-Overland C-o Automobiles”

Nieporównana wytrzymałość na boczne polskie drogi, szybkość i taniość

25 H. P od rb. 2,500
30 „ „ od „ 2,750

35 H. P od rb. 3,200
45 „ „ od „ 3,700

LOKALE dla Banków, Kupców i Przemysłowców LOKALE

w najlepszym punkcie miasta (w nowobudującym się domu) **Nowo-Miodowa № 3** róg Senatorskiej i Junkierskiej, do wynajęcia **od 1-go Lipca r. b.** Lokal odpowiedni także na **kawiarnię, cukiernię** i t. p. — Na żądanie mogą być połączone 3 lokale piętrowe z dolnym sklepem, 4 wystawowymi oknami 9×9 i 4 okna 4×4 □ łokci, wielkość sal 520 □ łokci, mogą być rozdzielone według wymagań. Centralne ogrzewanie, 2 windy i wszelkie nowoczesne urządzenia.

Wiadomość na miejscu od 10 — 12-ej, lub u właściciela Z. Alberga, Marszałkowska 53 od 3 — 5 godz. Telefon 30-27

1882  1896

Pomimo wszelkich zarzutów ze strony drobnej konkurencji jest i pozostanie „Kryształ” T-wa B-ci NOBEL najlepszą naftą ostatniej doby wszelkich lamp, a w szczególności naftowo-żarowych. Główna sprzedaż w Warszawie, ul. Niecała № 4. Tel. 223-20 i 223-40.

7409— **ZAKŁAD**
Lecznicy dla przychodzących
 z chorobami żołądka i kiszek
Dra Tadeusza Wilczyńskiego
 Al. Jerozolimska № 35. Tel 282-25,
 przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 i 6—7 p.p.

AKUSZERYJNY ZAKŁAD
 akuszerki **Igo rzędu M. RING**
 urządzony podług tegoczesnych wymagań. Przyjmuje na czas dłuższy. Porady. Dyskrecja. Krucza 37—8.

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie i Rekomendacji Pracy
JANINY ARNDOWEJ
 Nowy-Swiat № 46. Telef. 119-19.
 poleca. nauczycielki i bony polki, niemki, francuzki i angielski (governess i nurse), oraz kandydatów i kandydatki na wszelkie posady handlowe i gospodarcze. — 7375

Instytut Politechniczny
 w Frankenhause (Niemcy)
 wydział budowy maszyn ogólny i gospodarczych, elektrotechnika, budownictwo.

BIEDNY UCZEŃ Szkoły technicznej kursu II prosi Sz. Czytelników o ciepłe pło i buty gdyż matka wdowa nie jest w możności mu sprawić. Ofiary przyjmuje nasza Administracja pod W. W.

Nowo otwarty Magazyn Broni

POD FIRMA

R. Gliniecki i B. Wierzejski

w Krakowie, ul. Szewska 2.

poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych, oraz **własną pracownię i warsztaty reparacyjne.**



F. WORONIECKI Warszawa, CZYSTA № 2.

Wykwintne Precyzyjne ZEGARY i ZEGARKI.

AMERYKAŃSKIE

Łowarzystwo Fibry Wulkanizowanej

IMPORT

FABRYKA

Ameryk. fibry wulkanizowanej artykułów technicznych najlepszego gatunku. Z FIBRY.

Wszelkie wyroby z Fibry dla celów technicznych. KONTA BANKOWE: BANK HANDLOWY, w WARSZAWIE.

Adres telegraficzny: „Fiber“.

Warszawa, Ogrodowa № 10. Telefon № 287-56.

Z. Dobrzańska i Ska Warszawa, Jasna 10.

Telefon 178-75.

polecają **wykwintne papiery listowe** w wielkim wyborze.



Szanownym naszym czytelnikom polecamy nieszczęśliwą, cierpiącą na konwulsje, matkę 2-ga dzieci, z których jedno chore jest umysłowo, mąż nie zdolny do pracy, nieuleczalnie chore. Ofiary dla P. B. przyjmuje Administracja.

